magazyn

Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

GŁOS POMORZA

KOSZALIN
SŁUPSK

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

NR 300 (10729) ŚRODA — NIEDZIELA 1986 — 12 — 24 - 25 - 26 - 27-28 CENA 15 zł Wyd.

PL ISSN 0137-9526
Nr indeksu 35024

Fot. CAF - H. Rosiak

Najlepsze życzenia, zdrowych i spokojnych Świąt Czytelnikom i ich Rodzinom składa Redakcja „Głosu Pomorza"

W Zakładach Celulozowo Papierniczych w Kwidzynie przekazano do eksploatacji pierwszą papiernię, mieszczącą 2 maszyny papiernicze. Uruchomiono ją wstępnie pod koniec 1982 r., ale na skutek poślizgów inwestycyjnych opóźniło się osiągnięcie zakładanej mocy wytwórczej.

Nareszcie papier z Kwidzyna

W przyszłym roku zakłady wyprodukują 120 tys. ton papieru i ponad 160 tys. ton celulozy. Będą także w dalszym ciągu placem budowy: wytwórni masy półchemicznej (rozruch technologiczny przewidziano w I kwartale 1987 r.) oraz drugiej papierni, w której trzecia maszyna ma być uruchomiona w III kwartale przyszłego roku, a czwarta w II półroczu 1988 r. Ostatnio zapadła również decyzja o zainstalowaniu w kwidzyńskiej „Celulozie" do końca 1990 r. maszyny wytwarzającej papier toaletowy o docelowej zdolności 120 milionów rolek rocznie. **(PAP)**

Wielka Brytania współdziałała z USA w agresji na Libię

Londyn (PAP). Dziennik „Daily Telegraph" powołując się na laburzystowskiego posła do Izby Gmin — **Douglasa Hoyleya** pisze, iż brytyjskie Ministerstwo Obrony uczestniczyło w przygotowaniu amerykańskiego nalotu na Libię na kilka tygodni przed jego datą. W ośrodku Ministerstwa Obrony w Feltham prowadzono prace nad wielkimi powiększeniami planów Tripoli i Bengazi, ukazującymi drobne szczegóły każdego z tych miast.

Wcześniejsze relacje korespondenta „Guardiana" z USA ujawniły, iż przedstawiciele W. Brytanii uczestniczyli w „Konsultacjach i dyskusjach" na temat celów, jakie miały zaatakować amerykańskie myśliwce bombardujące na terenie Libii. W sprawie tej D. Hoyley składa interpelację na ręce ministra obrony.

Na budowie Szpitala Woj. w Słupsku

Inwestycja nabiera rozmachu

(Inf. wł.) Wczoraj Prezydium Społecznego Komitetu Budowy Szpitala w Słupsku zapoznało się z dotychczasowym przebiegiem realizacji tej najważniejszej w województwie inwestycji oraz zamierzeniami na najbliższe lata. Dyrektor szpitala wojewódzkiego w budowie **Marek Piniański** poinformował, że **tegoroczne zadania inwestycyjne zostały wykonane przedterminowo. Do 16 bm. ich wartość rzeczowa i finansowa osiągnęła kwotę 333 mln zł, przy czym 300 mln zł**

(dokończenie na str. 2)

Nagrody wojewody słupskiego za upowszechnianie kultury

(Inf. wł.) Wczoraj, w Urzędzie Wojewódzkim w Słupsku grupie twórców, pracowników i działaczy kultury wręczono doroczne nagrody wojewody. Na uroczystość przybyli przedstawiciele władz politycznych i administracyjnych województwa.

Gratulacje i podziękowania tegorocznym laureatom w dziedzinie upowszechniania kultury złożył wicewojewoda **Kazimierz Ślusarski**, podkreślając ich duży wkład w rozwój życia kulturalnego Słupska i województwa.

Doroczne nagrody wojewody otrzymali: **Jerzy Dorosz** — dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury w Czarnej Dąbrówce, **Tadeusz Martychewicz** — dziennikarz, sekretarz redakcji tygodnika „Zbliżenia", **Danuta Psztyr** — dyrektorka Miejskiej Biblioteki Publicznej w Człuchowie, **Jerzy Rudnik** — prezes Zarządu Głównego Stowarzyszenia Społeczno-Kulturalnego „Pobrzeże", **Teresa Skorowa** — kustosz Muzeum Pomorza Środkowego, kierowniczka działu sztuki współczesnej, **Katarzyna Staroszak** — kierowniczka Biblioteki Publicznej gminy Trzebielino i **Janusz Starzyński** — kierownik Wiejskiego Domu Kultury w Kramarzynach. **(mim)**

NA ŚWIECIE

Pomnik Samanthy Smith

W stolicy stanu Maine, Auguście, odbyło się uroczyste odsłonięcie pomnika SAMANTHY SMITH. Pomnik z brązu, przedstawiający postać dziewczynki wypuszczającej z rąk gołębia, powstał na głównym placu miasta. Samanta Smith wsławiła się napisaniem kilka lat temu listu do przywódców radzieckich, w którym wyraziła dziecięce pragnienie, życia w pokoju. Na granitowym cokole wyryto napis: „Maleńki ambasador dobrej woli ze stanu Maine".

Mniej startów w kosmos

Amerykańska agencja kosmiczna NASA planuje w przyszłym roku zaledwie sześć startów rakiet w kosmos. Jest to najmniejsza liczba od początku lat sześćdziesiątych. Program lotów wahadłowców, wstrzymany po pamiętnej katastrofie „Challengera", 28 stycznia br., zostanie wznowiony najwcześniej w lutym 1988 roku.

Dożywocie dla terrorysty

Sąd w Duesseldorfie (RFN) skazał członka organizacji terrorystycznej Frakcja Czerwonej Armii (RAF) Helmuta Pohla na dożywotnie więzienie. 42-letni Pohl został skazany za udział w zamachu bombowym, jakiego dokonano w sierpniu 1981 r. na amerykańską bazę lotniczą w Ramstein. W czasie zamachu rannych zostało 17 osób.

Niedźwiedź w parlamencie

Spiker nowozelandzkiego parlamentu, po przerwie obiadowej, stwierdził ze zdumieniem, że jego miejsce zajęte jest przez wypchanego niedźwiedzia, ubranego w perukę i togę. Nie wiadomo, kto był autorem tego żartu, który rozbawił wszystkich członków parlamentu w czasie przeciągającej się i nudnej sesji parlamentarnej.

Mikołaj w Białym Domu

Waszyngton (PAP). Do Białego Domu w Waszyngtonie przybył *święty Mikołaj — przyniósł on* prezent dla prezydenta Reagana: podpisaną przez 200 000 osób petycję o zaprzestanie prób z bronią jądrową. Mikołajem, który w Stanach Zjednoczonych nazywa się Santa Claus, był członek komitetu „O zdrową politykę nuklearną" (SANA).

Pragniemy, by w czasie spokoju, jakim są święta prezydent dał światu najpiękniejszy z możliwych prezentów — pokój. Prosimy go, by wreszcie powiedział „tak" i zgodził się na przerwanie prób jądrowych — stwierdził przewodniczący SANA **David Cortright.**

Recepta na 100 lat

Belgrad (PAP. Reporter jugosłowiańskiego dziennika „Polityka Ekspress" udał się do górskiej wioski Trijebinja, 12 km od miasta Sjenice, gdzie ukończył właśnie 100 lat kolejny mieszkaniec SFRJ. Stulatków w SFRJ, podobnie jak w górskich rejonach ZSRR, nie brakuje.

Jubilat, Najl Kariszik, udzielił wywiadu na połoninach, gdzie od lat wypasa owce. W tym roku zima opóźniła się w Jugosławii i pod jego pieczą było 350 sztuk stada.

N. Kariszik nie przypomina stulatka Nadal pełen energii, czerstwej cery i słusznej postury.

Oczywiście — jak zawsze w tych wypadkach — interesuje stan zdrowia i odżywianie. Otóż stulatek nigdy nie był u lekarza. Trochę narzeka na nogi, gdyż „nie jest już tak szybki". Na nic nie chorował.

Całe życie spędzał na powietrzu. Odżywiał się głównie mlekiem, serem i owocami. Nigdy nie palił i nie pił alkoholu. Pije do dziś filiżankę kawy. Zawsze pracował powoli, ale systematycznie.

W młodości zakochał się i cały ród musiał sprzedać 100 owiec i 10 wołów, aby zapłacić za posag. Ulubiona już zmarła. Pozostało 10 dzieci, w tym 6 synów oraz 100 wnuków i prawnuków.

200 ofiar irackich nalotów

Nowy Jork (PAP). **Rada Bezpieczeństwa ONZ wyraziła zaniepokojenie poważną sytuacją, istniejącą w konflikcie irańsko-irackim. W *zaaprobowanym przez wszystkich członków oświadczeniu przewodniczącego rady, wezwano ponownie Bagdad i Teheran do zażegnania* trwającego od ponad sześciu lat sporu za pomocą środków pokojowych. Wyrażono ubolewanie w związku z nasilającymi się atakami na obiekty cywilne, a także statki handlowe i instalacje naftowe w Zatoce Perskiej. Zalecono sekretarzowi generalnemu ONZ kontynuowanie wysiłków w celu zakończenia wojny.**

Tymczasem z frontu irańsko-irackiego napływają doniesienia o trwających tam nieustannie walkach. W Bagdadzie podano we wtorek, iż lotnictwo irackie dokonało w ciągu minionej doby łącznie 221 nalotów na obiekty wojskowe w głębi terytorium Iranu, a także na pozycje wojsk przeciwnika wzdłuż całej linii frontu. Artyleria irańska ostrzelała Basrę i inne miasta irackie. Są zabici i ranni.

Z kolei w Teheranie zakomunikowano, że w odwecie za naloty irackiego lotnictwa, artyleria irańska ostrzelała przygraniczne rejony Iraku. Przeciwnik poniósł znaczne straty w ludziach. W wyniku akcji samolotów irackich, w niedzielę i poniedziałek śmierć poniosło ponad 200 Irańczyków.

W grudniu na... grzyby

Mimo że zaczęła się już zima, można jeszcze w niektórych rejonach wybrać się na grzybobranie. W zacisznych kotlinach Gór Sowich w woj. wałbrzyskim, na pniach suchych drzew rosną okazałe kolonie boczniaków, które wykorzystują ciepło utrzymujące się w próchnie. Jak twierdzą tutejsi grzybiarze, boczniaki w tych okolicach można znaleźć nawet i przy końcu stycznia. **(PAP)**

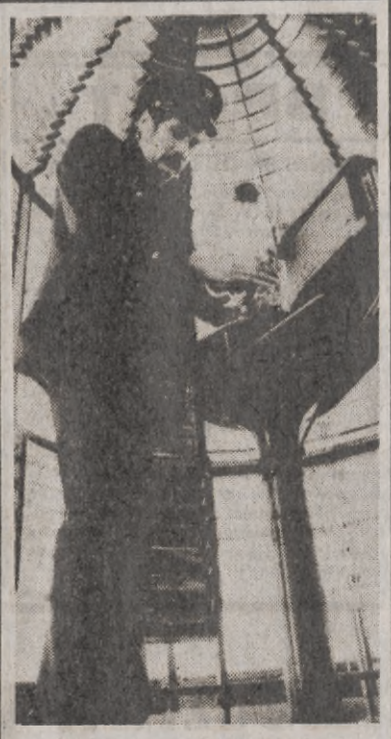

Nie dla wszystkich święta będą dniami wolnymi. Swojego miejsca pracy nie może opuścić Stanisław Zieliński — brygadzista grupy latarników zatrudnionych w latarni morskiej w Gąskach na wybrzeżu koszalińskim. Należy ona do najstarszych (pochodzi z 1876 r.) i najwyższych (51 m) w Polsce.

W. Szabelski

Rozmowa GŁOSU

z wiceprzewodniczącym Rady Krajowej PRON Andrzejem Elbanowskim

Rzecznik praw, czy spraw obywatelskich?

— PRON wkroczył w gorący okres. Odbywają się zebrania w poszczególnych ogniwach ruchu...

— Znajdujemy się u progu II Kongresu. Sumujemy dorobek, zastanawiamy się jak wyglądać ma jego przyszłość. Polska roku 1986 wygląda zdecydowanie inaczej niż wówczas, kiedy inicjowaliśmy naszą działalność. Nastąpiły zmiany w życiu społecznym, politycznym, gospodarczym. W ciągu ostatnich lat posunęliśmy się zdecydowanie w realizacji idei porozumienia narodowego, choć myślałem, że uda się załatwić więcej...

— A więc szczera, nieskrępowana rozmowa o sprawach Polaków, demokratyzacji życia kraju. Rozmowa zbiegająca się ze sprawą wyboru koncepcji rzecznika praw obywatelskich.

— Rzecznik praw obywatelskich będzie instytucją nową w polskiej strukturze społecznej. Stąd krzyżujące się niekiedy skrajnie różne opinie, wypowiedzi na temat jego kompetencji i obowiązków, możliwości współdziałnia w kierunku rozszerzania procesów demokratyzacji. Są też opinie na „nie". Po co nam rzecznik, pytają niektórzy, skoro mamy instytucje, urzędy i organy kontrolne, do których obywatel zawsze może się

(dokończenie na str. 2)

W KRAJU

Piętnaście „białych sobót"

Piętnaście „białych sobót" zorganizowali w tym roku lekarze i personel pomocniczy 12 Dywizji Zmechanizowanej im. Armii Ludowej. Wyjeżdżano do ośrodków zdrowia najbardziej odległych od większych miejscowości, gdzie szczególnie dotkliwie odczuwa się brak stałej opieki medycznej.

Wycieczka w prezencie od taksówkarzy

28 dzieci i 2 wychowawców z Państwowego Domu Dziecka nr 2 w Sosnowcu zwiedziło Kraków i jego zabytki dzięki 8 taksówkarzom — członkom koła SD przy prywatnym zrzeszeniu taksówkarzy w Sosnowcu. Z inicjatywy Witolda Kozaka, taksówkarze urządzili tę wycieczkę w formie gwiazdkowego prezentu.

Szczyt w eterze

W stacjach „Radio-Gdynia" i „Radio-Szczecin" — „szczyt w eterze". Od kilku dni przyjmuje się tu ok. 2.500 tys. telegramów z lądu na statki i odwrotnie oraz łączy ok. 300 rozmów telefonicznych na dobę. Wiadomo — święta.

Korowód kolędników

Wczoraj ulicami Krakowa przeszedł organizowany przez krakowski Teatr Regionalny doroczny korowód kolędników. Wzięło w nim udział kilkanaście grup kolędniczych, które po przejściu spod Barbakanu zaprezentowały się pod pomnikiem Adama Mickiewicza. Po występach wszystkie grupy rozeszły się po całym mieście, aby przedstawić swe programy w domach starców, szpitalach i klubach.

Propozycje na wolne dni

Dzieci na sankach, dorośli przy stole

(Inf.wł.) Przed nami zasłużony, świąteczny odpoczynek. Co począć z wolnym czasem, gdy uprzykrzy się siedzenie przy suto zastawionym stole i oglądaniu telewizji? Zajęci zakupami i przygotowaniami nie myślimy o tym, a czy instytucje kuluralne mają jakieś propozycje?

Codziennie jesteśmy nieomal zasypywani rozmaitymi ofertami kulturalnymi, zwłaszcza z klubów osiedlowych. Przed świętami telefon milczał jak zaklęty. Wniosek z tego prosty: te placówki będą nieczynne. Odpoczywają też muzycy z koszalińskiej Państwowej Filharmonii im. Moniuszki i aktorzy BTD. Ci ostatni mają wolne już od połowy grudnia, a pracę rozpoczną 5 stycznia.

W tej sytuacji pozostaje jedynie kino. Niestety, w pierwszym dniu świąt, 25 bm. wszystkie kina w województwie koszalińskim będą zamknięte na głucho, dopiero 26 bm. zostaną wznowione seanse. Najbardziej atrakcyjny repertuar ma koszalińska **„Adria"**, w której można obejrzeć premierowy obraz pt. **„Dawno temu w Ameryce"** w reżyserii **Sergio Leone** z **Robertem de Niro** w roli głównej. Mieszkańcom **Karlina** możemy polecić znakomitego **„Amadeusza" Milosza Formana,** premierowym filmem dla **Ustronia Morskiego** jest **„Honor Prizzich" Johna Hustona...** I to właściwie wszystkie bestsellery.

Wszystko wskazuje na to, że więcej powodów do zadowolenia z wolnych dni mogą mieć dzieci i młodzież. Spadł śnieg i na każdej górce można spotkać dzieci na sankach. Ich nie trzeba namawiać — tak jak dorosłych — do przebywania na świeżym powietrzu. W przypadku mrozu — zostaną uruchomione lodowiska. Takie zapewnienia otrzymaliśmy z **Kołobrzeskiego OSiR (ul. 22 Lipca), Koszalińskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji (ul. Janka Krasickiego) i „Gwardii" (ul. Fałata).**

Jak z tego krótkiego przeglądu wynika, mieszkańcy województwa koszalińskiego powinni raczej sami zorganizować sobie świąteczny wypoczynek.

Także w Słupsku większość placówek kultury świętuje, choć istniał tutaj przed laty zwyczaj organizowania imprez. Czynne były również teatry. Niestety, zmieniło się. Teatry i orkiestra chętnie

(dokończenie na str. 2)

Z kalendarza

Kto otwiera swe serce dla ambicji — zamyka je przed spokojem
(przysłowie chińskie)

Imieniny:
Środa — Adama, Ewy
Czwartek — Anastazji, Eugenii
Piątek — Dionizego, Szczepana
Sobota — Cezarego, Maksyma
Niedziela — Teofila, Antoniego

1979.12.27 — w Afganistanie obalono kontrrewolucyjny rząd H. Amina; dzień później nowe władze poprosiły rząd radziecki o pomoc w obliczu groźby interwencji sił reakcyjnych
1951.12.24 — proklamowano niepodległość Libii
1950.12.28 — na pomoc KRLD przybyły oddziały ochotników chińskich przechylając sytuację militarną na Płw. Koreańskim
1925.12.28 — zmarł Siergiej Jesienin, wybitny poeta radziecki
1925.12.26 — powstała Komunistyczna Partia Indii
1798.12.24 — urodził się Adam Mickiewicz najwybitniejszy poeta polski

Dziś słońce wschodzi o 7.44, zajdzie o 15.27

Prognostycy zapowiadają do niedzieli utrzymanie się zimowej aury; a więc ma być śnieżnie i mroźnie. Na wybrzeżu temperatura w dzień kształtować się będzie w granicach -2 do -3 st., z tym, że nad samym morzem będzie cieplej ok +1 st. C. W nocy od -4 do -6 st. Wiatry umiarkowane, okresami porywiste, powodujące zamiecie i zawieje śnieżne, z kierunków zachodnich i północno-zachodnich. **(s)**

Z prac Egzekutywy KW PZPR w Koszalinie

■ Problemy drobnej wytwórczości ■ Edukacja kulturalna dzieci i młodzieży

(Inf. wł.) **W dniu wczorajszym na ostatnim w bieżącym roku posiedzeniu zebrała się Egzekutywa KW. Przedyskutowano problemy związane z dalszym rozwojem drobnej wytwórczości, zapoznano się także z założeniami programowo-organizacyjnymi edukacji kulturalnej dzieci i młodzieży do 1990 r.**

W obradach, którym przewodniczył I sekretarz KW Eugeniusz Jakubaszek uczestniczył członek KC PZPR Ryszard Klimczak.

Już po raz kolejny w ostatnim okresie czasu Egzekutywa KW zajęła się problemem dalszego rozwoju drobnej wytwórczości. W materiałach przedstawionych przez Urząd Wojewódzki zaprezentowano podstawowe tendencje rozwojowe tej branży do 1990 r. Zakłada się, że w najbliższych latach nastąpi poważny wzrost sprzedaży produkcji i usług, sięgający 76,8 proc., w tym dostaw na rynek o prawie 60 proc. Produkcja eksportowa w tym okresie ma osiągnąć ponad 135 proc. Przewidywany jest także wzrost zatrudnienia o ponad 4 tys. osób.

W dyskusji jaka rozwinęła się wokół omawianego problemu podkreślano potrzebę stabilnej i konsekwentnej polityki rad narodowych i urzędów administracji państwowej wobec przedstawicieli drobnej wytwórczości. Ta ważna dziedzina gospodarki narodowej — mówiono — powinna w dużej mierze wpłynąć na zaspokojenie wzrastających potrzeb społecznych. Nieodzowne jest — podkreślano — pełne skoordynowanie planu społeczno-gospodarczego rozwoju województwa z rozwojem usług i drobnej wytwórczości.

Egzekutywa KW akceptując przedłożone materiały zaleciła wojewodzie koszalińskiemu tworzenie warunków do pełnej realizacji programu rozwoju drobnej wytwórczości do 1990 r.

Z kolei Egzekutywa KW przyjęła do wiadomości założenia programowo-organizacyjne edukacji kulturalnej dzieci i młodzieży w województwie na najbliższe lata.

W sprawach bieżących zaakceptowano projekt planu pracy Komitetu Wojewódzkiego i jego organów wykonawczych na I półrocze 1987 roku.

W związku z przejściem na emeryturę wicewojewody **Anny Szemberskiej** Egzekutywa KW udzieliła politycznej rekomendacji na to stanowisko **Zygmuntowi Boczkowskiemu**, członkowi ZSL, dotychczasowemu dyrektorowi oddziału Banku Gospodarki Żywnościowej w Koszalinie.

(A.L.)

10 hoteli zbudują Austriacy w Polsce

Już w marcu 1987 r. rozpocznie się budowa nowego warszawskiego hotelu, który powstać ma w dwa lata. Jest to pierwszy z 10 obiektów hotelowych, które wybudowane zostaną do 1990 r. przez austriacką firmę Warimpex Handels AG.

Zgodnie z umową zawartą 23 bm. przez Państwowe Przedsiębiorstwo „Orbis", pierwszy z tych hoteli, zlokalizowany zostanie w Warszawie przy ul. Złotej. Będzie miał osiem kondygnacji z częścią noclegową na 678 miejsc oraz restauracje i bary.

Finansującym hotelową inwestycję oraz inwestorem jest partner austriacki, który — jako właściciel obiektu — przekazuje go w użytkowanie „Orbisowi". Po spłaceniu całości kontraktu „Orbis" stanie się właścicielem hotelu. **(PAP)**

Inwestycja nabrała rozmachu

(dokończenie ze str. 1)

to koszt robót montażowo-budowlanych, wykonanych zresztą w większym zakresie niż planowano.

Uczestnicy procesu inwestycyjnego — przedstawiciele kierownictw przedsiębiorstw budowlanych i inżynieryjnych — poinformowali Prezydium Społecznego Komitetu o zamierzeniach na najbliższe lata, ze szczególnym uwzględnieniem przyszłego roku. Mówili m.in. o trudnościach technicznych i zaopatrzeniowych, które należy pokonać w nadchodzących miesiącach, aby realizację tej inwestycji zaawansować w stopniu gwarantującym zbudowanie szpitala w zaplanowanym terminie. Istnieje zatem pilna potrzeba rozbudowy i modernizacji przesypowni cementu i kruszyw, przyspieszenia prac nad budową sieci grzewczej, zwiększenia zatrudnienia na budowie, poprawy zaopatrzenia w elementy prefabrykowane. Do przedstawionych przez wykonawców problemów ustosunkowali się przedstawiciele kierownictwa Urzędu Wojewódzkiego wraz z wojewodą **Czesławem Przewoźnikiem.**

Przewodniczący Społecznego Komitetu, I sekretarz KW PZPR w Słupsku **Zygmunt Czarzasty** stwierdził, iż w przyszłym roku przerób na budowie szpitala musi się zamknąć kwotą minimum 1 miliarda złotych. W tej kwocie będzie także partycypować, tak jak do tej pory, społeczeństwo woj. słupskiego. Jego ofiarność powinna być nagrodzona, uhonorowana sprawną realizacją inwestycji. W tym i ubiegłym roku zrobiono dobry początek, za co należą się słowa uznania wykonawcom — Przedsiębiorstwu Robót Inżynieryjnych w Sławnie, Słupskiemu Przedsiębiorstwu Budowlanemu, Przedsiębiorstwu Zagranicznemu „Interbau-Nord" oraz Przedsiębiorstwu Budownictwa Rolniczego, które należycie się przygotowuje do podjęcia prac na budowie szpitala, przyspieszając realizację dotychczasowych zadań planowych. Dowodem tego jest to, że PBRol. wykonało tegoroczny plan na miesiąc przed terminem.

Prezydium Społecznego Komitetu zaakceptowało propozycję Z. Czarzastego uzupełnienia jego składu o osoby: **Wiesława Matyska** — dyrektora WPEC, **Macieja Kobylińskiego** — prezydenta Słupska oraz wicewojewody **Kazimierza Ślusarskiego** i **Jana Stępnia**.

Sekretarz KW w imieniu władz partyjnych i administracyjnych oraz społeczeństwa województwa przekazał słowa głębokiej wdzięczności załogom i dyrektorom przedsiębiorstw budowlanych i inżynieryjnych, administracji państwowej, dyrektorowi szpitala w budowie za dotychczasową realizację przedsięwzięcia inwestycyjnego. **(wir)**

62-kilogramowego suma wyłowił wędkarz z rzeki Raby w pobliżu Gyor na Węgrzech.

CAF-MTI

Demonstracje studenckie w Chinach

Pekin (PAP). Wychodzący w Pekinie w języku angielskim dziennik „China Daily" poinformował, że studenci wyższych uczelni w Hefej, Wuhanie i Szanghaju zorganizowali ostatnio demonstracje. Ich uczestnicy w ulotkach i hasłach wysuwali żądania polepszenia sytuacji życiowej studentów a także systemu nauczania.

Z kolei agencja Xinhua informuje z Szanghaju: „Począwszy od dnia 19 grudnia br. tysiące studentów niektórych wyższych uczelni niosąc transparenty z hasłami „Chcemy demokracji" urządzało wielokrotnie demonstracje i wiece w centrum miasta". Przedstawicieli studentów przyjął mer Szanghaju, który wezwał ich do powrotu w mury uczelni w celu kontynuowania normalnych zajęć.

RZECZNIK PRASOWY RZĄDU *komentuje*

Na cotygodniowej konferencji prasowej z dziennikarzami zagranicznymi i krajowymi spotkał się we wtorek rzecznik rządu **Jerzy Urban.** Odpowiadając na pytanie przedstawicieli redakcji „Związkowiec" powiedział m.in., iż **rząd pragnie, aby związki zawodowe także w przyszłości były silnym i miarodajnym partnerem administracji gospodarczej.** Rozczłonkowanie ruchu zawodowego sprzeczne byłoby z tą potrzebą. Rozbicie to niezgodne też byłoby z dążeniami autentycznie robotniczego protestu z 1980 r., zmierzającego do stworzenia silnych, niezależnych, zdecydowanych w działaniu związków zawodowych. X Zjazd PZPR uznał jedność klasowego ruchu związkowego za wartość trwałą.

Rzecznik nawiązał do komunikatu ze spotkania Wojciecha Jaruzelskiego z Józefem Glempem. Powiedział, że wizyta papieża wymaga budowania właściwej dla niej atmosfery, aby przyniosła ona pożytek wiernym i państwu, a także, że geograficzne położenie Polski i nasze tragiczne doświadczenia wojenne czynią z polskiej ziemi to miejsce, z którego papieski głos w sprawie pokoju, w sprawie rozbrojenia, brzmiałby szczególnie dobitnie i przekonywająco. Należy też oczekiwać, że w duchu poparcia dla pokoju, a dezaprobaty dla wyścigu zbrojeń donośniej niż dotychczas zabrzmi — stwierdził J. Urban — głos Kościoła katolickiego w Polsce. **(PAP)**

Z Pomorza

Obradowała Wojewódzka Komisja Współdziałania PZPR, ZSL, SD.

Wczoraj w WK ZSL w Słupsku obradowała pod przewodnictwem prezesa WK ZSL **Stanisława Januchty** Wojewódzka Komisja Współdziałania PZPR, ZSL i SD.

Komisja oceniła program realizacji wniosków i postulatów wyborców zgłoszonych w trakcie kampanii wyborczych do rad narodowych, organów samorządu mieszkańców, Sejmu PRL. Uznała, że jest realizowany zgodnie z harmonogramem.

Ponadto przyjęto plan pracy Komisji na 1987 rok a w sprawach kadrowych Komisja zaakceptowała kandydaturę **Henryka Szarbiewskiego** na stanowisko naczelnika miasta i gminy Miastko.

(elg)

Wizyty przyjaciół

Do Słupska przyjechała 4-osobowa delegacja przedstawicieli władz oświatowych i nauczycieli z obwodu połtawskiego. Goście swoją wizytę w woj. słupskim rozpoczęli od spotkania w KW PZPR z sekretarzem Zbigniewem Murawskim. Zapoznali się z podstawowymi problemami społeczno-gospodarczymi województwa i perspektywami jego rozwoju.

Następnie delegacja wyjechała do Lęborka. Serdeczne przyjęcie gościom z ZSRR zgotowała młodzież i nauczyciele Zespołu Szkół Mechanicznych, Szkoły Podstawowej nr 5, i Studium Nauczycielskiego. Goście zwiedzili szkoły, zapoznali się z programami nauczania, interesowali się warunkami pracy nauczycieli. **(gip)**

★

W woj. koszalińskim zakończyła wizytę partyjno-oświatowa delegacja z zaprzyjaźnionego obwodu połtawskiego z ZSRR. Goście: **Ludmiła Śliwicka, Iwan Witenko, Grigorij Taranienko, Ałła Sziraj** zapoznali się z pracą organizacji partyjnych w szkołach, działalnością organizacji młodzieżowych, efektami współdziałania placówek oświatowo-wychowawczych z zakładami opiekuńczymi, komitetami rodzicielskimi. Przebywali w Szkole Podstawowej nr 4 w Świdwinie, w Redle, w Zespole Szkół Budowlanych KB, Zespole Szkół Samochodowych, Szkole nr 10 w Koszalinie, Przedszkolu nr 9 w Białogardzie, Domu Dziecka w Koszalinie. Spotkali się także z kierownictwem Wydziału ds. Młodzieży Oświaty i Wychowania KW PZPR. **(Ib)**

Z ostatniej chwili

■ We wtorek o godzinie 16.03 czasu środkowoeuropejskiego (godzina 08.07 czasu lokalnego), po dziewięciu dobach lotu dookoła świata bez lądowania — dokładnie niemal co do minuty — w bazie lotniczej Edwards na pustyni Mohave w Kalifornii wylądował eksperymentalny samolot „Yoyager", pilotowany przez 49-letniego pułkownika w stanie spoczynku Dicka Rutana i 34-letniego Jeane Yeager.

■ Pierwsza runda negocjacji między związkami zawodowymi i dyrekcją francuskich kolei państwowych SNCF w sprawie zakończenia akcji strajkowej kolejarzy załamała się, po sześciogodzinnym spotkaniu. Przedstawiciele związków zawodowych obarczyli pracodawców winą za zerwanie rozmów i zapowiedzieli rozszerzenie strajku. Kolejarze domagają się podwyżki płac w przyszłym roku.

■ Wszystko wskazuje na to, iż konflikt czadzki wkracza w coraz groźniejszą fazę a jednocześnie nasilają się próby jego umiędzynarodowienia. W rejonie Tibesti, w północnym Czadzie, walki przybierają na sile. W rejon walk — jak twierdzą korespondenci w N'Djamenie, podąża obecnie silna kolumna wojsk Hissene'a Habrego.

■ Angolskie wojska odparły atak połączonych sił RPA i Unity, które usiłowały przeprowadzić akcje sabotażowe na południu Angolii. Dowódca wojskowy piątego regionu major Jonatao Augusto Morais poinformował, że regularne oddziały wojsk RPA i bandy Unity wtargnęły na terytorium Angolii na głębokość 100 km, by dokonać akcji sabotażowych i wzmocnić siłę kontrrewolucjonistów.

Surowe kary za produkcję bubli

Moskwa (PAP). Sąd miejski w Czerwonogradzie (obwód lwowski skazał dyrektorkę miejscowych zakładów włókienniczych **Walentinę Pisarik**, naczelnego inżyniera **Ninę Prazdnikową** oraz kierowniczkę służb kontroli jakości w tym przedsiębiorstwie **Galinę Falinę** na 2 lata robót wychowawczych za produkcję bubli. Jako karę dodatkową sąd orzekł potrącenie na skarb państwa 20-procent ich wynagrodzenia, zakaz piastowania stanowisk kierowniczych oraz wpłacenie na konto przedsiębiorstwa 10 tys. rubli. (kwota ta przewyższa roczne zarobki skazanych).

Informując o wyroku, agencja TASS pisze, że wywołał on szeroki oddźwięk, zwłaszcza w zakładach przemysłu lekkiego. Wynika to z faktu — kontynuuje agencja — że sytuacja w tej fabryce jest w pewnym sensie typowa dla całej branży — myślano głównie o ilości, a nie o jakości. Dla przykładu — stwierdza TASS — w ub. roku odbiorcy zwrócili zakładom w Czerwonogradzie towary wartości ponad 200 tys. rubli, za co fabryka zapłaciła wysokie kary. Ponieważ jednak ministerstwo nie zwracało na to uwagi, sprawą zajęła się prokuratura.

Dobrze, że się zajęła — powiedział w rozmowie z dziennikarzem TASS prokurator Ukrainy **Piotr Osipienko.** W możliwość wymierzenia tak surowych kar za wytwarzanie towarów złej jakości — dodał prokurator — nikt w tym przedsiębiorstwie nie wierzył. Za brakoróbstwo przedstawicieli dyrekcji karano wcześniej w trybie administracyjnym. Jednakże tym razem skorzystano z Kodeksu Karnego, a ściślej mówiąc z artykułu 147 Kodeksu Karnego Ukraińskiej SRR. Przewiduje on odpowiedzialność karną za systematyczne wytwarzanie wyrobów o niskiej jakości, wyrobów niestandardowych lub niekompletnych. W myśl kodeksu, odpowiedzialność za jakość produkcji ponoszą konkretne osoby piastujące kierownicze stanowiska — dyrektor, naczelny inżynier i kierownik służb kontroli jakości.

SPORT

Smolarek piłkarzem roku

W świątecznym wydaniu „Sportu" ogłoszono wyniki plebiscytu Czytelników tej gazety na piłkarza roku. Jubileuszowy, 20 plebiscyt wygrał z dużą przewagą **Włodzimierz Smolarek.** Jest to już trzecie jego zwycięstwo — poprzednio w latach 1981 i 1984. Wyrównał tym samym rekord **Kazimierza Deyny.** Na plebiscyt wpłynęło 5649 głosów typowano 94 piłkarzy. Ubiegłoroczny zwycięzca **Dariusz Dziekanowski** uplasował się na 16. miejscu.

G. Kasparow już zwycięzcą

Na jedną rundę przed zakończeniem szachowego turnieju w Brukseli mistrz świata Garri Kasparow zapewnił sobie zdecydowane zwycięstwo. Po zwycięstwie w 9 rundzie nad Brytyjczykiem Nigelem Shortem zgromadził on 7 pkt. i wyprzedza o 2,5 pkt. zajmujących drugie miejsce Wiktora Korcznoja, Roberta Huebnera i Johna Nunna.

W dniach wolnych

W biurach temperatura nie może przekraczać 5 stopni C.

Wyjątkowo długa tegoroczna świąteczna przerwa w działalności urzędów, biur i instytucji handlowych itp. oraz w pracy wielu przedsiębiorstw produkcyjnych daje możliwość znacznych oszczędności paliwa poprzez ograniczenie do niezbędnego minimum ogrzewania nieczynnych obiektów.

W związku z tym Ministerstwo Gospodarki Materiałowej i Paliwowej przypomina administracjom obiektów i służbom eksploatacyjnym przedsiębiorstw przemysłowych odpowiedzialnym za ogrzewanie pomieszczeń o obowiązku ograniczenia do minimum w okresie od godzin popołudniowych 24 grudnia do północy 28 grudnia ogrzewania pomieszczeń, w których w tym czasie nie będą przebywać ludzie lub których intensywne ogrzewanie nie jest dyktowane względami technologicznymi. Temperatura w tych pomieszczeniach nie powinna przekraczać plus 5 stopni C.

(PAP)

Groźny pożar w Słupskich Fabrykach Mebli

W nocy z poniedziałku na wtorek z nie wyjaśnionej jeszcze przyczyny wybuchł pożar w Słupskiej Fabryce Mebli w Zakładzie nr 3 przy ul. Krzywoustego. Ogień został zauważony przez dozór fabryki o godz. 23.00 w pomieszczeniu biurowym znajdującym się na pierwszym piętrze bloku technicznego.

Pożar rozwijał się błyskawicznie ze względu na duże nagromadzenie dokumentów i mebli biurowych, ponadto pokoje wydzielone były drewnianymi ściankami działowymi, a sufit stanowił drewniany strop-dach, pokryty papą i od zewnątrz obity blachą. Ogień nie mógł wydostać się na zewnątrz poprzez dach, dlatego nastąpiło jego błyskawiczne przesunięcie się wzdłuż całej długości budynku przy intensywnym wydzielaniu duszącego dymu. Uniemożliwiało to prowadzenie działań ratowniczych od wewnątrz, akcję można było prowadzić jedynie przez otwory okienne.

Pierwsza do działań przystąpiła sekcja miejscowej zakładowej OSP, a w chwilę potem 3 sekcje zawodowej straży pożarnej ze Słupska.

Na miejsce akcji udał się sztab powołany przez komendanta wojewódzkiego straży pożarnych. Ściągnięto kolejne sekcje z rejonu słupskiego. Podstawowym celem działań straży było niedopuszczenie do przeniesienia się ognia na parter, gdzie znajdowały się warsztaty mechaniczne, a przede wszystkim ochrona hal produkcyjnych stanowiących jeden zwarty ciąg budynków. Mimo bardzo utrudnionych działań pożar zlokalizowano i nie dopuszczono do przeniesienia się na przylegające hale produkcyjne. Dogaszanie zakończono ok. godz. 5 nad ranem. 10 sekcji straży pożarnej walczyło w bardzo trudnych warunkach z szalejącym żywiołem.

Spaleniu uległo wyposażenie pomieszczeń biurowych wraz z dachem. Według wstępnego szacunku dyrekcji fabryki, koszt odbudowy wyeksploatowanego obiektu nie przekroczy 5 mln zł. Dzięki ofiarnej akcji jednostek straży uratowano mienie wielomilionowej wartości.

Rzecznik prasowy KWSP
Jerzy Barbarowicz

Rzecznik praw, czy spraw obywatelskich?

(dokończenie ze str. 1)

zwrócić. Jest to niezrozumienie sprawy. Włosy stają mi na głowie, gdy czytam listy adresowane do mnie, do Rady Krajowej PRON, pokazujące arogancję niektórych urzędów, samowolę, woluntaryzm, łamanie prawa, powolny i niezadowalający tok załatwiania wielu spraw. Poczucie krzywdy obywatela, zagubienie i bezsilność — to odbiera mu często chęć do działania. Czy tak być musi?

Funkcjonuje Trybunał Stanu, Trybunał Konstytucyjny, Naczelny Sąd Administracyjny... Musimy iść dalej drogą demokratyzycji życia kraju. Właśnie dlatego na I Kongresie PRON zrodziła się, poparta przez X Zjazd PZPR, idea powołania rzecznika praw obywatelskich. W oparciu o zasady sprawiedliwości, współżycia społecznego, rzecznik przyczyniać się będzie do usuwania zadr tkwiących w psychice człowieka — obywatela, odblokowania jego inicjatywności.

Sprawą ważną są ludzie, którzy pełnić będą te funkcje. Nie mogą być przypadkowi. Cechować ich musi wyjątkowa postawa moralna, znajomość wiedzy prawniczej, ustaw i przepisów oraz umiejętność współdziałania z innymi instytucjami stojącymi na straży prawa. Ludzie ci muszą mieć zapewniony dostęp do akt wszystkich instytucji, prawo do rewizji nadzwyczajnej, zwrócenia się do Trybunału Konstytucyjnego. Powinni także mieć możliwość pełnego wypowiadania się poprzez środki masowego przekazu.

Już sam fakt funkcjonowania rzecznika pozwoli obywatelowi czuć się bezpieczniej, bowiem każdy urzędnik będzie musiał się liczyć z tym, że jego decyzje mogą być poddane kontroli. Istnienie rzecznika, to — krótko mówiąc — przeciwdziałanie kumulowaniu się przypadków łamania prawa, rozbijanie muru obojętności władzy wobec jakże często słusznych postulatów obywateli, to — generalnie rzecz ujmując — zapobieganie tzw. „zakrętom historii", które przecież miałyby miejsca, gdyby istniała instytucjonalna, niczym nie blokowana możliwość dochodzenia słusznych praw, tworzenia spójnego systemu prawa.

Rzecznik nie może być skrzynką skarg i zażaleń. Nie będzie zajmował się dzieleniem mieszkań, przydziałów ciągników, czy opału. Nie będzie zastępował prokuratury, organów kontrolnych, administracji. Stąd jego nazwa: rzecznik praw, a nie — jak chcieliby niektórzy — załatwiania spraw obywateli.

Kto się boi rzecznika? Zagrożenie widzą dla siebie wszyscy ci, którzy przyzwyczaili się do samowoli i biurokratycznego stylu pracy. Ci, którzy odgrodzili się od ludzi murem obojętności.

— Spędził Pan pracowity dzień w województwie koszalińskim. Uczestniczył w dyskusji z młodzieżą klas maturalnych, aktywem PRON w Kołobrzegu, był na zebraniu sprawozdawczo-wyborczym ogniwa Ruchu we Włościborzu. Jakie wywozi Pan wrażenia?

— Jestem zadowolony, że mogłem włączyć się do przedkongresowej kampanii PRON właśnie u was, w województwie koszalińskim. Wysoko oceniam stan przygotowań do niej, przebieg pierwszych zebrań, dyskusję. Stwierdzam, że tu u was Ruch jest autentyczny, wnosi wiele do ogólnokrajowej skarbnicy doświadczeń. W sposób nieskrępowany rozmawia się tu nie tylko na temat rzecznika praw obywatelskich, ale także perspektyw rozwoju kraju i regionu.

U progu nowego roku życzę wszystkim członkom i sympatykom Ruchu wszelkiej pomyślności.

Rozmawiał:
LESŁAW BUDZISZ

Nie rejestrujemy kartek mięsnych

Zgodnie z decyzją Prezydium Rządu od stycznia 1987 r. przestaje obowiązywać rejestracja kartek na mięso i jego przetwory. Kartki będą więc honorowane w każdej placówce w rejonie zamieszkania lub miejsca pracy ich właściciela.

Zniknął więc kolejny kłopot dla nabywców. Warto jednak przypomnieć, że rejestrację wprowadzono po to, aby uniknąć nadmiernych kolejek. Niekiedy wiązała się ona z wyznaczeniem konkretnego terminu odbioru mięsa i jego przetworów. W ostatnich miesiącach rejestrację utrzymywano w pełni jedynie w 12 województwach. W pozostałych funkcjonowała ona tylko w niektórych gminach i miastach. **(PAP)**

48 godzin w windzie

Madryt (PAP). Pewne starsze małżeństwo spędziło 48 godzin w windzie. Wbrew pozorom 69-letni Gustavo Vito i jego 66-letnia żona Elena nie zamierzali pobić rekordu Guinessa — pechowo utknęli w windzie budynku, w którym posiadają świąteczny apartament.

Starsi państwo pozostawali uwięzieni od czwartku do soboty, kiedy to dopiero do budynku wszedł ich sąsiad, który następnie zawiadomił policję.

Historia miała miejsce w Torrevieja, hiszpańskim uzdrowisku nad Morzem Śródziemnym.

Odwołane pociągi

(Inf. wł.) Jak informuje Pomorska DOKP, w okresie od 24 do 28 grudnia oraz 31 grudnia br. i 1 stycznia 1987 roku nie będą kursowały niektóre pociągi pasażerskie, miejscowe. O szczegółowe informacje należy zwłaszcz się do dyżurnych ruchu i punktów informacyjnych na stacjach. **(pl)**

Dzieci na sankach, dorośli przy stole

(dokończenie ze str. 1)

by zagrały, lecz nie stać ich na taki luksus pod koniec roku. Chociaż to temat nie na tę okazję, skończyły się pieniądze w budżecie i nie ma czym ogrzać gmachów.

Parę propozycji jednak słupszczanom przygotowano na drugi dzień świąt. Przede wszystkim zapraszają kina. W „Milenium" zaplanowano projekcję polskiego filmu rysunkowego „Bolek i Lolek na Dzikim Zachodzie", przygodowego USA „Miłość, szmaragd, krokodyl" i jugosłowiańskiego kryminału dla dorosłych „Skok jaguara". „Polonia" będzie wyświetlać angielski film „Głupcy z kosmosu" oraz „Wetharby".

Wszystkich, którym zabrakło dotąd czasu, zachęcamy do odwiedzenia galerii BWA „Baszta Czarownic", gdzie nadal eksponowana jest bajecznie kolorowa wystawa „Lalki Alego Bunscha". Będzie to znakomity prezent dla dzieci.

W Zamku Książąt Pomorskich są do obejrzenia cztery ekspozycje: „Sztuka dawna Pomorza od XIV do XVIII w.", „Skarby książąt pomorskich", „Portrety Stanisława Ignacego Witkiewicza" oraz pokonkursowa wystawa „Twórczości ludowej i pamiątkarskiej Pomorza".

W Młynie Zamkowym dział etnograficzny proponuje zapoznać się z „Kulturą i sztuką ludową Pomorza".

I jeszcze oferta dla zdrowia. Od godz. 15 w drugi dzień świąt słupski OSIR otwiera sztuczne lodowisko, oczywiście, jeżeli śnieg nie zasypie tafli, a w chwili gdy kończę ten tekst, rozpadało się na dobre. **(mim, kon)**

Waszyngton (PAP). Większość obywateli Stanów Zjednoczonych wkracza w nowy 1987 rok bez zbytniego optymizmu. Z opublikowanego w Waszyngtonie sondażu opinii publicznej wynika, iż zdaniem 55 proc. ankietowanych Amerykanie podążą „we właściwym kierunku". Sondaż przeprowadzony został na zamówienie gazety „US News and World Raport" oraz telewizji kablowej CNN.

Czego obawiają się Amerykanie?

70 proc. Amerykanów obawia się dalszego wzrostu spożycia narkotyków, 65 proc. — rozprzestrzeniania się choroby AIDS. Zdaniem większości ankietowanych, w przyszłym roku utrzyma się fala bankructw farmerów amerykańskich, wzrośnie deficyt budżetowy i przestępczość, przybierze na sile terroryzm międzynarodowy. 55 proc. obywateli USA uważa, iż Stany Zjednoczone zaatakują zbrojnie inne państwo.

Pesymizm panuje również w odniesieniu do sytuacji gospodarczej: jedynie 27 proc. pytanych oczekuje poprawy, pogorszenia zaś 29 proc.; 39 proc. uważa, że sytuacja pozostanie bez zmian.

Jeśli chodzi o najważniejsze wydarzenia mijającego roku Amerykanie wymieniają na pierwszym miejscu styczniową eksplozję „Challengera". Dalej idą afera Irangate, atak lotniczy USA na miasta libijskie, uchwalenie przez Kongres USA reformy podatkowej oraz katastrofa w Czernobylu.

Do czytania — poza pociągiem PKP

O 19.30 każdego dnia z Moskwy i Rygi wyruszają dwa żółto-niebieskie ekspresy z wielkimi napisami „Łatwija". W 19 wagonach około 700 pasażerów (tyle jest miejsc) przejedzie 992 km drogi — przed nimi blisko 13 godzin jazdy. Pasażerom polskich ekspresów, z szacunku dla ich nerwów, nie radzę jednak tego tekstu czytać w pociągu.

Trzynaście godzin w „Łatwiji"

Korespondencja z ZSRR

O podróży „Łatwiją" krążą już legendy. Metody obsługi pasażerów przez kolejarzy z Rygi wprowadzają na swoich trasach załogi innych firmowych ekspresów, jak „Litwa", „Rossija", „Zorza Polarna" itp. A wszystko wzięło swój początek z tego, iż łotewscy kolejarze już przed blisko dwoma laty pracę w warunkach eksperymentu gospodarczego rozpoczęli od troski o wygodę pasażera, o to, aby wybrał ten właśnie pociąg, rezygnując nawet z tańszego i szybszego samolotu.

O tym jak można dbać o pasażera, miałem możliwość przekonać się niedawno sam, jadąc tym ekspresem ze stolicy Łotwy do Moskwy.

Już pierwsze wrażenie jest zaskakujące: przyzwyczajonym do kolejowych brudów i szarości, w „Łatwiji" przede wszystkim rzuca się w oczy czystość. Wagony z zewnątrz lśnią, w oknach kolorowe zasłony, a konduktorzy witają pasażerów przed wejściem w eleganckich mundurach. Na korytarzach i w przedziałach chodniki i dywaniki, na stolikach maleńkie flakoniki z kwiatami, czysty obrusik, na talerzykach herbatniki i wafle, a obok woda mineralna.

Gdy tylko pociąg rusza, konduktorka roznosi codzienną prasę, życząc przyjemnej podróży, informuje, że jeśli kogoś będzie bolała głowa, serce, jeśli nie będzie mógł zasnąć — może otrzymać stosowne tabletki, może także zmierzyć sobie ciśnienie. Pyta kiedy podać herbatę, o której rano obudzić. W ślad za nią w przedziale zjawia się ubrany w smoking kelner:

— Co państwo będą jeść na kolację, co na śniadanie? W wagonie restauracyjnym czy w przedziale? Do wyboru są: sałatki, mięsa na zimno, kotlet schabowy z ziemniakami i jarzynami, pieczeń wieprzowa, ryba z wody i rusztu, szaszłyk, jajecznica, parówki...

Serwis jest naprawdę doskonały, a co najważniejsze ceny średnio tylko 20—30 kopiejek wyższe niż w normalnej restauracji. Po kwadransie zjawia się znowu konduktorka przynosząc herbatę i proponując kefir, czkoladki, kawę. Z głośnika płynie dyskretna muzyka, a co godzinę kierownik pociągu nastawia dziennik radiowy.

— Chcemy, żeby pasażer czuł się w naszym firmowym pociągu jak u siebie, by odczuwał na każdym kroku, że jest tu mile widzianym i pożądanym gościem — mówi kierownik pociągu **Grigorij Mirzojan.** Dlatego właśnie ponad połowę pasażerów stanowią nasi stali klienci — wielu znamy nawet z imienia...

Kiedy przed półtora rokiem w „Łatwiji" zaczęto inaczej niż dotąd traktować pasażerów, wiele mówiło się o tym, że to typowa pokazówka, że życie zmusi łotewskich kolejarzy do rezygnacji z ambitnych, lecz mało realnych działań. Było to jednak typowe „krakanie" na wyrost, gdyż łotewski system troski o pasażera rozwijał się coraz pełniej, a jego sława zmusiła dyrekcje kolejowe innych republik do naśladownictwa. Dobrej obsługi, lepszego traktowania domagali się zresztą coraz natarczywiej sami pasażerowie w listach do redakcji, podając za przykład właśnie „Łatwiję".

Sami jednak kolejarze początkowo sceptycznie kręcili głowami, dowodząc że to co możliwe w „Łatwiji" nie stanie się możliwe gdzie indziej, gdyż łotewscy kolejarze mają „specjalne przywileje". Bo jeśli podobne przyznać wszystkim, to oni też potrafią...

Doszło nawet do tego, że dyrektor łotewskich kolei oficjalnie wyjaśniał w gazetach, iż żadnych ekstra przywilejów nie mieli, że podobnie jak wszyscy mają kłopoty z taborem, praniem bielizny, a pracują w warunkach, jakie mają wszystkie „firmowe" ekspresy w ZSRR.

— Nowe wagony, które otrzymujemy nawet później niż inni — mówi Grigorij Mirzojan — same nie gwarantują niczego, ani utrzymania czystości, ani dobrej obsługi. Sami zapewne dobrze wiecie, że istnieją i dziś jeszcze pociągi „firmowe" tylko z nazwy. O wszystkim decydują ludzie. W ramach eksperymentu udało nam się stworzyć motywację do dobrej pracy, ale przed każdym pracownikiem postawiono konkretne zadania. Dobra organizacja pracy, dyscyplina i wysokie wymagania, jakie stawiamy sobie wszyscy — w tym cały sukces. Jeszcze do niedawna aby zadowolić pasażera wystarczyła miotła i szklanka gorącej herbaty. Obecnie to grubo za mało. Za kilka dni ustawiamy w naszych wagonach magnetowidy...

Wideo nie istnieje w żadnych instrukcjach ministerstwa transportu. Nie ma też instrukcji, aby w pociągu tworzyć coś w rodzaju kącików napraw czy usług. A w „Łatwiji" je urządzili. Zakupili maszyny do szycia, maszyny rymarskie i umieścili w magazynku pociągu. Gdy któremuś pasażerowi urwie się np. rączka przy walizce czy torbie, naprawia się rzecz od ręki w czasie trwania podróży.

— Nie robimy niczego nadzwyczajnego, po prostu mamy dziś rozwiązane ręce. To co nazywamy eksperymentem zmusiło nas do nowego spojrzenia na naszą pracę i wyszło na to, że trzeba inaczej, że nie można czekać, aż ktoś za nas dokona przemian tak wszystkim dziś potrzebnych. „Pierestrojkę" zaczęliśmy od siebie,

LESZEK WYRWICZ

W świątecznej gali

Berlin. Ta stylizowana szopka liczy sobie, bagatela, kilkanaście metrów wysokości.

Oslo. Mikołaj ustawiony w witrynie jednego z magazynów prezentów nie przyniesie, ale zachęca do ich zakupienia w sklepie.

Budapeszt. Gigantyczną choinkę zdobią okładki i złote płyty znanej węgierskiej firmy fonograficznej Hunaroton. Dobrze, że „Polskie Nagrania" nie wpadły na podobny pomysł, bo płyt starczyłoby może na obwieszenie jednej gałęzi...

Le Treport (Francja). Świąteczną ofertę przedstawia jedna z małych restauracji rybnych. Można dostać oczopląsu od tych propozycji...

Londyn. Świąteczny nastrój na Piccadilly Circus.

Kopenhaga. Feeria kolorowych lampek w handlowym centrum stolicy Danii. (s)

Zdjęcia: J. Patan (2,3,6) i K. Ratajczyk (1,4,5)

Ekologia po norwesku

Baterie słoneczne, wiatraki, czyste spaliny

Korespondencja z Oslo

Chociaż w krajach skandynawskich partie „zielonych" nie odgrywają jak dotąd większej roli, ruch na rzecz ochrony środowiska naturalnego ma tu wieloletnią tradycję i co najważniejsze — podejmowane na tym polu działania przynoszą namacalne efekty. Czasem działania te dotyczą skali lokalnej, czasem ogólnokrajowej. Jedno jest pewne: ekologia to dziedzina żywo i na co dzień obchodząca Skandynawów, a działania tu podejmowane przebiegają równolegle — dotyczą zarówno poszukiwania alternatywnych źródeł energii, jak i walki ze skutkami dewastacji przyrody. Trzy przykłady z Norwegii.

Małe lotnisko w Dagali w pobliżu ośrodka narciarskiego Geilo przysparzało wiele problemów pilotom. Startowanie i lądowanie nocą ze względu na pobliskie wzniesienia graniczyło niemal z hazardem. Pomysł, aby na szczytach wzgórz ustawić światła elektryczne, był tyle dobry, co i kosztowny; należało w tym celu zbudować osobną linię przesyłową. Chociaż Norwegia ze względu na swe położenie geograficzne nie jest idealnym miejscem dla rozwijania energetyki słonecznej — sięgnięto właśnie po to rozwiązanie. Na szczytach wzgórz zainstalowano specjalne płyty i baterie rodzimej produkcji, kumulujące, a następnie oddające światło słoneczne. Pomysł znakomicie zdał egzamin i teraz, nawet w okresie najdłuższych nocy między listopadem a lutym, słoneczne baterie rozświetlają drogę norweskim pilotom.

Przykład drugi. Na położonej w środkowej Norwegii i zamieszkałej przez 15 rodzin wyspie Traya, wystawionej na ciągłe działanie silnych wiatrów, elektryczność dostarczają od niedawna wiatraki. W optymalnych warunkach zapewniają one 55 kilowatów na godzinę. Jak oceniają specjaliści, wiatraki poruszające elektryczne generatory, traktowane jako uzupełniające źródła energii, mają w Norwegii wielką przyszłość, zwłaszcza w mniejszych komunach i oczywiście w rejonach o odpowiednich warunkach klimatycznych.

Przykład trzeci dotyczy całego kraju. Norweskie władze zapowiedziały, że począwszy od 1989 roku obowiązywać tu będą najsurowsze na świecie przepisy, odnoszące się do zanieczyszczania atmosfery przez spaliny samochodowe. Wszystkie nowe samochody będą wyposażane w tak zwane konwertory katalityczne, które w sposób zasadniczy zredukują wyziewy z rur wydechowych, zaś właściciele starszych modeli samochodów będą również zobowiązani do ich zainstalowania w swoich wozach. Koszt pojedynczego katalizatora szacuje się na około 1000 dolarów. Zgodnie z opinią specjalistów, w roku 2000 zanieczyszczenie atmosfery spalinami samochodowymi zmaleje w Norwegii w porównaniu z dzisiejszym stanem od 55 do 80 procent. Niezależnie od bliskich już rozwiązań konstrukcyjnych, dotyczących układów wydechowych w samochodach, norweskie stacje benzynowe od lata przyszłego roku sprzedawać będą paliwo bezołowiowe. A wszystko to w trosce o przyszłość skandynawskiej przyrody.

MAREK BIERUT

Szwajcaria. Członkowie ruchu ochrony środowiska Greenpeace zaprotestowali przeciwko zanieczyszczeniom wydzielanym przez zakłady chemiczne CIBA Geigy w Bazylei umieszczając na kominie fabryki transparent ruchu.

CAF—AP

15 tys. km bez przesiadki

Chcąc pobić światowy rekord jazdy pociągiem osobowym bez przesiadki, nie trzeba udawać się do Ameryki, czy Australii.

Należy wsiąść do pociągu w Lizbonie i przez Paryż, Berlin, Warszawę, Moskwę, Omsk i inne miasta dojechać do Władywostoku, na radzieckim Dalekim Wschodzie. Ta jedyna na świecie, rekordowa trasa ma 14.589 km długości.

Niedole uciekinierów

Życie na marginesie

Korespondencja z Nowego Jorku

Państwo Spasowscy uważają, że niepowodzenie autobiograficznej książki byłego dyplomaty jest „wynikiem spisku" inspirowanego przez tajemne siły działające przeciwko autorowi.

Były ambasador skarży się, że zdołał sprzedać ledwie 15 tysięcy egzemplarzy „dzieła swego życia" i że nie otrzymał ani jednej pozytywnej odpowiedzi na złożone przez siebie 22 oferty wznowienia książki w popularnych wydawnictwach.

Wypowiedź państwa Spasowskich przytacza waszyngtoński korespondent nowojorskiego „New York Timesa", David K. Shipler, w obszernym artykule zatytułowanym „Po ucieczce", zamieszczonym w tygodniowym ilustrowanym magazynie dziennika i prezentującym refleksje o byłych prominentach, którzy nagle zdecydowali się na radykalną zmianę.

Romualda Spasowskiego szokują obszary nędzy w Ameryce. „Podziwiam to społeczeństwo — zwierza się reporterowi — ale zadziwia mnie jak w tym narodzie i w najbogatszym kraju świata może istnieć zjawisko analfabetyzmu. Nie powinno też być — dodaje — takiej liczby głodnych ludzi..."

Skarży się też reporterowi nowojorskiego dziennika na „wyraźny izolacjonizm społeczeństwa", „brak zainteresowania otaczającym światem", „Ameryka jest prowincjonalna" — zakończył swój wywiad były ambasador.

Artykuł Davida Shiplera prezentuje kilka podobnych sylwetek z lamusa historii, ludzi — jak daje do zrozumienia autor — bez korzeni, bez miejsca, które mogliby nazwać „swoim".

„Człowiek, który ucieka, jest zwyczajnie zdrajcą" — przytacza autor artykułu znamienną wypowiedź jednego z fachowców zajmujących się sprawami uciekinierów. **„Pozostaje zdrajcą bez względu na to jak na to patrzeć" Nawet CIA** — brzmi konkluzja owego specjalisty — **„będzie go traktować jak śmieć".**

Artykuł Davida Shiplera daje też pewien wgląd w „technologię ucieczki". Zainteresowanie gospodarzy „osobami uciekającymi — pisze autor — kończy się wraz z zakończeniem tak zwanego debrieffingu", czyli przesłuchania mającego na celu uzyskanie maksimum wywiadowczej informacji od zainteresowanego. A i nie wszyscy dostępują nawet tego. **„Ci, którzy nie zdołają zaciekawić CIA pozostawieni są wyłącznie sobie"** — pisze David Shipler, przytaczając przykłady byłych prominentów, zajmujących w nowym otoczeniu miejsca na dole drabiny społecznej i trwających w nie kończącej się izolacji.

„Konsekwencją ucieczki jest głęboki psychiczny szok. Podejmujący ucieczkę rezygnują w efekcie z sensu własnego życia, stoją w obliczu nowej skali własnych wartości" — cytuje Shipler opinię badacza zjawiska, **dając do zrozumienia, że zawsze to będzie jednak skala marginesu.**

GRZEGORZ WOŹNIAK

Ryżowa przyszłość świata

CZY W CIĄGU końcowych trzynastu lat naszego stulecia może zmienić się coś w sposobie odżywiania? Prognozy najbliższe własnym żołądkom są zbyt ryzykowne. Zajmijmy się więc szerszym światem, który może spodziewać się — według opinii ekspertów — przyszłości bardziej ryżowej.

Ponad dwa miliardy ludzi na świecie odżywia się obecnie w dużej części ryżem. Dla 1600 mln stanowi on co najmniej połowę dziennego pożywienia, dla dalszych 400 mln — ponad czwartą część. Istnieją powody do przypuszczeń, że udział ten w skali globalnej będzie nadal wzrastał. Nie wszystkim to jednakowo odpowiada.

Doświadczony kucharz, zapytany o smak ryżu i jego wartości kulinarne, odrzekł:

— Ryż? Ależ wspaniały! Przypomina dorsza, nie ma żadnego smaku. Z przyprawami można zeń zrobić wszystko...

Z ryżem można zrobić wiele nie tylko w kuchni, lecz także na polu. Jest pod tym względem rośliną wręcz zadziwiającą. Uprawiany od około 15 tys. lat, jako jedna z pierwszych roślin świadomie rozmnażanych przez człowieka, przeszedł równocześnie ogromne przemiany w ostatnim dwudziestoleciu. Dał podstawy tzw. zielonej rewolucji. W tym czasie zwiększył plony nawet kilkakrotnie.

Oryza — to botaniczna nazwa ryżu — dzieli się na dwa gatunki: sativa — azjatycki i glaberrima — zachodnioafrykański. W tysiącleciach uprawy uzyskano dziesiątki tysięcy odmian. Niektóre z nich tak są już od siebie odległe, że wzajemnie się nie krzyżują. Ryż ma odmiany karłowate, siane na południu Stanów Zjednoczonych siewnikami i zbierane kombajnami. Ma też takie, które w Bangladeszu podczas powodzi potrafią wyrastać po ćwierć metra dziennie, by wychylić wierzchołki roślin ponad 5-metrową falę zalewową.

Jest rośliną klimatu ciepłego. Ze stanu dzikiej trawy został udomowiony na stokach Himalajów i w południowych Chinach. Stąd rozszedł się na dwie wielkie grupy odmian: północną zwaną indyjską, chińską lub japońską, i południową — jawajską lub tropikalną. Ryż zachodnioafrykański jest młodszy od azjatyckiego i wyhodowano go z trawy niezależnie.

W krajach śródziemnomorskich znany już był w starożytności, o czym świadczą opisy uczt rzymskich. Później uprawa poszła w zapomnienie. Rozwinęła się ponownie w XVIII i XIX wieku, w najdalej wysuniętych na północ dolinach Padu we Włoszech i Cisy na Węgrzech.

W książce „Od chwastu do pszenicy" doc. dr Edmund Nowacki napisał, że europejska uprawa ryżu maleje ze względu na wyższą jakość i niższe ceny importowanego.

JEDNAK obecne informacje Międzynarodowego Instytutu Badawczego Ryżu (IRRI) na Filipinach wydają się temu przeczyć. Obszary uprawy ryżu rozszerzają się zarówno w wilgotnych strefach tropikalnych, jak i w klimacie umiarkowanym. Hinduski dyrektor instytutu, dr M. S. Swaminathan napisał w „Scientific American", że obszary te sięgnęły do basenu syberyjskiej rzeki Amur, na 53° szerokości północnej. Jest to już nieco bardziej na północ niż położenie Warszawy.

Światową karierę zawdzięcza ryż swym wysokim plonom, najwyższym wśród roślin zbożowych. W kilku krajach: Japonii, KRLD, Korei Południowej i na wyspach Oceanii przeciętne plony przekroczyły 60q z hektara. Absolutny dotychczasowy rekord padł w Japonii. **Pewien farmer w sposób udokumentowany zebrał z hektara 132 kwintale ryżu.** Rekord ten pewnie się długo nie ostanie, **bo na polach doświadczalnych zbiera się już obecnie dość często od 9 do 10 ton, zaś naukowcy twierdzą, że uzyskanie przeciętnej 12,5 tony jest kwestią krótkiego czasu.**

Warto przy tym wiedzieć, że najwyższe plony daje ryż nie w tropiku, ale właśnie w klimacie bardziej umiarkowanym. Natomiast w krajach tropikalnych, ze względu na krótki okres wegetacji rośliny — 110 dni, można uzyskać nawet trzy zbiory w ciągu roku.

BADANIA naukowe nad ryżem i wprowadzenie ich do praktyki dały już bardzo dużo. Wymownym przykładem mogą być Filipiny. Dzięki „zielonej rewolucji" z wielkiego importera ryżu w ciągu niewielu lat stały się jego eksporterem, przy równoczesnym szybkim wzroście liczby ludności.

Badania te, prowadzone we wspomnianym instytucie i w innych placówkach naukowych, zmierzają w wielu kierunkach. Polegają one przede wszystkim na doborze najbardziej odpowiednich i plennych odmian dla różnych warunków klimatycznych i glebowych. Badana jest również agrotechnika, przy czym tradycyjne ręczne sadzenie na polach zalanych wodą zaczyna powoli odchodzić w przeszłość. Ostatnio do badań tych obiecująco wkracza biotechnologia z inżynierią genetyczną.

Czy należy więc oczekiwać, że jeszcze w tym stuleciu ryżowe pola i skośne oczy pojawią się również nad Wisłą? To już zbytek wyobraźni. Chociaż dla nauki wiele jeszcze dziwnych rzeczy jest możliwych.

JANUSZ BIEŃ

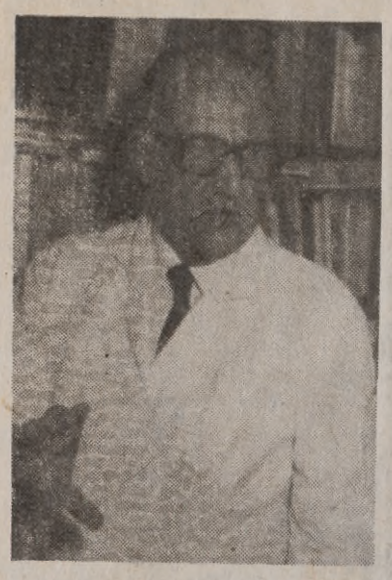

PREZES PAN, PROF. JAN KAROL KOSTRZEWSKI jest wybitnym uczonym w dziedzinie nauk medycznych, którego działalność badawcza, dydaktyczna i organizacyjna stworzyła podwaliny współczesnej epidemiologii polskiej.

ŻYCIORYS WART POZNANIA

Jan Karol Kostrzewski

Urodził się w 1915 r. w Krakowie. Studia wyższe odbył w latach 1934—1939 w Uniwersytecie Jagiellońskim i na wydziale lekarskim tajnego Uniwersytetu Warszawskiego w latach 1943—1944. Uczestnik ruchu oporu, początkowo w Krakowie, później w Warszawie. Brał udział w Powstaniu Warszawskim — jako lekarz wojskowy w oddziałach Armii Krajowej. Po upadku powstania więziony w obozie jeńców w Lamsdorf i Keisensteinbruck. W 1945 r. powrócił do kraju i pracował w UJ.

Stopień doktora medycyny uzyskał na tym uniwersytecie w 1948 roku; tytuły profesora nadzwyczajnego — w 1954 r., profesora zwyczajnego — w 1967 r. Członek PAN od 1967 r.

Działalność naukowa J. Kostrzewskiego dotyczy przede wszystkim epidemiologii chorób zakaźnych, m.in. duru wysypkowego i brzusznego, czerwonki, porażenia dziecięcego, błonicy i ospy. Opublikował ponad 240 prac naukowych z dziedzin epidemiologii, mikrobiologii, kliniki chorób zakaźnych i organizacji ochrony zdrowia. Jego działalność związana jest z organizacją nauki i ochrony zdrowia w kraju i w świecie.

Był m.in. inicjatorem i współautorem międzynarodowego podręcznika „Epidemiolog — a quide to teaching methods", wydanego w kilku językach; był współautorem szóstego generalnego programu pracy Światowej Organizacji Zdrowia (WHO) na lata 1978—1983. Przewodniczył międzynarodowym komisjom oceny wykorzenienia ospy w świecie. Od 1960 r. jest ekspertem WHO w dziedzinie wirusologii i epidemiologii; przewodniczył m.in. Radzie Wykonawczej WHO i był wiceprzewodniczącym Rady Badań Medycznych tej organizacji. W 1974 r. wybrany został honorowym członkiem Stowarzyszenia Lekarzy w Ameryce; w latach 1977—1981 był prezydentem Międzynarodowego Towarzystwa Epidemiologów. Jest członkiem zagranicznym Narodowej Akademii Medycyny Francji, Narodowej Akademii Nauk Indii i Akademii Nauk Medycznych ZSRR oraz wielu towarzystw naukowych.

J. Kostrzewski był członkiem prezydium — w latach 1981—1983 wiceprezesem, a w latach 1983—1986 prezesem — PAN. W latach 1961—1967 pełnił funkcję wiceministra, w 1968—1972 — ministra zdrowia i opieki społecznej.

Poseł na Sejm PRL, wiceprzewodniczący RK PRON, członek Rady Konsultacyjnej przy przewodniczącym Rady Państwa.

Za działalność zawodową i społeczną uhonorowany został Orderem Sztandaru Pracy I i II klasy, krzyżami Komandorskim i Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Odznaczony został także Krzyżem Walecznych, przyznanym w czasie Powstania Warszawskiego i Warszawskim Krzyżem Powstańczym. Bezpartyjny. **(PAP)**

OBYCZAJE

Tatuś pod choinką

NA głowę mieszkańca Polski przypadło w 1985 r. 6,8 l czystego, czyli stuprocentowego alkoholu. W rozbiciu na rodzaje statystyczny Polak niezależnie od płci, wieku, stanu, zawodu itp. wypił 11,3 l wódki, 7,9 wina, 29,6 l piwa. Liczbę nadużywających alkoholu ocenia się na 3 mln, zaś osób uzależnionych na 600—900 tys.

Struktura spożycia mówiąc uczenie, zależy od gustów, upodobań, zwyczajów miejscowych, a także dostępności poszczególnych trunków. Pomijając szczególnie niepokojące zjawisko picia wódki przez nieletnich oraz narastający alkoholizm kobiet,na statystykę pracują jednak przede wszystkim dorośli mężczyźni.

I nie są to bynamniej ludzie z marginesu, niebieskie ptaki i pasożyty. Przy największych staraniach grupa ta nie zdołałaby osiągnąć podanych na wstępie rezultatów statystycznych. U nas pije niezliczony legion pracujących, solidnych ojców rodzin i kawalerów. Pije w pracy i po pracy. W knajpie i w domu. Z okazji urodzin, pogrzebu i odpustu. Na chrzcinach, na weselu, na imieninach, na Boże Narodzenie, na sylwestra, na Wielkanoc i Zielone Świątki. Z okazji wypłat i premii, za forsę z fuchy i czternastkę. Każda okazja jest dobra.

Wykształcony, uświęcony obyczaj nakazuje oto cioci, emerytce starego portfela wysupłać raz w roku na imieniny pieniądze na literka, aby przyjąć godnie (tzn. upić) siostrzeńców i siostrzenice. Ciasto i herbata z takiej okazji traktowana jest jakże często jako dyshonor. Lepiej udać, iż wyjechaliśmy niż urządzić przyjęcie bez alkoholu. To już nie kwestia mody, to sprawa zakorzenionego obyczaju, wyniesionego z domu, z rodzinnych uroczystości. Polakowi i Polce pół litra towarzyszy bowiem niemal od kolebki

ZBLIŻAJĄ się święta. Nikt dotąd nie policzył nie pijących Polaków. W ilu domach jednak uroczysta wigilijna kolacja zamieni się w obficie zakropionego śledzia i rybkę, co lubi pływać aż do upojenia. Legion tatusiów przekroczy tego dnia rodzinne progi, jeśli nie w stanie nieważkości to na solidnym rauszu. Wszak zwyczajowy śledzik w koleżeńskim gronie to już niemal narodowa tradycja.

Rok temu w wigilijny wieczór przybiegł do mnie zapłakany synek sąsiadów, sepleniąc, „ze mamusia się spazyła". Zdenerwowana, roztrzęsiona sąsiadka wylała sobie gorący olej z patelni na nogę. W pokoju na pomocniku przy wersalce stała nie przystrojona choinka. Na kanapie chrapał pan domu, mąż i ojciec. Zmorzony świętowaniem biurowego śledzika, zrezygnowany zasnął po nieudanych próbach ozdobienia choinki.

Nie wierzę w dni bez papierosa, nie wierzę również w święta bez wódki, czy miesiąc bez alkoholu. Apele nie zastąpią żmudnego, codziennego tworzenia nowych obyczajów, wzorców, które zastąpiłyby nawyki towarzyszące nam od kołyski.

Na dziś chciałabym zaproponować zachowanie umiaru i życzyć wszystkim rodzinom tatusiów w pionie, a nie obok czy pod chionką.

PAULINA KANIEWSKA

KORESPONDENCJA WŁASNA „GŁOSU" Z ŻUŁAW

Ptasi raj

MIROSŁAW KROM

KRAINA położona w delcie Wisły uważana jest za największy polder w kraju, wynoszący około 45 tys. hektarów. Jej nazwa — Żuławy Wiślane — kojarzy się głównie z rolnictwem. Są to bowiem tereny charakteryzujące się wysoką żyznością.

Lecz Żuławy to kraina nie tylko z rolnictwa słynąca. Zieleń, zabytki, architektura, woda, ukształtowanie terenu — wszystko to decyduje o niepowtarzalnym ich uroku. A takie miejscowości jak: Stegna, Sztutowo czy Krynica Morska wabią przybyszów zarówno swoimi walorami przyrodniczymi, jak i atrakcyjnymi ofertami turystycznymi. Zaś rozbudowana sieć kanałów i rzek sprzyja rozwojowi turystyki wodnej.

Łączna długość uregulowanych rzek i kanałów województwa elbląskiego wynosi ponad 1937 kilometrów, co stawia je pod tym względem na drugim miejscu w kraju. Z tego ponad 1473 kilometry tych naturalnych i sztucznych akwenów przepływa przez teren Żuław. Do tego należy doliczyć prawie 1016 kilometrów rzek i kanałów nie uregulowanych. Dla amatorów kajakarstwa są to niezwykle atrakcyjne ciągi komunikacyjne. Natomiast bardziej wygodnych, lub też wolących mniejsze ryzyko, nęci swym technicznym rozwiązaniem pochylnia znajdująca się na Kanale Elbląsko-Ostródzkim. Jest to najdłuższy kanałowy szlak żeglowny w Polsce. Składa się z trzech zasadniczych odcinków o łącznej długości ponad 147 kilometrów (nie licząc odgałęzień bocznych na poszczególnych jeziorach i odcinkach rzek, wynoszących razem ponad 65 km).

Pochylnia, wraz z unikalnymi urządzeniami technicznymi, jest ewenementem w skali europejskiej. Stanowi nie lada atrakcję turystyczną. Płynąć statkiem po wodzie to rzecz normalna, ale po... trawie? Dla pocieszenia naszych wynalazców można tylko wspomnieć, że jej projektant, inż. J J. Steenke, miał sporo kłopotów, aby przekonać kogo należało, że przy jej pomocy uda się pokonać różnicę poziomu wód wynoszącą około 104 metrów na odcinku zaledwie 9,6 km. Od 1825 roku długo musiał kołatać do różnych drzwi z gotowym projektem, aby wreszcie zdobyć zaufanie samego króla pruskiego Fryderyka Wilhelma I. Na jego rozkaz, wydany tylko dlatego, że nikt w świecie takiej budowli nie posiadał, do realizacji projektu przystąpiono w roku 1848.

ŻUŁAWY przyciągają nie tylko turystów, ale także naukowców i miłośników przyrody. Jest to bowiem jeden z sześciu najciekawszych w Polsce terenów pod względem ornitologicznym. Dzięki decyzjom władz województwa elbląskiego na jego terenie znajduje się dziś wiele rezerwatów i przyrodniczych pomników. Wśród nich poczesne miejsce zajmuje słynny „Dąb Kopernika", znajdujący się na Wzgórzu Katedralnym we Fromborku.

Znaczna część powierzchni województwa, około 30 procent, objęta jest ochroną. Między innymi w ubiegłym roku uchwałą WRN utworzone zostały parki krajobrazowe „Mierzeja Wiślana" i „Wysoczyzna Elbląska". Opracowana została także szczegółowa dokumentacja rezerwatu ornitologicznego „Zatoka Elbląska".

Prawdziwym „ptasim rajem" jest jednak rezerwat przyrody „Jezioro Drużno", otoczone mokradłami, olbrzymimi trzcinowiskami i lasami olchowymi. Jeszcze 1000 lat temu było ono częścią Zalewu Wiślanego. Obecnie odprowadza do niego nadmiar wód dzięki rzece Elbląg. Jednocześnie jest stale zasilane wodami m.in. rzek Dzierzgoń, Elszka, Wąska i Tyna. Taka wymiana jest niezwykle korzystna dla tego jeziora, ponieważ średnia jego głębokość wynosi zaledwie około jednego metra.

Powołanie rezerwatu miało na celu ochronę wyjątkowo bogatej tu avifauny. Wprowadzono zakaz polowań oraz ograniczono wstęp.

Głównym obiektem ochrony w tym rezerwacie są oczywiście ptaki. Występuje tutaj aż 180 gatunków. Z tego około 100 należy do avifauny lęgowej. Spośród pozostałych spotkać tu można rzadko występujące w innych rejonach kraju perkoza zausznika, żurawia, gęś gęgawę, mewę srebrzystą, wąsatkę, remiza, dziwonię karmazynową i inne. Najliczniejszymi gatunkiem lęgowym jest mewa śmieszka, która na terenie rezerwatu tworzy kolonie liczące łącznie 7 tys. par. W okresach lęgowych przebywa tu także orzeł bielik i inne gatunki orłów.

Nic więc dziwnego, że latem rezerwat „Jezioro Drużno" staje się atrakcyjnym terenem polowań z... kamerą.

KORESPONDENCJA „GŁOSU" Z PODTATRZA

Nowe wiatry pod Giewontem?...

CO starsi rodacy twierdzą (a młodsi za nimi powtarzają), że gdyby nie upór i żelazna konsekwencja jednego, jedynego właściwie człowieka, nie byłoby dzisiaj kolejki na Kasprowy Wierch. Człowiekiem tym był ówczesny wiceminister komunikacji inż. Aleksander Bobkowski. Ba! ale przy jego „układach (był zięciem prezydenta Mościckiego) można było wiele rzeczy przeforsować.

Trochę młodsi rodacy — przede wszystkim zakopianie, ale nie tylko — dość ciepło wspominają premiera Józefa Cyrankiewicza, który bardzo lubił Zakopane (do dziś budynek mieszczący Galerię Sztuki na Kozińcu, dawniej rządowy, nazywany jest potocznie „Cyrankiewiczówką"), często je odwiedzał, namiętnie grywał pod Giewontem w szachy i ponoć w przerwach — między jednym posunięciem a drugim — rozmawiał z przedstawicielami władz lokalnych, działaczami, i jak mógł (a mógł chyba wiele; co do tego nikt nie ma wątpliwości), starał się im — a tym samym i miastu — pomóc.

Podałem te dwa przykłady, gdyż wielu ludzi uważa, że i obecnie przydałby się stolicy Tatr właśnie jakiś taki „opiekun". Bo podobno Zakopane dlatego podupadło w ostatnich latach, że brakuje kogoś pasjonującego się nartami, a jednocześnie liczącego się na „górze".

Kiedy pod tym kątem analizuje się historię Zakopanego, faktycznie można dojść do takiego wniosku. Co komitet do jakichś tam spraw, to zawsze liczące się nazwiska ; co akcja (bo i wówczas bywały akcje, tyle że coś zawsze przynosiły), to same tuzy. I tak zawsze, od „prehistorycznych", XIX-wiecznych czasów poczynając. Gdy jednak człowiek trochę się w to wszystko zagłębi, wówczas okazuje się, że inicjatorami byli zwykle przeciętni, szarzy obywatele; jeżeli nawet „liczący się", to co najwyżej w lokalnym, zakopiańskim światku. To oni właśnie, dzisiaj przeważnie zapomniani, organizowali różne komitety, związki, akcje. Zaczynali, a potem — postępując zresztą bardzo chytrze — wciągali w orbitę swej działalności przeróżne znaczne persony.

DZISIAJ Zakopane, które nie może sobie z wieloma problemami poradzić samodzielnie, też szuka „mecenasów", ale nie bardzo wiadomo, do czego najpierw mieliby się zabrać tacy opiekunowie. Potrzeb jest wiele, wszyscy o nich gadają na prawo i lewo, ale oddolnej inicjatywy jakoś nie widać.

Tu i ówdzie słyszy się o jakichś dziwnych, a właściwie dziwacznych propozycjach, których jednak — na szczęście — nikt na serio nie bierze. Bo i jaką rolę ma spełniać np. powstały ostatnio w Zakopanem tzw. Klub Dyrektorów? Pomysł może i trafny, ale... Z radiowych „Sygnałów dnia" wynikało, że głównie ten Klub będzie walczył o należyte oświetlenie miasta. No cóż! Dyrektor Zakładu Energetycznego jest chyba również członkiem Klubu, czyż więc nie prościej byłoby jego zobligować do załatwienia tej sprawy, zamiast zawracać głowę innym zapracowanym dyrektorom?

A jaką rolę ma pełnić zupełnie już dziwaczna organizacja, którą zamierza się utworzyć ostatnio w podtatrzańskim kurorcie, tzw. Komitet Miast Festiwalowych? Mimo woli nasuwa się pytanie: co też takie dostojne „forum" przysporzy Zakopanemu? Sławy i zaszczytu, ponieważ inicjatywa wyszła właśnie stąd, czy też nowych i niepotrzebnych wydatków na tzw. reprezentację, nasiadówki, rozjazdy itp.?

„Zakopianina", o której niegdyś już pisałem — owa dziwna choroba, nie wiadomo, czym spowodowana, czy skokami ciśnienia i halnymi wiatrami, czy też po prostu bliskością wspaniałych gór — jednym pozwala rozwinąć skrzydła, działać, tworzyć, drugim miesza wszystko w szarych komórkach, stępia wrażliwość, powoduje przedwczesny uwiąd. Najgorzej, gdy ta druga jej mutacja dotyka ludzi mogących o czymś decydować, mających coś (chociaż przeważnie niewiele) do powiedzenia.

W Zakopanem zbyt długo chyba czekano w ostatnich czasach na jakiegoś „mecenasa". Inicjatywy, jeżeli się zdarzały, były na ogół chybione i obliczone bardziej na poklask i szukanie tytułu do sławy, może „chlebowych" odznaczeń...

OD jakiegoś czasu mówi się, że w Zakopanem powiały nowe wiatry. Już to widać, choć na rezultaty przyjdzie zapewne jeszcze długo poczekać. Ciekawe, że nawet przeciętni obywatele tego miasta zaczęli mówić z podziwem: No, no, ta partia rzeczywiście coś robi!

ANDRZEJ R. SZYMAŃSKI

Na łamach czasopism

Znasz li ten kraj?...

PRZE KRÓJ

Zbierajmy chrust

Wkrótce w najlepszym będzie guście
W salonach nawet mówić o chruście.
— Ja zbieram wszędzie, gdzie chrust leży...
— A ja wyłącznie w Białowieży.
Mniejsze kompleksy dobre dla tłuszczy,
Ja się nie schylam poniżej puszczy...

Masom przypadną też do gustu
Zbiorowe rajzy w stronę chrustu.
Tak, jak na grzyby ruszą rodacy,
Transport zapewnią zakłady pracy,
Weźmie się bigos
I małe chlust,
A przy okazji zbierze się chrust.

Przegląd techniczny

Sposób

Brakuje firm remontowo-budowlanych — mówi się we Wrocławiu (...)

Utworzono jeszcze jedno przedsiębiorstwo — ma ono rewaloryzować Starówkę. Gdyby jednak je rzeczywiście utworzono! Nic podobnego! Zmieniono nazwę i akt erekcyjny. Firma już była. **Zgodziła się stać przedsiębiorstwem użyteczności publicznej, więc otrzymała sowitą nagrodę — nową, znacznie wyższą bazę płacową.** Za nic skoczyły raptownie zarobki. Zaczęło więc także rosnąć zatrudnienie, aż firma zaczęła się ogłaszać w miejscowej prasie, iż szuka dla siebie zajęcia.

Morze i Ziemia

Deska ratunku

W latach ubiegłych masowo w sprzedaży przedświątecznej **serwowano nam na stoły karpie-kroczki, to znaczy ryby o wadze 0,4—0,6 kg, przeznaczone do obsady stawów hodowlanych, chociaż polska norma dopuszcza do handlu w I asortymencie karpie o wadze co najmniej 1—1,3 kg. ZYSKI HODOWCÓW ZWIELOKROTNIŁY SIĘ. (...)**

Skutki tego sankcjonowanego przez Zrzeszenie Przedsiębiorstw Gospodarki Rybnej postępowania nie dały na siebie długo czekać. Wyrżnięto karpie-kroczki i już w tym roku występują poważne niedobory w przedświątecznym zaopatrzeniu. W skali kraju ostrożnie oblicza się, że zabraknie karpi w granicach 2 tys. ton, co stanowi około 10 proc. mniej od przewidywanego zaopatrzenia. **Słychać już pierwsze głosy, że uratować sytuację może tylko import, ma się rozumieć, ze strefy dolarowej.**

prawo i życie

Dowcip roku

Za najbardziej udany prasowy dowcip 1986 roku uważam zamieszczenie w jednym z dzienników wojewódzkich anonsu o otwarciu nowej plaży dla nudystów, która — po przybyciu pod wskazany adres szerokich rzesz amatorów naturyzmu — okazała się działką wicewojewody, gdzie ów zamierzał wybudować sobie daczę. Naga prawda bywa niekiedy znacznie bardziej podniecająca niż wystawione na słońce gołe piersi i pośladki.

Wybrzeże

Pod polskim niebem

Cena cytryn z importu — wożonych przez morza i oceany statkami polskiej floty handlowej do naszych portów, a z nich transportowanych w głąb lądu — kształtuje się w państwowych sklepach w granicach 600 zł, w prywatnych 1200 zł. Natomiast nasz rodzimy czosnek, hodowany na działkach, w ogródkach, PGR i prywatnych plantacjach, możesz nabyć za jedyne 2500, 3000 itd. złotych polskich. Niewykluczone, że artykuł ów niebawem będzie sprzedawany w „Pewexie" w stoiskach z polską wódką i szynką — za niepolską walutę. **Jak to dobrze, że nasz klimat uniemożliwia uprawę cytryn, nie mówiąc o pomarańczach. Ileż by wtedy one kosztowały!**

ODRODZENIE

Babski gang

Z kół zbliżonych do toruńskich władz sądowych dowiadujemy się, że wkrótce przed sądem na ławie oskarżonych zasiądzie damski gang. Jego szefowa: 18-letnia Bożena W. miała dwie pomagierki, Stefanię Z. 33-letnią pannę, matkę siedmiorga dzieci, zatrudnioną w miejscowym szalecie i 35-letnią Barbarę D. Panie te trudniły się dodatkowo włamaniami do samochodów, głównie „maluchów", zapar kowanych w pobliżu miejskiego cmentarza. W sumie mają na swoim koncie 15 takich włamań. Ich łupem padała znaleziona we wnętrzu gotówka, damskie torebki i inne drobiazgi.

Wpadły, gdy szefowa zbyt mocno uderzyła piąstką w szybkę wywietrznika. Uderzenie owo odbiło się tak głośnym echem, że wyrwało ze snu nawet grabarza.

Terroryści z baru

— *Panowie machali siusialami i krzyczeli do nas: uhu! uhu!* — powiedziała dziewczynka.

— *Jeden pan to nawet obsikał tego, co leżał pod murem, i wyzywał go* — dodała druga. (...)

— Dzieci wielokrotnie zawracają z ulicy do szkoły, zwłaszcza o zmierzchu prosząc, aby je przeprowadzić przez to piekło, bo same boją się tamtędy przejść — dodaje kierowniczka szkoły.

Nauczycielki proszą, aby ich nie fotografować.

Chodzimy do szkoły również obok tego baru, gdy nas ktoś z pijanych rozpozna, mogą się zemścić — tłumaczą.

OPOWIEŚCI WIGILIJNE

„Ja Jonasz"...

JAN POPRAWSKI

PIERWSZE ZETKNIĘCIE się z drugim mechanikiem „Najady"* było nawet zabawne. Spiesząc na statek, którym miałem popłynąć do Anglii, u wejścia na trap spotkałem jowialnego brodacza w zielonej, wełnianej czapeczce na głowie i takimże swetrze niemal sięgającym kolan. Brodacz był bardzo wzburzony i ani myślał zareagować na moje parokrotnie powtarzane „przepraszam". Gwałtownie gestykulując, urągał jakiemuś człowiekowi, który z nabrzeża kierował załadunkiem na pokład „Najady" kartonów z piwem i przeróżnymi wiktuałami.

Jak się wkrótce zorientowałem, przyczyną złości brodacza były... trzy świeże choinki, które właśnie wiązano do bloczka podanego z pokładu na nabrzeże. Że bosman bezczelnie wywołuje wilka z lasu. Bo jakże to? Do Bożego Narodzenia jeszcze miesiąc prawie, a on tu się pcha z jakimiś „zafajdanymi drapakami"!

Ze skrzydła pomostu nawigacyjnego rozległo się przesadnie głośne pokasływanie. Brodacz spojrzał w górę i wreszcie raczył mnie zauważyć.

— A on... dokąd się pcha?

— Do kapitana.

— Proszę, najuprzejmiej proszę — zgiął się w karykaturalnym ukłonie i dodał przyciszonym, słodziutkim tonem: — Witam przedstawiciela spółdzielni „Wielkie Ucho"...

— Widzę, że nasz Jureczek wziął pana za Jonasza" — żartobliwie przywitał mnie kapitan.

— Obawiam się, że przypisał mi inną jeszcze rolę...

— O, to jego stały program, kiedy na statku znajdzie się ktoś obcy. Niech się pan tym nie przejmuje, bo w istocie to niejzupełniej łagodny człowiek.

Tymczasem „łagodny człowiek" zdawał się konsekwentnie brać mnie „na ząb". Zazwyczaj podczas oglądania dziennika telewizyjnego. Czekał aż podana zostanie jakaś wiadomość niezbyt do gustu trafiająca marynarzom i celując we mnie łyżeczką, zadawał pytanie. Poczem rozglądał się z bazyliszkowym uśmieszkiem po mesie, a jego spojrzenie zdawało się mówić: „Zaraz zobaczycie co to za „beton" ten cały redaktor!"

Ale wkrótce wyruszyliśmy, wiadomo zaś, jak niewielki zasięg ma telewizja. Drugi mechanik jeszcze od czasu do czasu podrzucał przy stole jakiś podchwytliwy temat. Wreszcie poniechał mnie zupełnie.

PODRÓŻ PRZEBIEGAŁA początkowo normalnie. Bez przygód przebyliśmy w grudniu raczej kapryśne Morze Północne, zawinęli do Gravesend u wrót Londynu, pozostawili tam ładunek blach i pod balastem wyruszyli w drogę powrotną. Dopiero wtedy dmuchnęło.

Ponieważ prognoza nie była zachęcająca, kapitan postanowił poczekać nieco na kotwicy za osłoną lądu. Nie wywołało to żadnych reakcji, poza uwagą któregoś z marynarzy, że jeżeli już trzeba czekać, to przyjemniej byłoby czynić to... w porcie.

Sztorm zaś pofolgować nie zamierzał. Wiatr skręcał z kierunku północno-zachodniego na zachodni i wszystko wskazywało na to, że lada dzień zmieni się na południowo-zachodni. Wobec tego „Najada" pod osłoną angielskich wybrzeży obrała kurs na południe, by próbować jakoś „przeskoczyć" wyjącą gardziel kanału La Manche i dalej żeglować w miarę bezpiecznie wzdłuż brzegów Belgii, Holandii... Oznaczało to spore nałożenie drogi.

Kapitan z kamienną twarzą podał sternikowi kurs wiodący nie ku ujściu Łaby, nie ku śluzie Brunsbüttel, która wydawała się otwierać prosty jak strzelił, gładki gościniec w domowe progi, ale gdzieś ku skalistemu przylądkowi Dover. Potem z trzaskiem przełożył rączkę telegrafu maszynowego na całą naprzód. W mroku sterówki ktoś (czyżby był to drugi mechanik?) mruknął: „Jonasz", k... j... m...!", trzepnął z furią wieczkiem popielniczki i wyszedł.

W mesie przerzedziło się nawet w najbardziej przestrzeganej porze obiadu. I jakoś przycichło. Kiedy zaś wpadałem tam, by po kolacji pogapić się w telewizor, coraz częściej zastawałem kogoś z załogi bez większego zainteresowania dziobiącego widelcem w zimnych już ziemniakach. Coraz częściej też znajdowałem marynarzy w kabinach, studiujących z posępnymi minami rozwieszone nad kojami kalendarze. Od razu widać było, że ani im w głowach roznegliżowane dziewczyny, kusząco spoglądające z barwnych fotosów. Raczej — opatrzone liczbami kratki pod spodem, odliczające dni nieubłaganie przybliżające Boże Narodzenie.

A POTEM SPADŁ GROM z jasnego nieba. Podczas obiadu kapitan, który wydawał się być bez reszty pochłonięty analizą składu jakiejś szalenie wymyślnej surówki, odłożył widelec i rzekł: "Panowie, mam nadzieję, że przyjmiecie to ze zrozumieniem. Otrzymałem radiogram od armatora. Trafił nam się ładunek na drogę powrotną..."

Uczynił się taki harmider, że niesposób było cokolwiek jeszcze zrozumieć. Dopiero po dłuższej chwili kapitan mógł dokończyć swoją kwestię krótkim: Znaczy się, wchodzimy do Le Treport!"

Im głośniej wyładowuje się burza, tym większy po niej następuje spokój. To chyba rzeczywiście prawda. Tyle tylko, że po wyjściu z francuskiego portu, gdzie nieco czasu pochłonęło zabezpieczenie ładunku przed podróżą, a i nieco ożywienia wniosły... ostatnie zakupy, spokój ten stawał się coraz bardziej nieznośny. W wigilijne przedpołudnie, które zastało nas ledwie, ledwie sunących przed siebie wśród mgieł spowijających wejście do Kanału Kilońskiego, w każdym zakamarku „Najady" tliło się coś na podobieństwo lontu zapowiadającego bliski wybuch. Złowieszczo brzmiały buczki odzywające się to z lewa, to z prawa, a już szczególnie nasz — ochrypły z niecierpliwości.

Kucharz wręcz wychodził z siebie, *by przed wieczorem zaaranżować jako tako odświętną atmosferę.* Nie wiem czy sprawiło to sugestywnie przedstawione menu („barszczyk z uszkami jak u mamy, śledzik po kołobrzesku — dokładnie według przepisu pani Szyszkowej, a może nawet ciut pikantniejszy, karp na trzy sposoby...", czy zapewnienia, że przecież jeszcze nic straconego, bo ananasy, winogrona i wszelkie inne smakowite „suweniry", zdeponowane przez marynarzy w statkowej lodówce, „będą jak znalazł na Sylwestra", dość że na wigilijną wieczerzę wszyscy wolni od wacht przybyli punktualnie. I to — jak jeden mąż — w bielutkich, starannie wyprasowanych koszulach, „pod krawatami". Tylko kapitan (wiadomo — osoba oficjalna) wyróżniał się w tym gronie mundurem.

PO BARSZCZYKU, KARPIU w galarecie i pierwszej lampce wina było już zupełnie swojsko. Myślę, że sprawiło to nie tyle winko, ile... szklaneczka czegoś mocniejszego, zażytego wcześniej — również przez niżej podpisanego — ot tak, dla kurażu. Dość, że już przy karpiu smażonym i kapuście z grzybami rozpoczęły się normalne pogaduszki. O czym? A o czymże by to, jeśli nie o dziewczynach. Tych „domowych" i tych przygodnych, niekiedy szalenie egzotycznych, choć często... żyjących jedynie w wyobraźni opowiadacza.

W przeciwległym kącie mesy rej wodził drugi mechanik, który po raz pierwszy w tej podróży rozstał się ze swym zielonym, przydługim swetrem. Wkrótce słychać było wszędzie, jaka to z jego żony cud-miód kobieta.

— Fantazjuje. Jak zawsze, kiedy sobie nieco wypije — trącił mnie łokciem chief. — Baba, owszem niczym Lolobrygida, ale że robi go w konia, to rzecz powszechnie wiadoma!

Brodacz musiał coś z tego usłyszeć, bo urwał w pół zdania i wpił we mnie nie wróżące nic dobrego spojrzenie. Po chwili wstał, podniósł lampkę z winem i zawołał:

— A ja wypiję teraz... na pohybel „Jonaszowi", temu skurwielowi... Panowie! Kto pije ze mną?

Paru marynarzy usiłowało go posadzić z powrotem, zmitygować. Drugi mechanik roztrącił jednak wszystkich i postąpiwszy krok ku mnie, skinął potężną niczym bochen dłonią:

— Chodź pan, redaktorze zakichany. Wyjdziemy, pogadamy sobie... jak Polak z Polakiem. — Widząc moje wahanie dodał łagodniejszym już tonem: — No chodź pan. Za burtę przecież pana nie wyrzucę!

Co było robić, wyszedłem za nim. Zaprowadził mnie do swojej kabiny, posadził na koi, sam zaczął krzątać się przy szafce.

Na jego biureczku, wśród stosów papierzysk, zauważyłem oprawioną w stojącą ramkę fotografię kilkuletniej dziewczynki.

Rozstawiając szklaneczki na stoliku podchwycił moje spojrzenie.

— To moja córeczka — wyjaśnił niespodziewanie miękkim głosem. — Niech pan teraz odwróci to zdjęcie.

Z DRUGIEJ STRONY RAMKI spojrzała na mnie piękna, jasnowłosa kobieta z fascynującymi, jak gdyby drapieżnymi oczyma.

— To moja żona. Szałowa, no nie?... Niektórzy twierdzą — zaśmiał się — że stawiam ją twarzą do ściany z zazdrości. A to nie jest całkiem tak... Ale — przerwał ten wątek — nie po to przywlokłem do siebie żurnalistę, żeby duszę przed nim otwierać. Po prostu — z rozmachem postawił na stoliku „uszatka" — urżniemy się. Zwyczajnie, urżniemy się! Chociaż to mi się od „Jonasza" należy, no nie?

Patrzyłem na „uszatka" przerażony. Było nie było, mieści on w sobie 1,7 litra przedniej bo przedniej, ale mocnej gorzały... Gospodarz kabiny uprzedził mój niemy protest:

— Nie będziemy tacy znowu samolubni... Zaraz zwalą się tutaj ci wszyscy, co to myślą żem pana już udusił.

W pierwsze święto drugi mechanik w ogóle nie pokazał się w mesie. Dowiedziałem się tylko tyle, że pewnie przed pójściem „Najady" na stocznię ma sporo roboty, no i że pobrał ze statkowej kantyny niewiarygodne wprost ilości „dżusu" (sok sytrusowy) oraz wody mineralnej.

Dopiero w drugie święto, tuż przed obiadem... Stałem właśnie na pokładzie, przyglądając się sunącej wzdłuż prawej burty panoramie nadodrzańskich dzielnic Szczecina, gdy nagle ktoś mnie ścisnął za ramię. Był to drugi mechanik.

— O, widzi pan ten domek na skarpie — wykrzykiwał podniecony. — Ten, powyżej tego długiego budynku z czerwonej cegły! Teraz jest nieco w lewo. To moja chałupa... Ale przepraszam, bardzo się spieszę! Jeszcze muszę się spakować, a tam żona z córeczką już od wigilii czekają... Niech pan do mnie przy okazji wpadnie — wcisnął mi do ręki wizytówkę — albo najlepiej najpierw zatelefonuje...

I TYLE GO WIDZIAŁEM. Czyżby tak potrafił się uwinąć podczas dość długo przeciągającej się odprawy celnej?!

Zatelefonowałem do niego w Sylwestra, późnym wieczorem, żeby złożyć noworoczne życzenia. W słuchawce zabrzmiał dziecięcy głosik.

— Czy zastałem tatusia — zapytałem.

— Tatusia? — Najpierw w głosiku zabrzmiało rozdrażnienie, a potem usłyszałem jakby z oddali: — Mamusiu, może temu panu wreszcie powiesz, czemu tatuś...

Odłożyłem słuchawkę i po chwili wykręciłem numer stoczni remontowej. Zaspany portier wyjaśnił, że owszem, „Najada" ma telefon na burcie.

Na statku zgłosił się steward:

— Panie redaktorze, on jeszcze w ogóle nie zszedł. Przed chwilą wróciłem i... Co będę panu tłumaczył, jeśli nie ma pan do niego naprawdę nic pilnego, to niech pan zadzwoni jutro z rana. Wszystkiego najlepszego! — Nawzajem!

*** Statek o takiej nazwie nie istniał i nie istnieje. Jakiekolwiek stwierdzone tu podobieństwa mogą okazać się przypadkowe.**

Fot. Jerzy Patan

Za tą gwiazdą...

„(...) Właśnie ojciec kiwa na matkę,
że już wzeszła Gwiazda na niebie,
że czas się dzielić opłatkiem (...)"
K. I. Gałczyński

JEDEN z piękniejszych zwyczajów świątecznych — dzielenie się opłatkiem podczas wieczerzy wigilijnej jest mocno związany z astronomią. Przypada na dwa dni po przesileniu zimowym, ale ponieważ różnica w czasie ich trwania jest minimalna, przyjął się zwyczaj nazywania tej pełnej symboli nocy — najdłuższą. **W tym roku będzie ona trwała 16 godzin i 17 minut i zostanie rozświecona 100 mld gwiazd. My zobaczymy jednak tylko ok. 5 tys. z nich i to przy dobrych warunkach atmosferycznych** i nie w mieście, gdzie pył i sztuczne światła przysłaniają niebo. W dużych aglomeracjach można będzie dostrzec jedynie tylko kilkaset gwiazd, z których **najjaśniejszą będzie Syriusz.**

Nie on jednak zaświeci pierwszy w porze wigilijnej wieczerzy. Ok. godz. 17 najjaśniejszym obiektem będzie na niebie **Jowisz — największa z planet w naszym Układzie Słonecznym,** symbol ekspansji, wiedzy i rozwoju. W jego bliskim sąsiedztwie znajdzie się **Mars** — czwarta planeta układu, uosobienie boga wojny. Obie pojawią się prawie dokładnie nad punktem południe na horyzoncie i to dość wysoko.

Gwiazd natomiast zaświeci nam aż pięć: trzy w zachodniej stronie nieba — **Deneb, Wega i Altair,** które tworzą tzw. trójkąt letni i dwie po wschodniej stronie: **Capella i Aldebaran. Są to najjaśniejsze (po Syriuszu) gwiazdy na niebie,** widoczne nawet przy zadymionym powietrzu nad miastami. Bardzo wysoko, blisko zenitu, będzie też można obserwować przez lornetkę po południowej stronie nieba rozmytą plamkę — **Wielką Mgławicę w gwiazdozbiorze Andromedy.** Jest to jedyna duża galaktyka na obu półkulach nieba bliźniaczo podobna do naszej. Warto popatrzeć na ten najdalszy widzialny punkt we wszechświecie i poobserwować światło wysłane tam ponad 2 mln lat temu, kiedy jeszcze nie było człowieka.

W trzy godziny później, o 20, kiedy większość z nas zasiądzie przy stole, nad naszymi domami **rozbłyśnie najpiękniejszy gwiazdozbiór zimowego nieba — Orion.** W jego przestrzeniach niemal na naszych oczach powstają gwiazdy. Na końcu miecza Oriona, w Wielkiej Mgławicy, którą przez lornetkę widać jako rozmytą plamkę, rodzą się one szybko, bo w ciągu 100 tys. lat. Są bardzo jasne i masywne w porównaniu z naszym Słońcem.

Mniej więcej o północy na niebie pojawi się **Księżyc w ostatniej kwadrze** i będzie oświetlał drogę zdążającym na pasterkę. Towarzyszyć mu też będzie w całej swej krasie błyszczący nisko nad horyzontem **Syriusz** wraz ze swoim niewidzialnym bliźniakiem białym karłem o wymiarach zbliżonych do Ziemi, ale masie porównywalnej ze Słońcem. Jeden litr jego materii w warunkach ziemskich ważyłby prawie 100 ton!

Światło gwiazd widocznych podczas Wigilii nie zmieni się, choć przesuną się po nieboskłonie wszystkie obiekty niebieskie, wśród których była **1986 lat temu i Gwiazda Betlejemska. Świeciła całą noc, toteż dzisiejsi astronomowie przypuszczają, iż była albo supernową (gwiazdą umierającą, kończącą swoje życie wybuchem), albo dwiema planetami położonymi blisko obok siebie (np. Jowisz z Saturnem lub Marsem).** Nie można też wykluczyć wizyty w naszym układzie jasnej komety, która przyświecając Magom, wskazywała im jednocześnie drogę do żłobka w Betlejem.

ANNA LESZKOWSKA

Tamte czasy, tamte święta

LESŁAW BUDZISZ

OKRES przedświąteczny przed wojną, na wsi w Małopolsce, skąd pochodzę — wspomina **TADEUSZ KODKÓWKA ze Słupska** — kojarzy mi się z zapracowaniem, krzątaniem się całej rodziny. Właściwie wszystkie wigilijne potrawy przygotowywane były z produktów własnych, w sklepie kupowało się sól, cukier. Poprzedzało święta: łuskanie grochu, młócenie prosa, tatarki, kruszenie ziaren kaszy w stępie, pieczenie chleba, parzenie maku.

W długie zimowe wieczory, przy świetle naftowej lampy, wycinało się i sklejało z kolorowych bibułek i papierków, gwiazdy i łańcuchy, anioły i Mikołaje oraz inne ozdoby na choinkę. Samo ubieranie choinki było ważnym wydarzeniem. Można się było przy okazji pożywić, zjeść jabłko, rogalik z powidłami. Chęć spróbowania słodyczy była tak duża — wspomina rozmówca — że nieraz w nocy skradałem się na palcach, by zerwać z choinki cukierek, delektować się jego smakiem.

Pracowity był sam wigilijny dzień. Trzeba było w pierwszej kolejności zadbać o inwentarz żywy, przygotować mu karmę na całe święta, narąbać drew pod kuchnię, wybrać najładniejsze snopy zboża do izby, przygotować siano.

Na wigilijne potrawy składały się dania z mąki, kaszy, kartofli, fasoli. Były obowiązkowo: barszcz, pierogi, kapusta, kasza jaglana, do popicia kawa z cykorii, napój z suszonych owoców. Nie było żadnych ryb, alkoholu. Nigdy nie było prezentów pod choinkę. W drugi dzień świąt odwiedzało się pobliskie domy. Zwykle otrzymywało się za „chodzenie po kolędzie" świąteczne ciasto.

Nasz rozmówca dzieli się osobistą refleksją. Upoważnia go do tego wiek, doświadczenie, to że widział w świecie „to i owo". Nie wyobrażamy sobie dziś świąt bez ryb, alkoholu, kawy, bez stołu pełnego wędlin, świątecznych smakołyków. Zabiegani za świątecznymi prezentami, troską o pełne lodówki, zapominamy o tym co było kiedyś, nie tak dawno przecież, przed kilkudziesięciu zaledwie laty: że czekało się rok na święta, by najeść się do syta, chodziło „po kolędzie", by dostać kawałek białego placka, słodkiego ciasta.

☆ ☆ ☆

TAMTE czasy, tamte święta śnią mi się po nocach — mówi **BRONISŁAW BŁASZCZYK z Koszalina.** Nie mogę się pozbyć, mimo tylu lat powracających wspomnień, obrazów, których byłem świadkiem w obozie koncentracyjnym na Majdanku. Do dziś słyszę płacz dzieci, kobiet, widzę wykrzywione twarze prowadzonych do zagazowania ludzi, czuję swąd dymu palonych ciał w wąwozie pobliskiego lasu.

Do obozu trafiłem pod koniec 1942 roku. Głód był taki — wspomina rozmówca — że człowiek, gdyby mógł, kamienie by gryzł. Ważyłem w obozie 27 kilo. Znaleziona kość, zdobyty surowy ziemniak były przysmakiem, o którym marzyło się w dzień i w nocy. Tuż przed świętami trzem więźniom, pracującym na zewnątrz obozu, udało się zbiec. Wyprowadzo nas za karę przed baraki. Trzy godziny leżeliśmy na mrozie, na placu apelowym, w naszych obozowych pasiakach. Obok stali z bronią gotową do strzału wachmani. Kiedy pozwolono nam wstać z trudem oderwałem moje wątłe ciało od kamieni. Było przymarznięte.

Nie było żadnej choinki, świątecznego dania. Cały wigilijny wieczór ksiądz-więzień, który był z nami, modlił się o odmianę naszego losu, zapalał w nas nadzieję przetrwania. Zsunęliśmy prycze do siebie, w czwórkę tuląc się pod kocami, próbowaliśmy przywoływać w wyobraźni obrazy naszego dzieciństwa. Widziałem siebie pomagającego matce w przygotowaniu wigilijnego stołu, wypatrującego pierwszej wigilijnej gwiazdki, łamiącego się z najbliższymi opłatkiem.

Mój rozmówca zapala świeczkę na choinkę. Gasi światło, by stworzyć świąteczny nastrój. My Polacy — mówi — potrafimy się zjednoczyć w czasach pogardy, wzajemnie sobie pomagać, wspierać. Tak było w czasie okupacji. Dziś, gdy mamy wolność, zabezpieczone granice, wielu z nas jakby zapomniało o tamtych czasach. Nawet w najśmielszych przewidywaniach w obozie nie myślałem, że Polska będzie taką jak dziś, że zabezpieczy byt, pracę każdemu.

☆ ☆ ☆

ZBLIŻAJĄCE SIĘ święta 1944 roku w obozie koncentracyjnym w Dachau — wspomina **STEFAN KOŁTOWSKI z Bobolic** — zapalały w naszych sercach i umysłach płomyk nadziei. Po lotach amerykańskich samolotów, bombardowaniach, wnosiliśmy, że zbliża się front, a z nim tak upragniona wolność. W Wigilię zaprowadzono nas do łaźni, zdaliśmy zniszczone pasiaki, obiecano nam wydać nowe, czyste. To chyba już ostatnie dni naszego upodlenia, naszej gehenny — myśleliśmy. Jakież było nasze zdziwienie, gdy po kąpieli usłyszeliśmy to znienawidzone „raus" i musieliśmy stanąć na placu do apelu. Tego prawie 2-godzinnego apelu, nie zapomnę do końca życia. Staliśmy prawie nadzy, owinięci jedynie w ściągnięte z prycz koce. Mróz robił swoje. Wielu nie powróciło już do baraku, zostali na placu. Ci, którym się to udało, poważnie nadszarpnęli swoje i tak wątłe zdrowie.

Wieczorem zsunęliśmy się z prycz w kąt baraku, w którym jakimś cudem zdobyta wcześniej gałązka świerka imitowała choinkę. Wzięliśmy się za lodowate ręce. O czym myśleliśmy? Każdy z nas oczyma wyobraźni wybiegał do swoich bliskich. Jawiły się: ciepły dom, nakryty białym obrusem stół, migocące płomyki świeczek. Nie śpiewaliśmy kolęd, płakaliśmy nad swoim losem, losem ludzi pozbawionych ojczyzny, wolności.

☆ ☆ ☆

ŚWIĘTA Bożego Narodzenia 1944 roku zastały **HENRYKA WIECZORKIEWICZA** na robotach przymusowych w Sudetach. Czy można opisać co przeżył? Po raz pierwszy wywieziono go na roboty do Niemiec w 1942 r. Uciekł, lecz nie cieszył się długo wolnością. Więziono go w Monachium, Linzu, Norymberdze. Rozmówca pokazuje dłonie. Na nich ślady hitlerowskich przesłuchań. Zdeptano mu palce, by nie myślał więcej o ucieczce.

Skierowano go do pracy w fabryce porcelany w Bawarii, stamtąd do zakładów produkujących silniki i transformatory w Hamburgu. Po zbombardowaniu miasta i fabryki przez Amerykanów, przeniesieniu produkcji do rozbudowanej filii w Sudetach, przymusowych robotników, wśród których był pan Henryk, skierowano właśnie tu.

Pracowali 12 godzin na dobę. Naruszenie dyscypliny, pozostawanie choćby przez moment bez zajęcia, było surowo karane. Obóz składał się z dziesięciu baraków, był ogrodzony, strzeżony, o żadnej ucieczce nie mogło być mowy. Próby zorganizowania choinki, choćby gałązek świerka, stwarzających świąteczny nastrój, nie powiodły się. Udało się jedynie zdobyć kilka szczap drewna, znaleźć w śniegu, przerzucone przez ogrodzenie, zamarznięte kartofle.

Cały wigilijny wieczór byłem myślami z rodziną, zwierza się rozmówca. Łączyła mnie intuicyjna więź z bliskimi. Czułem, byłem pewien, że i oni myślą o mnie, martwią się czy żyję, gdzie jestem, co robię.

Chleb zastąpił nam opłatek. Kolega ucałował kromkę, a następnie krusząc ją dzieliliśmy się między sobą. Łamiąc się chlebem, życzyliśmy sobie przetrwania, podnosiliśmy się wzajemnie na duchu. Patrząc w czeluść wygasającego piecyka, myśleliśmy także o swoim losie. Ileż człowiek by dał, by mógł być w gronie najbliższych, w ogrzanej izbie, miał chleba tyle ile zechce, był wolny. Henryk Wieczorkiewicz mieszka w Koszalinie. Siadając do stołu w wigilijny wieczór — zwierza się — wybiegam myślą do tamtych czasów. Widzę kolegów z baraku, więźniów hitlerowskich kazamat. Wspominam także tych, którzy w maju 1945 roku przynieśli nam wolność. Wiem, że dzięki ich walce, ofierze życia żołnierzy, i ja i tysiące mi podobnych, jesteśmy dziś wśród żywych.

Z KOLĘDĄ PRZEZ WIEKI

Zapomniane tradycje

O starożytnym, pogańskim, religijnym i świeckim znaczeniu kolędy oraz jej specyficznie polskiej odmianie „rozmawiamy" z **Zygmuntem Glogerem**, autorem „Encyklopedii staropolskiej".

— Słowo „kolęda" wywodzi Pan z łaciny. Długo jednak torowało sobie drogę poprzez nakładające się na siebie obyczaje zanim przybrało dzisiejszą postać...

— Starożytni Rzymianie pierwszy dzień każdego miesiąca nazywali „calendae". Stąd i początek roku czyli Nowy Rok rozumiano pod tym wyrazem, a obchodzono go świętem hucznem i wesołem, które nosiło nazwę „festum Calendarum". Ponieważ w średnich wiekach rok zaczynał się 24 grudnia, rzecz więc prosta, że tradycje klasycznego Rzymu, na których wychowały się narody europejskie, wniosły do języka wielu ludów przekształcony wyraz łaciński „calendae", który związał się z obchodem świąt Bożego Narodzenia i nazwą darów noworocznych. Wszedł ten wyraz w starą francuszczyznę (la Kalende), upowszechnił się w Polsce i na Rusi, gdzie w czasie święta Kolady posyłano sobie wzajemnie upominki i miano tak nazywać jakiegoś bożka czy boginię, której święto obchodzili poganie dnia 24 grudnia.

— Oznacza to, że słowo „kolęda" zaczęło powoli wypierać starosłowiańskie słowo „gody", choć charakter samej uroczystości pozostał ten sam...

— Uroczystość sama, zwana dotąd przez lud polski „Godami", będąca pożegnaniem starego i powitaniem nowego roku, sięga w Polsce czasów pogaństwa i musiała być połączona z mnóstwem pieśni starożytnych, skoro duchowni, aby je lud zapomniał, ułożyli w minionych wiekach także mnóstwo pastorałek czyli „kolęd". Pomimo to przechowywały się jeszcze niektóre pieśni starożytne, „Godom" właściwe, a także „kolędami" przez lud nazywane.

— Proszę powiedzieć coś o przebiegu uroczystości godów.

— God po słowiańsku oznacza rok. Chwilę zatem, w której się stykają dwa lata z sobą, tj. stary i nowy, bardzo słusznie nazwano w liczbie mnogiej Godami. Ponieważ w średnich wiekach obchodzono Nowy Rok w dniu Bożego Narodzenia, zatem Polacy powyższą uroczystość chrześcijańską nazwali również Godami. W Polsce, gdy przyszły Gody, nie było końca najrozmaitszym zabawom, powinszowaniom, podarkom, przebieraniu się na Żydów, Cyganów, niedźwiedzi, kozy, tury, chodzeniu po domach ze śpiewem kolęd, z wilkim żywym, a w braku takowego z chłopcem przebranym w wilczą skórę. Od Bożego Narodzenia do Trzech Króli świętowano wieczory, które lud w wielu okolicach „świętymi" nazywa.

— Wspomniał Pan o śpiewanych kolędach. Jaki charakter miały te pieśni?

— O kolędzie powiada Stanisław Tarkowski, że jest ona pieśnią religijną, ale prawie nigdy modlitwą. Nie mówiąc o tych, co mają charakter więcej świecki, a nawet humorystyczny... Kto przyglądał się uważnie kolędzie, ten musi dostrzec, że jej właściwym przymiotem i największym wdziękiem, samą jej istotą, jest ta poufałość naiwna, z jaką mówi o narodzeniu Jezusa i jego Matce. Ale jeżeli pierwiastek świecki w kolędzie sprawił, że ona przybrała miejscowy, narodowy charakter, to znowu inny powód, nie materialny, ale głębszy, moralny i psychologiczny, sprawił, że lud lgnął do kolędy. Człowiek ubogi, prosty, znający okoliczności narodzenia Pana Jezusa, czuje przecież instynktem, że to jego święto, jego triumf, apoteoza ubóstwa.

— Czy wiadomo coś o okolicznościach w jakich mogły powstawać kolędy?

— Jest dawny zwyczaj, że proboszcz lub wikary od Nowego Roku do Wielkiego Postu nawiedza „po kolędzie" domy wszystkich parafian. Słuszną uwagę robi ks. Stanisław Jamiołkowski, że wiele kolęd musieli tworzyć początkowo ci plebani, klechowie, kantorowie i organiści, któ-

(dokończenie na str. 7)

Adam Giedrys prezentuje wtopioną w kryształ płytkę Scylaba — nagrodę Międzynarodowej Federacji Astronautycznej.

PILNOWANIE NIEBA

Rozmowa z ADAMEM GIEDRYSEM

— Czy nie ma Pan jeszcze dość dziennikarzy?

— Jeszcze nie.

— Dziesiątki artykułów w prasie, reportaże w radiu i telewizji, ba, nawet film fabularny. Redaktor Wójcik z Warszawy pisze o Panu książkę. Nie boi się Pan, że okradną Pana z wszystkich tajemnic.

— Nie mam tajemnic. Poprzez prasę, radio poznaję ludzi. Piszą do mnie młodzi miłośnicy astronomii, którzy nie mają okazji spotykać się ze mną na co dzień. Proszą o schematy budowy lunet. Teraz już nie muszę każdemu rysować, by znajomy zrobił mi wiele odbitek. Wysyłam je i chyba nie ma w tym nic złego. Wierzę, że to co robię jest dobre.

— Lubi Pan, gdy się o Nim mówi i pisze...

— To pan do mnie zadzwonił, by się umówić. Dlaczego miałbym się nie zgodzić na rozmowę?

— Czy patrzenie w gwiazdy nie jest ucieczką od rzeczywistości, tej tak bardzo dziś skrzeczącej? Czy nie przyszło Panu kiedyś do głowy, by zejść na ziemię i zająć się czymś konkretnym?

— Na mój strych, do obserwatorium przychodzi codziennie wielu młodych ludzi. Dyskutujemy, konstruujemy lunety, studiujemy mapy planet. Wyświetlam im filmy, przeźrocza, prowadzę prelekcje. Oglądamy niebo z mojego obserwatorium. W młodych głowach kiełkują ziarna naukowych pasji, rozpala się w nich wyobraźnia. Uczą się astronomii, chemii, fizyki. To chyba nie jest marnowanie czasu. I ich i mojego. Dziękuję ich rodzicom, że mają do mnie zaufanie, że oddają mi swoje dzieci. Przecież nie wiedzą w jaki sposób je wychowuję.

— Chyba wiedzą. Widzą przecież swoich synów nad książkami z astronomii, ślęczących nad specjalistycznymi periodykami, konstruujących kolejną lunetę. Zdających z powodzeniem na studia — na astronomię, fizykę, medycynę.

— To prawda. W mojej „szkole" nie ma narkomanów, pijaków, wykolejeńców. Więc chyba nie bujam tylko w obłokach, jak sugerował pan pytaniem. Im bogatsi w wiedzę będą młodzi ludzie, tym mniej dotknie ich ta bieda. Mam wielu wychowanków.

— Czego się od Pana nauczyli?

— Chyba tego, że nie wolno marnować czasu. Chłopcy mają w swoich domach 25 lunet. Siedzą na dachach, strychach, balkonach. Pilnują mi nieba. Latem organizujemy w Radaczu przy pomocy KTSK obozy dla czonków Klubu Młodych Astronomów i członków Sekcji Astronomiczno-Astronautycznej SzOK. Chłopaki śpią w dzień, nocą obserwują gwiazdy. Człowiek musi się poczuć cząstką kosmosu, znaleźć harmonię z wszechświatem. Nie czuje się wtedy osamotniony. Ci młodzi ludzie myślą filozoficznie, a nie kategoriami zaścianka. To zacna młodzież.

— Nie bywa Pan omylny?

— Często popełniam błędy. Ale jeśli chodzi o pracę z młodzieżą, to bardzo się kontroluję. Gdy coś im obiecam, to dotrzymuję słowa. Nie mogę ich okłamywać, muszę mówić prawdę. Siebie też nie okłamuję, bo mógłbym się przyzwyczaić. Ja sobie błędu nie wybaczam, im tak. Bo są młodzi, mają prawo się mylić, nie wiedzieć czegoś.

— Czy to prawda, że pobiera Pan opłaty za lekcje astronomii?

— To plotki nieżyczliwych mi ludzi. Zresztą proszę zapytać chłopców czy to prawda.

— Pytałem czterech z nich, nie potwierdzili tego. Byli wręcz oburzeni moim pytaniem.

— Otrzymuję jedenaście tysięcy miesięcznie jako instruktor sekcji astronautycznej w Szczecineckim Ośrodku Kultury. A właściwie otrzymywałem, bo współpraca przestała się układać. Dorabiam na szyciu.

— Więc ma Pan wrogów?

— Zawsze się ktoś znajdzie. Moja pasja i praca jest jakby oskarżeniem lenistwa i pozoranctwa niektórych ludzi. Drażnię tych, którzy mają ambicje, lecz brak im pracowitości. Może zazdroszczą mi zagranicznych wyjazdów...

— Od lat organizuje Pan w SzOK-u dwa razy w roku seminaria astronomiczne dla dzieci i młodzieży.

— Udział biorą nie tylko uczniowie ze Szczecinka, ale i z innych miast. Bardzo mi pomaga Alicja Niewińska — nauczycielka ze szkoły nr 4 w Białogardzie i pani Lewandowska z Koszalina. Uczniowie nawet z pierwszej klasy piszą referaty o Słońcu, Księżycu, gwiazdozbiorach, wymyślają opowiadania fantastyczne. Na ostatnie seminarium przygotowano 86 referatów.

— Młodzi ludzie wyjeżdżają z Panem także na kongresy.

— Chętnie ich zabieram, również za granicę. Oczywiście płacą za to ich rodzice. Do Budapesztu w 83 roku zabrałem 23 osoby, wyjazd zorganizowałem przez „Orbis". W Lozannie było 6 osób. Do Insbrucku w październiku pojechał ze mną Janusz Zawistowski — uczeń Technikum Budowlanego i Rafał Maszkowski, który jest dziś na pierwszym roku astronomii w Toruniu. Moje dzieci na kongresach, wśród poważnych, znanych naukowców i astronomów są rozchwytywane. Dostają prezenty, książki, kalkulatory.

— A Pan w jakich krajach już był?

— W Czechosłowacji, Bułgarii, na Węgrzech, w Holandii, Jugosławii, Włoszech, Grecji, NRD, RFN, Belgii, Anglii, USA, Japonii, Francji, Szwajcarii, Szwecji, Austrii. Może o jakimś kraju zapomniałem. Na przyszły rok mam już zaproszenie na kongres w Anglii. Wracam zawsze objuczony ciężkim bagażem. Wiozę dla chłopców prospekty, zdjęcia, plakaty, publikacje.

— Na ostatnim kongresie w Insbrucku został Pan specjalnie wyróżniony...

— Dostałem międzynarodową nagrodę astronautyczną. Płytkę Scylaba wtopioną w kryształ wręczył mi sam prezydent Międzynarodowej Federacji Astronautycznej Roy Gibson. Bardzo mnie cieszy to wyróżnienie.

— Jaki zna Pan język?

— Uczę się cały czas angielskiego, czytam, piszę listy. Za granicą porozumiewam się bez kłopotów. Miał rację ten, co powiedział, że kto zna drugi język, żyje drugi raz. Chłopcy, którzy byli ze mną na kongresach, wiedzą najlepiej jak bardzo potrzebna jest znajomość obcego języka. Więc uczą się pilnie, zresztą inni też. To im pozwala korespondować z zagranicznymi ośrodkami astronautycznymi, czytać obcą literaturę, daje szansę na podróżowanie.

— Jak Pan widzi ludzkość za 50 lat?

— Ludzie będą pracować na Księżycu i na Marsie. W 2050 r. na 1 km powierzchni Ziemi przypadać będzie 2 tys. ludzi, a przecież trzeba odliczyć morza i bieguny. Wkrótce się tu nie zmieścimy, trzeba wyjść poza Ziemię.

Moje choinki

Zaproszenie, do wspomnień

CHOINKI WCZESNEGO DZIECIŃSTWA pamiętam słabo, z wyjątkiem dwóch rzeczy: ich zapachu oraz czekoladowych rybek w srebrnych papierkach. Choinki wczesnego dzieciństwa, wycinane w lesie niemal podchodzącym do okien, tak pachniały, że już to jedno starczało za całą atmosferę świąt. Oczywiście, nie znałam wówczas słowa „atmosfera". Czekoladowe rybki zawieszała Mama na gałązkach obok pierniczków, drobnych i nieco pomarszczonych jabłuszek, papierowych łańcuchów. Rybek nie wolno było nawet dotykać, a co dopiero zdejmować i zjadać — tak długo, dopóki się choinki nie rozebrało. Nocą wypełzałam z łóżka Mamy, szłam boso po ciepłej podłodze z desek i zdejmowałam po jednej rybce, z tych wiszących najniżej i szybko zjadałem, łudząc się wciąż — daremnie! — że taki nieznaczny brak nie będzie zauważony...

Rybki kosztowały drogo, a my byliśmy biedną rodziną. Ojciec w żadnej pracy nie utrzymał się dłużej. Ale był piekarzem — cukiernikiem, więc zwykle przed świętami przychodzili do niego koledzy i mówili: Paweł, majster woła, żebyś szedł pomagać. Ojciec szedł i dlatego zawsze mogliśmy mieć świąteczne ciasto i czekoladowe rybki na drzewku.

Przyszła wojna. Ojciec chodził wypiekać ościsty chleb kartkowy, Mama sprzedawała jabłka na łukiskim placu. „A paszoł że ty won" — powiedziała kiedyś do policjanta — szaulisa i ów rzucił się, żeby ją bić, a potem Mama poszła na rok do więzienia. Na ten czas wzięła mnie do siebie ciotka — krawcowa. U ciotki było zamożniej, więc na choince wisiały kolorowe, zimne, szklane bombki. Też kosztowały drogo, nie dotykaj, uprzedzała ciotka. Nie mogłam nie dotykać i jedna bombka się stłukła i za karę musiałam stać w kącie. Ciotka stawiała do kąta często. W jej mieszkaniu na ulicy Zwierzynieckiej choinka prawie wcale nie pachniała; zupełnie nie to, co w naszej dwuizbowej chałupce na Ogińskiego, pod lasem.

* * *

NA MOICH POWOJENNYCH CHOINKACH z ulicy Reymonta znów nie było bombek. Ojciec spędzał całe dnie w wesołych kompaniach, Mama zgarbiła się i jakby poczerniała. „Akurat mnie w głowie twoje cacki — warczała — patrzaj lepiej, żeby starczyło nam na chleb". Byłam dzieckiem i byłam uparta. Łańcuchy lepiło się z kolorowego papieru, nazywał się „glansowany". Matka podchodziła do stołu. dotykała pociętych pasków: kolory jasne z ciemnymi przeplataj, jasne z ciemnymi — mówiła już łagodnie. Jak w życiu, pomyślałam sobie znacznie, znacznie później. Jak w życiu.

Z cieniutkiej bibułki, przy pomocy kleju i ostro zatemperowanego ołówka, wychodziły prześliczne kule, całe najeżone. Bibułka „gufrowana" była na szaty dla baletnic i Anioła.

Czy one jeszcze dzisiaj są, zastanawiam się, te „glansowane" papiery i „gufrowane" bibułki? Czy one w ogóle jeszcze są?

* * *

PIERWSZE WŁASNE PRAWDZIWE MIESZKANIE, ulica Łużycka. Oto pokój: na środku okrągły stół, dookoła cztery fotele. Fotele! Wzdłuż ścian kilka półek z książkami. Radio. W pokoju obok jest tapczan, dwa łóżeczka dziecinne i szafa.

Umościwszy się blisko pieca, trzy kobiety — jedna dorosła, dwie malutkie — zachwycone patrzą na choinkę. Mężczyzna trzyma się bliżej drzewka, żeby w razie czego gasić, bo na prawdziwym drzewku palą się prawdziwe świeczki. Są i bombki i łańcuchy papierowe, i Anioł, i cukierki, i przystrojenie watą. Cukierki można zdejmować i zjadać nie czekając, aż się choinka osypie. Nie jesteśmy biedni. Stół mamy, i fotele i tapczan. W następnym roku mamy już też adapter i płytę z kolędami. Oparci plecami o piec, znów długo patrzymy na ten cud, pojawiający się każdej zimy, na te lśnienia i migoty pośród gałęzi drzewka, a cienkie głosy z adaptera wywodzą: Lulaj że Jezuniu, moja perełko.

* * *

CHOINCE W NASTĘPNYM MIESZKANIU, ulica Armii Czerwonej, przybyła konkurencja: telewizor. Więc wpatrywania się w świąteczne drzewko było już, oczywiście, mniej. Telewizor się panoszył, drzewko jak gdyby poczuło się urażone i odsunęło w drugi kąt. Ale zawsze ma jeszcze tę swoją chwilę wyłączną i jedyną: kiedy wszyscy zbliżamy się z uśmiechami ni to rzewnymi, ni to — nie wiadomo, czemu — trochę zawstydzonymi i znajdujemy pod choinką przewiązane wstążkami paczuszki, które zawsze w tym miejscu zostawia ów Mikołaj, szczodry, ale taki jakiś nieuchwytny staruszek... — No popatrz, Kasiu — biorę młodszą córkę na ręce i niosę ją do okna, za którym jest ciemny, zaśnieżony ogród — no, popatrz, o tam, widzisz, znika za krzakiem, śpieszy się, do tylu domów jeszcze musi zdążyć.

* * *

PRZYSTRAJANA Z WIELKIM PIETYZMEM choinka w mieszkaniu przy ulicy Bałtyckiej co roku — biedula — musiała być sponiewierana przez kocura imieniem Zyzio, ulubieńca rodziny. Opasłe to zwierzę zakradało się nocą na drzewko i budził nas łamot padającej choinki i brzęk tłukących się świecidełek. Ojciec rodziny przechytrzył wreszcie kota i zaczął przywiązywać choinkę sznurkiem do rury od kaloryfera.

Zaś zabawy ze sztucznymi ogniami zostały zakazane, odkąd obie dziewczynki, kręcąc się w kółko w największej euforii, podpaliły nowiutkie ojcowskie dżinsy, taki ówczesny rarytas.

* * *

DZIEWCZYNKI DORASTAŁY już w domu przy ulicy Zwycięstwa. Stąd odchodziły na studia, tu powracały. My, dorośli, tutaj zaczęliśmy przechylać się w wiek dojrzały. Jak w balladzie Okudżawy,

Tajemnice

KRYSTYNA JUSZKIEWICZ

W MOMENCIE wkłucia doznasz uczucia podobnego do uderzenia łokciem w twardą powierzchnię i poczujesz jakby gwałtowne przebiegnięcie prądu. Wyda Ci się, że jakaś wewnętrzna siła wypycha z Ciebie zbyt dużą igłę i określisz to jako uczucie „rozpierania". To będzie znak trafienia w punkt. Niebawem poczujesz w sobie rozchodzące się ciepło i przyjemne mrowienie. Nie jest wykluczone, że zapadniesz w senny letarg. Prawie pewne, że ockniesz się rozluźniony, już bez piekącego bólu, który Cię dręczył jeszcze przed chwilą. Jeśli byłeś ślepcem, na przykład z powodu cukrzycy, tak jak pan Rajmund Myszka, możliwe, że dojrzysz kontury pokoju. Gdyby Cię przyniesiono na noszach, może tak jak pan Kilichowski, po kilku zabiegach wrócisz tutaj o lasce. I będziesz w stanie euforii, ponieważ okaże się, że jednak niemożliwe — jest możliwe.

Acus — znaczy igła, punctio — nakłucie. Akupunktura, stara jak świat metoda leczenia człowieka przy pomocy nakłuć. Musiało upłynąć ponad pięć tysięcy lat, by akupunktura dotarła...

...ze starożytnych Chin do Polski

Najstarsze traktaty kodyfikujące tę dziedzinę tradycyjnej medycyny Dalekiego Wschodu, pochodzą z 2560 roku przed naszą erą. Stosowano ją najpierw w Chinach, później także m.in. w Korei, Wietnamie i Japonii. W epoce kamiennej igły sporządzane były z odpowiednio spreparowanych ości rybich, bambusa lub zwierzęcych kości.

Dzisiaj na zachodzie Europy, w Austrii, Anglii, Francji oraz Stanach Zjednoczonych i wielu innych krajach, akupunktura jest jedną z szeroko stosowanych metod leczenia. Do jej naukowego rozwoju przyczynił się wydatnie Związek Radziecki, gdzie powołano specjalistyczne instytuty akupunktury.

W roku 1978, w Warszawie, powstała Poradnia Leczenia Akupunkturą. Rok później, z inicjatywy polskiego kreatora tej metody leczenia, profesora **Zbigniewa Garnuszewskiego**, lekarze różnych specjalności podjęli szkolenie na trójstopniowych kursach akupunktury. W lutym 81 roku, w ramach Polskiego Towarzystwa Lekarskiego, utworzona została Sekcja Refleksoterapii (akupunktury), zrzeszająca dzisiaj ponad sześciuset lekarzy i specjalistów wyszkolonych w dziedzinie nakłuwań. Odbyły się dwie Krajowe Konferencje Akupunktury, w kilku większych miastach powstały wojewódzkie poradnie akupunktury. Piętnastu polskich lekarzy (w tym lekarz z Kołobrzegu, **Mieczysław Szcześniewski**) wyjechało na szkolenie do Korei i Mongolii.

W świecie leczy się przy pomocy akupunktury niemal wszystkie schorzenia, metoda ta stosowana jest także jako instrument profilaktyki różnych chorób. W Mongolii akupunktura służy także jako środek znieczulający stosowany przy porodach, poronieniach, zabiegach chirurgicznych wykonywanych na jamie brzusznej i miednicy oraz na narządach wzroku. Specjaliści mongolscy twierdzą, że daje ona nieporównywalnie lepsze efekty niż leki stosowane w anestezjologii.

Janusz Kołodziejczyk, lekarz, przez kilka lat praktykujący w trudnej dziedzinie ginekologii („to także moja życiowa pasja"), obecnie jeden z kilku w woj. koszalińskim lekarzy — specjalistów od akupunktury. Swego czasu asystent profesora Garnuszewskiego, dzisiaj — gorący propagator i realizator nowej idei. Jej głównym sensem jest...

... leczenie metodami naturalnymi

Wyjaśnia: — Staram się oddziaływać na organizm w sposób maksymalnie bliski naturze, nie wyręczać go na przykład przy pomocy leków a jedynie stymulować. W moim przekonaniu naturalne metody leczenia są zarazem bardzo skuteczne i nieszkodliwe, czego nie można powiedzieć o farmakoterapii, o której wiadomo, że wywołuje często skutki uboczne. Oczywiście, nie wyrzekam się zupełnie tej i innych metod stosowanych w medycynie — powiedzmy — instytucjonalnej. Stosuję je jednak w jak najmniejszym zakresie, wtedy, kiedy nie wystarcza „moja metoda".

Z praktyki u prof. Garnuszewskiego wrócił do Koszalina z pomysłem utworzenia tu wojewódzkiej poradni akupunktury. Jak się nietrudno domyślić, najpierw z kompetentnych ust usłyszał: — Tan mały, „czarny" z telewizji, mówił że akupunktura jest w Polsce zabroniona. Kiedy udowodnił, że nie jest, usłyszał: — No, właściwie można by, ale... Później wielokrotnie słyszał owo „ale" w odniesieniu do możliwości powołania poradni w systemie społecznej służby zdrowia. A że pan doktor Kołodziejczyk jest konsekwentny, i nie boi się ani ryzyka, ani nawet ośmieszenia czy lekceważenia, nie zawahał się — jak to sam ujmuje — postawić siebie poza nawiasem oficjalnie funkcjonującej medycyny i rzecz doprowadzić do finału. Tak oto, po wielu żmudnych zabiegach, w maju 1985 roku, w dwóch małych pomieszczeniach przy Koszalińskim Ośrodku Sportu i Rekreacji, powstał ów...

... „czarodziejski" gabinet

Oficjalny szyld głosi: **Ośrodek Leczenia Metodami Naturalnymi, Rehabilitacji i Odnowy Biologicznej.** Akupunktura, psychoterapia i ziołolecznictwo — oto główne formy leczenia stosowane w Ośrodku. Sens tej szczególnej metody jest — według doktora Kołodziejczyka — następujący:

— Współdziałanie kwalifikowanych fachowców w tych trzech dziedzinach, a więc lekarza, psychologa i zielarza, umożliwia postawienie głębszej diagnozy i szybkie osiągnięcie korzystnego efektu w leczeniu. Dlatego tak ważna jest pierwsza rozmowa z pacjentem. Trwa ona zwykle długo, a uczestniczy w niej także psycholog. Proszę zwrócić uwagę: do lekarza specjalisty „przychodzi" chory narząd, na przykład do okulisty — chore oko, do lekarza ogólnego — chore ciało. My to traktujemy nieco inaczej. Do nas przychodzi człowiek, jego ciało i psychika. I ten człowiek potrzebuje pomocy, więc mu pomagamy skutecznie, starając się przy tym nie szkodzić. Pytają mnie często pacjanci, jakie są uboczne skutki akupunktury. Odpowiadam wtedy: — Takie, że czasami igła wkłuta w jeden punkt, wyleczy główną dolegliwość i jeszcze kilka innych, o których pacjent może nawet nie wiedzieć.

Jest więc okazja by porozmawiać...

Projektuje się już całe miasta w przestrzeni kosmicznej. Wie pan, że w takim orbitalnym mieście człowiekowi nie grozi zwapnienie naczyń krwionośnych czyli skleroza?. Chciałbym tam zamieszkać, ale nie doczekam.

— Boi się Pan śmierci?

— Nie. Ale chciałbym, jeśli będę czuł śmierć, umierać powoli. Bo może jeszcze coś będzie do załatwienia. Może mi się przypomni, że gdzieś coś położyłem...

— Mówił Pan o mieście orbitalnym. Trudno sobie wyobrazić domy i ulice w kosmosie. Za to więcej mówi się dziś o arsenałach broni kosmicznej. Nie smuci to Pana?

— Oczywiście, obawiam się tego. Wierzę jednak, że nie będzie wojny. Nie wróżę z gwiazd, ale z ludzi. Wierzę w człowieka. Wszystko w przyszłości zależy od postanowienia dzisiejszego pokolenia. Jeśli będziemy iść drogą miłości człowieka, przyszłe pokolenie nie będzie mieć po prostu innej pożywki. Czym Jaś się nakarmi, tym pan Jan... Liczę na swoich chłopaków.

— Czy chciał Pan kiedyś polecieć w kosmos?

— Kiedy w 72 r. na zaproszenie NASA byłem w USA, nawet prowadzono badania mojego organizmu w komorze ciszy. Byli tam wtedy ludzie, którzy decydowali o lotach, o składach załóg. Pytano mnie, czy chciałbym polecieć. Na takiej zasadzie, jak dziś wahadłowce zabierają na przykład nauczycielki. Odpowiedziałem, że chciałbym, a oni, że będą pamiętać. Ale nie brałem tego zbyt serio.

— Na koniec pytanie z innej beczki, jest Pan przecież krawcem. Jakie są ostatnie tendencje w modzie, kolory, fasony?

— (Śmiech i zdziwienie) Nie mam pojęcia. Szyję raczej tradycyjnie. Zresztą nie mam na to zbyt wiele czasu.

— Panie Adamie, ta rozmowa ukaże się w dniu Pana Imienin. Życzę jeszcze sto lat życia! Może się jednak spotkamy kiedyś na jakiejś uliczce w kosmosie...

— Niech pan kiedyś wpadnie na kawę ale jeszcze tu, do Szczecinka.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał:
BOGDAN PLOMIN

Fot. Jerzy Szych

---

wszystko już było, „cicha przystań, non-iron i wikt". Dom przestawał właściwie być domem, stawał się raczej miejscem postoju między kolejnymi przelotami. Lecz choinka przetrwała. Zawsze była ważniejsza nawet, niż tradycyjny karp. „Ja was znam — zwykła była mówić sędziwa już wtedy Matka — jak mnie nie będzie na świecie, to wy sobie możecie zjeść na tę Wigilię nawet kotlet schabowy, a nawet na pewno zjecie, ale żebyście to pamiętali, że bez choinki nie ma prawdziwych świąt".

Pamiętaliśmy. I kotleta nie zjedliśmy, choć pokusa bywała.

★ ★ ★

DOM PRZY ULICY ZWYCIĘSTWA z latami opustoszał. Na Wigilię jeżdżę do córki. Jak zawsze, świeci i skrzy się choinka i ów Mikołaj, wiecznie śpieszący się staruszek nadąża składać pod nią paczki. I teraz wnuki zbliżają się do choinki z tym uśmiechem ni to rzewnym, ni to trochę zawstydzonym, na wszystkich twarzach jednakowym w tej chwili bożenarodzeniowego święta.

Kiedy wracam do domu, czeka na mnie malutkie drzewko, przybrane resztkami świetności dawnych, okazałych choinek. Połyskują na nim czekoladowe cukierki, owinięte w srebrną folię. Trącam palcem cukierek. Kołysze się leciutko, mogę go zaraz zdjąć, mogę go zaraz zjeść. Ale jakoś się nie chce.

CZESŁAWA CZECHOWICZ

600-lecie Unii polsko-litewskiej

JERZY RUDZIK

14 sierpnia 1385 r. wielki książę Litwy, Jagiełło, wraz z braćmi zobowiązał się w Krewie wobec delegacji polskich możnowładców do połączenia swego państwa z Koroną Polską (termin applicare jest wieloznaczny, co dawało możliwość różnej interpretacji), do przyjęcia z poddanymi chrztu w obrządku łacińskim. Odnosiło się to do pogańskiej mniejszości, gdyż większość państwa litewskiego stanowiły ziemie ruskie, zamieszkane przez ludność prawosławną. Innym ważnym postanowieniem było wzajemne zobowiązanie do odzyskania utraconych ziem. W tym sensie unia stanowiła dotkliwy cios dla Zakonu Krzyżackiego, stawiała pod znakiem zapytania sens egzystencji państwa krzyżackiego w Prusach, choć do otwartego konfliktu zbrojnego doszło dopiero w 25 lat później. 15 lutego 1386 r. Jagiełło przyjął chrzest, w 3 dni później zawarł małżeństwo z Jadwigą, a 4 marca koronował się na króla Polski.

Dziś różnie się interpretuje antykrzyżackie ostrze unii polsko-litewskiej. Są historycy, którzy twierdzą, że walka z groźnym wrogiem niekoniecznie była pierwszoplanowym celem tego związku, w każdym razie nie w najbliższym okresie. Od tego wydarzenia, po Grunwald w 1410 r., kierunki polityki litewskiej biegły w różne strony. Krzyżacy wspomagali Litwę w walkach z Tatarami, w wyprawach na Psków, Nowogród Wielki, w walkach z państwem moskiewskim. Litwini oddali Krzyżakom Żmudź. Sprzymierzał się z nimi książę Witold, intrygujący przeciw stryjecznemu bratu.

Jakkolwiek nie oceniać unii, była ona dużym sukcesem Polski, która przeciwdziałała powstaniu groźnego dla niej sojuszu litewsko-węgierskiego, a nawet litewsko-krzyżackiego, zyskiwała szanse rozrostu swego terytorium bez wikłania się w konflikt z sąsiadami. Litwa natomiast dokonała wyboru — zwróciła się ku zachodowi, choć istniały siły pragnące innych rozwiązań. Podobnie jak Polska, ubezpieczała się też przed zagrożeniem krzyżackim.

W 1392 r. doszło do ostatecznej ugody między Jagiełłem a Witoldem. Ten ostatni otrzymał w zarząd całą Litwę. Oznaczało to utrzymanie jej odrębności od Polski przy zachowaniu wspólnego władcy zwierzchniego (Ostrów Lubelski). Do następnej ugody polsko-litewskiej doszło w 1401 r. w Radomiu i w Wilnie, a w 1413 r. w Horodle na podobnych zasadach.

Po klęsce Witolda w bitwie nad Worsklą z Tatarami w 1399 w polityce obu państw znowu na plan pierwszy wysuwa się sprawa krzyżacka. Jednak wybuch wojny z Krzyżakami przyśpieszyły dwie kwestie: wykupienie przez Krzyżaków Nowej Marchii i uzyskanie korytarza łączącego Prusy z Niemcami oraz problem Żmudzi, której ludność nie mogła się pogodzić z krzyżackim jarzmem. **Wspaniałe zwycięstwa pod Grunwaldem, następnie pod Koronowem złamały militarnie Zakon, choć nie zostały wyzyskane politycznie, podobnie jak późniejsze wojny. Do ostatecznego pogromu Zakonu dochodzi w wojnie 13-letniej** — powróciły wówczas do Polski utracone kiedyś ziemie pomorskie, i nadbałtyckie, pruskie i na początku XVI w., kiedy z resztek państwa zakonnego powstały Prusy Książęce.

W 1569 r. w wyniku unii lubelskiej, dochodzi do powstania nowego państwa polsko-litewskiego, czyli do unii realnej — wspólny monarcha, jednocześnie król polski i wielki książę litewski. Wspólne były również Sejm, polityka zagraniczna, system pieniężny, natomiast odrębne urzędy centralne i prowincjonalne, osobna więc administracja, skarb i wojsko. Zachowały się też pewne odrębności w sądownictwie. ***Do Polski bezpośrednio włączono Wołyń, Ukrainę i Podlasie. Natomiast Inflanty i Kurlandia stanowiły wspólne lenno.*** Zawarciu unii realnej towarzyszył opór znacznej części możnowładztwa litewskiego. Ten stan z niewielkimi zmianami utrzymał się do rozbiorów Polski. Wcześniej trzykrotnie (w XV i XVI w.) Litwini powoływali na tron wielkoksiążęcy niezależnych od Polski władców, następnie Polacy, przez obranie ich królami, przywracali unię personalną. (Kazimierz, Aleksander, Zygmunt Stary).

Wzajemny związek obu państw przetrwał bardzo długo i w tym sensie stanowił fenomen polityczny. Jednak cały czas trwał spór o kształt tego państwa i porozumienia łączącego narody. Stale występowały różnego typu zadrażnienia, krzyżowały się odmienne, lub nie przylegające do siebie koncepcje polityki zagranicznej i wewnętrznej. O takich a nie innych rozwiązaniach ustrojowych i politycznych decydowały w mniejszym stopniu dokumenty, w większości stan swoistej równowagi sił. **Polacy parokrotnie próbowali przeistoczyć związek dwóch państw w jeden, sensownie zjednoczony organizm, postulując nawet zniesienie odrębnej nazwy — Wielkiego Księstwa Litewskiego.** Bezskutecznie. Także Litwini nie potrafili przetworzyć tego związku tylko w sojusz zwrócony na zewnątrz.

Część warstw panujących na Litwie całkowicie się spolonizowała, widząc wspólny interes z Koroną, w aspekcie klasowym, narodowym, traktując dynastię Jagiellonów i późniejsze jako czynnik ściśle integrujący monarchię. Jednak część Litwinów nawet spolszczonych, (a odnosi się to i do Rusinów) czy to z poczucia dumy narodowej, czy z innego widzenia interesu państwowego, dystansowała się od oficjalnej polityki Korony. Źle zwłaszcza przyjęto zaangażowanie się Jagiellonów w XV i XVI wieku na Bałkanach, w Czechach, na Węgrzech, Mołdawii, co ich uwikłało w konflikt w Habsburgami, a później z nieco innych powodów z Turcją. Uważano, że traci na tym Litwa, a Polska zaniedbuje szanse ekspansji na wschód.

W I połowie XV w. Litwa obejmowała obszar około 800 tys. km kw., panowała nad ziemiami za górną Wołgą, na Oce, wybrzeżu Morza Czarnego po Mołdawię. Stopniowo jednak traciła swoje zdobycze na Wschodzie. Traciła je na rzecz Tatarów — Chanatu Krymskiego, później rosnącego stale w siłę Księstwa Moskiewskiego, z którym przegrała rywalizację w jednoczeniu ziem ruskich. Upadek Zakonu Inflanckiego spowodował, że i ta granica została zagrożona przez Moskwę oraz państwa skandynawskie. Wprawdzie ostatni Jagiellonowie próbowali wycofać się ze spraw bałkańskich, zaktywizować politykę wschodnią, jednak czyniono to zbyt niekonsekwentnie i słabymi siłami, aby osiągnąć zamierzone efekty.

W okresie stu lat Litwa utraciła trzecią część swych ziem. W XVI w. była już skazana tylko na związek z Polską, innych możliwości, takich, jak pod koniec XIV w., już nie miała. Niemniej część Litwinów sądziła, że niepowodzenia te są następstwem unii z Polską. Wprawdzie już w XVI w. dominowała kultura, mowa polska, obyczaje, ale nie wszyscy zapomnieli o własnej przeszłości, tradycji. Zauważono, że język i piśmiennictwo litewskie zostały jakby zduszone. Pierwsza książka w języku litewskim ukazała się w Wilnie dopiero pod koniec XVI w., choć nikt formalnie nie wzbraniał mowy i wydawnictw literackich w tym języku. **W Polsce też widziano negatywne skutki unii, zwłaszcza po utracie niepodległości, kiedy rozpamiętywano źródła upadku państwa, w końcu ogromnego i kiedyś potężnego.** Twierdzono więc, że traciło siły w nieustannych wojnach na wschodzie, tak jakby brakowało tych wojen na innych kierunkach, choćby absurdalne konflikty z Turcją, czy rujnujące wojny ze Szwecją. Uważano też, że w następstwie silnych ruchów migracyjnych z ziem etnicznie polskich wyszedł najprężniejszy element polski na wschód, co osłabiło substancję narodową.

Są to oczywiście sądy dyskusyjne, a przedstawione racje można zbić przynajmniej w części innymi argumentami. Charakterystyczna jest opinia Pawła Jasienicy zawarta w ostatnim rozdziale książki „Polska Jagiellonów". Przyczyny niepowodzenia unii i ostatecznego upadku monarchii obojga narodów (tych narodów było rzecz jasna więcej) widzi on w nieudolnej polityce zagranicznej ostatnich Jagiellonów, w fatalnej konstrukcji ustroju wewnętrznego, z czasem coraz bardziej anachronicznego, potęgującego anarchię, szczególnie od momentu wprowadzenia instytucji wolnej elekcji i liberum veto. W XVI w. w okresie Wieku Złotego, ogólnie biorąc Polsce sprzyjała pomyślna koniunktura międzynarodowa, która zdecydowanie odmieniła się na niekorzyść w XVII i XVIII w. Tej szansy w szesnastym wieku, zdaniem Jasienicy, Polska i Jagiellonowie nie wykorzystali. Akcentuje też wielki błąd jakim było niewcielenie Prus do Polski i wpuszczenie tam na tron elektorski linii Hohenzollernów.

„W XVI wieku przybył samopas rosnący parlamentaryzm, a w 1572 r. straszliwy ciężar puszczonej na łaskę losu sprawy elekcji. Wszystkie moce ościenne w jasno pojmowanym interesie będą się odtąd wysilać, by nie pozwolić Polsce na porządek w Sejmie i na polu elekcyjnym. Z tych dwóch nieszczęść — złego sejmowania i równie fatalnych wyborów władców — wyrwie się Rzeczypospolita w dwieście lat później, za cenę śmiertelnego ryzyka, rzeczywiście zakończonego śmiercią państwa (mowa o Konstytucji 3 maja 1791 r.)"

...Los jakby udzielił nam ostrzeżenia. U samego schyłku XV wieku państwo aż zatrzeszczało pod perciem wrogów zewnętrznych, którzy wyzyskali chwilę kryzysu i nacisnęli jednocześnie. W 1514 r. groził atak z tych stron (Zakon, Moskwa, Habsburgowie — przyp. mój). Historia powszechna uwolniła nas od doraźnego niebezpieczeństwa, lecz tylko na czas pewien.

...Wolno powiedzieć, że historia powszechna podarowała nam kilkadziesiąt lat niebywałej koniunktury w stosunkach międzypaństwowych. Tego czasu mogło najzupełniej wystarczyć na naprawę państwa od wewnątrz. Społeczeństwo szlacheckie dobijało się o nią. W następny rozdział dziejów wkroczyliśmy obciążeni bezmiarem spraw nie załatwionych. Ale XVII wiek okazał się mniej łaskawy od XVI. Moce ościenne już wtedy — krzepły i tylko czekały na polski kryzys. Praprzyczyn późniejszej katastrofy trzeba szukać już w politycznie zmarnowanym XVI stuleciu.

W okresie powstań narodowych wciąż dominował u Polaków tradycyjny sposób myślenia o dawnej potędze z czasów jagiellońskich i jedności z Litwą. Widziano przyszłą, wolną Polskę w dawnych granicach i wspólnym związku z Litwinami. Warstwy posiadające, opiniotwórcze były oczywiście polskie, na dworach, miastach rozbrzmiewał język polski. Wieś zachowała jednak swój język — litewski, ukraiński, białoruski, choć był to raczej środek porozumiewania się w codziennych, życiowych sprawach. Po uwłaszczeniu wsi, w wyniku uprzemysłowienia i urbanizacji, tworzy się warstwa inteligencji dążącej do emancypacji kulturalnej, później i politycznej. **Litwini coraz częściej akcentują swą odrębność od Polski, negatywnie oceniają unię obojga narodów, potępiają Jagiellonów, poza nielicznymi przedstawicielami tej rodziny, będącymi w opozycji wobec władców (np. Świdrygiełło).** Gloryfikuje się natomiast czasy Mendoga, Gedymina, Kiejstuta, sławi potęgę Litwy w okresie przed unią. Wskazują wreszcie na oderwanie wielu ziem przez Polskę, obwiniają za klęski polityczne, militarne, rozkład wewnętrzny państwa. Litwa przez Polskę stała się ofiarą rozbiorów.

To stanowisko całkowicie zaskoczyło opinię polską, pielęgnującą jak najdroższy skarb, ideę jedności dwóch narodów, ideę jagiellońską. A wszystko to działo się w dobie carskiej niewoli, prześladowań, też nie omijających Litwinów. Spór o przeszłość zaostrzał się. Litwini pragnęli wolności, ale bez związku z Polską. Na początku XX wieku strona polska starała się ożywić ideę unii. W 1910 r. z okazji 500 lecia bitwy pod Grunwaldem, w Krakowie zorganizowano okazałe uroczystości z odsłonięciem pomnika Jagiełły. Litwini w nich nie uczestniczyli, tak, jak w trzy lata później, z okazji pięćsetlecia unii horodelskiej. **Idea unii w tym czasie była już anachronizmem. Obydwa narody musiały układać swoje stosunki na zupełnie nowych zasadach.**

Tego jednak większość opinii polskiej nie rozumiała. **Koniec I wojny światowej przyniósł odrodzenie państwa polskiego i litewskiego, jako odrębnych organizmów.** Od początku jednak były one ze sobą skłócone, a czary goryczy ze strony Litwinów dopełniło zajęcie Wilna przez Piłsudskiego, próby utworzenia nowego związku z wyraźną wszak dominacją Polski. Oba państwa aż do 1938 r. nie utrzymywały ze sobą stosunków dyplomatycznych, co było smutnym ewenementem między sąsiadami w ówczesnej Europie. — Wodzu, prowadź nas na Kowno, krzyczała ulica polska w 1938 r. do Rydza-Śmigłego.

Do wojny na szczęście nie doszło.

Na zdjęciu: sztandar z orłem i pogonią zaprojektowany podobno przez Lelewela

Fot. CAF

Zapomniane tradycje

(dokończenie ze str. 6)

rzy z plebanem jeździli po kolędzie i śpiewem kolęd lud rozweselali. Tą też drogą upowszechniły się kolędy między ludem, co niewątpliwie nastąpiło w wieku XVI, bo już synod gnieźnieński z roku 1602 zakazuje śpiewania kolęd niestosownych po kościołach.

— Jest jeszcze jedno znaczenie słowa „kolęda". Dziś chyba najmniej znane...

— Od bardzo dawnych czasów istniał zwyczaj dawania podarków w wigilię Bożego Narodzenia lub w Nowy Rok zwanych „kolędą". Królowie dawali dworzanom swoim „na kolędę" nieraz kosztowne podarki, gdy ci winszowali im „Nowego lata". W rachunkach Zygmunta I przechował się rejestr wydatków „na kolędy". I tak: panom wikariuszom dano złotych 10, Tatarom winszującym — złotych 30, grającym niemiecką komedię, grzywnę 1 i groszy 24. Gdy raz Zygmunt August nie dał żadnej „kolędy" staremu Stańczykowi, on, gdy przybyli senatorowie z powinszowaniem do monarchy, chodził smutny i głośno wzdychał, a zapytany o powód troski, odpowiedział tak, żeby król usłyszał: „Dla mnie rok nie nowy, bo suknie mam stare". Dobry król uśmiechnął się i kazał dać Stańczykowi nowy żupan, pas i buty. Dawni magnaci bywali hojni i rozdawali dworzanom swym „na kolędę" konie, rzędy, pasy, bobrowe kołpaki, szable itd. Szlachta dawała „kolędy", na jakie było ją stać.

OPR. JAWA

P.S. **Zygmunt Gloger**, badacz dziejów staropolskich, etnograf, folklorysta i antropolog, autor słynnej „Encyklopedii staropolskiej" żył w latach 1845—1910. Powyższe „odpowiedzi" są fragmentami jego dzieł.

Zielone drzewko szczęścia

Świąteczną choinkę ustawia w domu niemal każdy, ale skąd się wzięła owa tradycja — nawet etnografowie dobrze nie wiedzą. Zielone drzewko jest dla nich również „tajemnicą".

Wiadomo jednak, że w formie zbliżonej do dzisiejszej, choinka występowała już w starożytnej Grecji i nazywano ją tam eirosiona. Był to wierzchołek, czasem gałąź laurowego lub oliwnego grzewka. Ozdabiano je pasmami białej sierści, wieszano na gałązkach jabłka, figi, pieczywo w kształcie lir i dzbanków, naczynka z miodem, winem i oliwą. W czasie wielkich świąt greckich wnoszono je na Akropol i do mieszkań obywateli ateńskich. Zielone drzewko przynosić im miało radość, szczęście, bogactwo i pokój.

Kult eiresiony przetrwał również w starożytnym Rzymie, a do Europy dotarł w XVII w. W tej epoce także pojawiły się po raz pierwszy na drzewku świeczki, co było prawdopodobnie wyrazem kultu ognia. Forma starożytnej choinki przetrwała jeszcze do czasów nam współczesnych na Kaukazie. Przybrała jedynie postać laski przyozdobionej zielenią i zmieniła nazwę na cziciłaga, ale ozdoby pozostały nadal takie same jak w Grecji.

(dokończenie na str. 8)

akupunktury

... o punktach i igłach

Sprawa jest dość zawiła, więc powiedzmy najprościej, jak się da. Punkty akupunktury to są takie miejsca na ciele, które charakteryzują się innymi — od pozostałych — właściwościami elektrycznymi. W akupunkturze używa się ponad siedmiuset takich klasycznych punktów oraz dodatkowo około dwustu na każdej małżowinie usznej. Z małżowiną uszną rzecz jest o tyle ciekawa, że znajduje tu odzwierciedlenie cała sylwetka ciała człowieka. Gdyby więc zabieg akupunktury ograniczyć do samego ucha (tzw. aurikuloakupunktura), to też będzie on skuteczny i jeszcze wygodny, „bo nie trzeba pacjenta rozbierać". (Doktor Kołodziejczyk stosował tę metodę u ponad trzystu pacjentów i tylko u czternastu nie nastąpił oczekiwany efekt terapeutyczny).

Punkty są ściśle skorelowane z poszczególnymi narządami ciała. Przy chorobie płuc lub jelita grubego można nakłuwać okolice dłoni oraz nadgarstka, przy rwie kulszowej — okolice oka, bólu głowy — stopę bądź dłoń, bólu zębów — znów dłoń. I tak dalej.

Igły są specjalne, z nierdzewnej, posrebrzanej stali, wyjałowione tak jak wszystkie narzędzia chirurgiczne. Jedna polska igła, produkowana przez rzemieślnika ze Śląska, kosztuje 110 zł. Cena igieł chińskich z prywatnego importu — 200 zł za sztukę, igieł koreańskich z importu państwowego — 6,70 zł za sztukę. Te ostatnie są nieosiągalne. Tutaj zdołano zgromadzić kilka tysięcy igieł i to na razie wystarczy.

W Ośrodku, akupunkturę wspomagają...

...hipnoza i zioła

Panią psycholog **Miejlutie Jakubienajtie-Cybulską** wyróżniają co najmniej dwie cechy: jest z pochodzenia Litwinką i posiadła umiejętności hipnotyzerskie. Dniem zajęć psychoteraupetycznych jest w Ośrodku wtorek, ich formą — przede wszystkim hipnoterapia. Większość pacjentów usypia, co można określić jako „szczególny stan świadomości". Jeśli problem pacjenta tkwi w przeszłości, pani psycholog cofa go w ową przeszłość, wraca do ważnego faktu i powoduje oderwanie emocjonalne. Nieraz wystarcza usuwanie objawów choroby, innym razem trzeba sięgnąć do przyczyn. Hipnoza jest szczególnie skuteczna w leczeniu nerwic i zaburzeń na podłożu emocjonalnym. Jest też pomocna w przypadku chorób psychosomatycznych oraz uzależnień.

Jeśli są wskazania, pacjent trafia do farmaceuty-zielarza, pana **Daniela Grundwalda**, absolwenta poznańskiej Akademii Medycznej. To profesjonalista, dodatkowo zafascynowany swoim zawodem. Pan Grundwald sam opracowuje skład rozmaitych mieszanek ziołowych, a jego recepty tym się różnią od recept księdza Klimuszki, że są do zrealizowania. Raz zaleca zioła pić, innym razem zjadać lub używać do kąpieli albo okładów. Wszystko razem — w ścisłym współdziałaniu z lekarzem, bo zioła stosowane niewłaściwie też mogą zaszkodzić.

Piątek, godzina szesnasta. Przed drzwiami klitki, w której przyjmuje doktor Kołodziejczyk, czekają...

...pacjenci

W rejestracjach Ośrodka figurują nazwiska stu sześćdziesięciu. Dziennie (poniedziałki, środy i piątki) przeprowadza się tutaj około trzydziestu zabiegów akupunktury. Zgłaszają się pacjenci z rozmaitymi schorzeniami, najczęściej — psychosomatycznymi (wrzody żołądka i dwunastnicy, wrzodziejące zapalenie jelita grubego, nadciśnienie tętnicze, niedokrwienie mięśnia sercowego, stany bólowe, nerwice, ropne zapalenie uszu i wiele wiele innych). Wśród nich, spora grupa emerytów i rencistów z przewlekłymi schorzeniami, którym dotąd medycyna pomóc nie zdołała.

Pan Leszek Baranowski jest jednym z pierwszych pacjentów Ośrodka. Dokuczało mu nadciśnienie i zaawansowana nerwica. Dużo palił. Trzy razy dziennie łykał „Dypegyt" obniżający ciśnienie i garść tabletek uspakajających. Nie mógł spać. Początkowo poddawał się zabiegom akupunktury trzy razy w tygodniu. Poprawa nastąpiła już po pierwszych. Dzisiaj zasypia o dziesiątej, ciśnienie ma w normie, rzucił palenie („Chwytam po zabiegu za papierosa, a tu smaku w ustach nie ma") i leki. Teraz przychodzi raz kiedyś i żartuje: — Panie doktorze, proszę o dwie igiełki w nos, bo chcę się uspokoić.

Pani **Wanda Kilichowska** płacze. Dawniej też płakała. Z rozpaczy. Dzisiaj płacze z wdzięczności.

— Proszę pani, wszystko, absolutnie wszystko zawdzięczamy doktorowi i akupunkturze. Nie mam po prostu słów, żeby podziękować.

Mąż pani Wandy, Edmund, myślał, że już z nim będzie koniec, bo nawet w szpitalu mu nie pomogli. Choruje na gościec postępujący. Ze szpitala wrócił na noszach. Nie chodził, nie ruszał ręką, na stopach miał sączące się rany.

Dzisiaj przychodzi do Ośrodka o lasce, już potrafi ukroić sobie kawałek chleba i zaparzyć herbatę. Wyraźna poprawa nastąpiła po siódmym zabiegu akupunktury. Rany na stopach zagoiły się po drugim.

W przypadku pana Kilichowskiego akupunktura wspierana jest przez terapię ziołami. Obserwuję zabieg moxowania (tzw. stemopunktura) Artemisia Moxae — taka jest nazwa chińskiego zioła, w tym przypadku sprasowanego w kształt twardej, na końcu rozżarzonej pałeczki. Lekarz ogrzewa nią punkty, a pacjent wzdycha, bo go „pali wewnątrz". Po takim zabiegu czuje się zwykle rozluźniony i ból mija bez śladu. Dlatego żona też go w domu moxuje, używając naszego polskiego piołunu. Kładzie je na plastrze czosnku lub cebuli. Efekt jest ten sam.

— Niech pani napisze, że to tylko pan doktor postawił mnie na nogi — raz jeszcze wyraża swą wdzięczność Kilichowski. — I jeszcze to wszystko za darmo! (Niestety zabiegi w Ośrodku są płatne, bo placówka funkcjonująca poza strukturą społecznej służby zdrowia i musi na siebie zarobić. Jednak decyzją lekarza, dziesięć procent pacjentów najmniej zamożnych — głównie emerytów — leczonych jest bezpłatnie).

Na takiego pacjenta jak pan **Rajmund Myszka**, doktor Kołodziejczyk czekał od dawna. Po prostu liczy, że zdoła mu skutecznie pomóc. Pana Myszkę przyprowadza na zabiegi żona, bo jest on ociemniały z powodu cukrzycy.

Opowiada: — Lekarze powiedzieli mi, że nie ma ratunku. Przeżyłem i lasery i mrożenie oka. Nic nie pomogło. Sprawa skończona — mówili.

Po drugim zabiegu akupunktury pan Rajmund dojrzał kontury schodów i trzymając się poręczy sam je pokonał. Ten stan trwał do wieczora. Dzisiaj jest zabieg trzeci. Mija kilka minut, w oczodołach tkwią dwie igły. Nie boli. Pacjent pyta:

— Panie doktorze, czy w tym pokoju są kafelki?

— Widzi je pan? To wspaniale.

— A tam, w rogu, coś owalnego, białego...?

— To zlew.

Rajmund Myszka wierzy — podkreśla to z całą mocą — w pomoc akupunktury. Wierzy tym bardziej, że w kołobrzeskim Domu Kombatanta spotkał kobietę, którą też oślepiła cukrzyca i którą uzdrowiły igły.

Igły przyniosły ulgę i poprawę stanu zdrowia wielu jeszcze pacjentom doktora Kołodziejczyka oraz pozostałych lekarzy — specjalistów w dziedzinie akupunktury. Mimo to nadal jest wokół tej metody leczenia sporo sceptycyzmu i niewiary, najczęściej zaś — nieufności.

Zielone drzewko szczęścia

(dokończenie ze str. 7)

Do Polski tradycję ustawiania choinki przywieźli pod koniec XVIII w. żołnierze i urzędnicy prus cy, ale dopiero w drugiej połowie XIX w. zaczęły przyjmować nowy zwyczaj miasta i dwory. Natomiast bardzo długo nie przyjęła się ta moda na wsi.

Tam, od najdawniejszych czasów, w dzień wigilijny zawieszano u belki nad stołem ucięty wierzchołek świerka lub jodły ozdobiony jabłkami, orzechami, kłosami zboża. A gdy we wsiach rozpowszechnił się papier — kobiety zawieszały na gałązkach zrobione z niego kolorowe łańcuchy i zabawki. Potem skrzętnie przechowywano te gałązki, ponieważ w czasie burzy palono je, żaby uchronić dom przed piorunami i rozpędzić chmury.

Tak więc choinka towarzyszyła ludziom od najdawniejszych czasów. Było to drzewko o liściach trwałych, nie opadających, albowiem ludzie zawsze czcili wiecznie zieloną roślinność. Była symbolem stale odradzającego się życia w przyrodzie. Choinka postawiona w domu miała zaś przynosić wszelką pomyślność.

A. BORKOWSKA

Skąd przyszło Narodzenie

„I zawsze niespodzianie,
(pomimo znaków!)
przychodzi Narodzenie
w glorii, w orszaku (...)"
K. I. Gałczyński

Tradycje związane z obchodami najważniejszych w chrześcijaństwie świąt — Nożego Narodzenia — są tak bogate, że można by sądzić, iż święto to istnieje od początków świata w tej postaci. Ta różnorodność obrzędów i obyczajów wynika jednak z ciągłości procesów kulturowych, które przez 25 wieków nakładają się na siebie, tworząc uniwersalną symbolikę związaną i wywodzącą się zarówno z różnych religii, jak i tradycji agrarnych, zależnych od zjawisk przyrodniczych.

Początek obchodów Bożego Narodzenia nie jest bardzo odległy. **Pierwszą wzmianką o nim jest nota Filocalusa (kaligrafa papieża Damazego I) z 354 r., w której zaznaczył uroczystość ku czci narodzenia Chrystusa w Betlejem.** Obrzęd ten obejmował nie tylko mszę celebrowaną przez papieża, ale także palenie ogni i procesje z pochodniami. Zwyczaje te — obrazujące kult światła — przejęte były z rzymskich świąt narodzin Słońca, przypadających na ten sam dzień. Zbieżność dat nie była jednak przypadkowa, o czym świadczy zachowany komentarz anonimowego kronikarza: „(...) **powodem, dla którego przeniesiono wspomnianą przez Ojców uroczystość na grudzień jest fakt następujący. Poganie w tym dniu obchodzili uroczyście święto narodzenia Słońca. Weszło w zwyczaj, że do tych obrzędów zapraszano i dopuszczano także chrześcijan. Postanowiono tedy w tym dniu obchodzić święto Prawdy (...)**

(dokończenie na str. 9)

Rozmowa z JULIUSZEM SIENKIEWICZEM, kustoszem Muzeum Okręgowego w Koszalinie

SKANSEN pod Chełmską Górą

— Pańskie nazwisko łączy się bardziej z literaturą, aniżeli z kulturą ludową. Chciałabym zatem zapytać, skąd ta etnografia w Pana życiorysie?

— Z moim wielkim Dziadem mamy jedną zbieżność życiorysową. Polega ona na tym, że mój dziad był synem nie dziedzica, ale dzierżawcy. W dziewiętnastowiecznych stosunkach między dworem a wsią, rozbieżność między rodziną Sienkiewiczów a wieśniakami nie była aż tak wielka. Mój Dziad miał możność poznania wsi, co zresztą zaowocowało w nowelkach o tematyce wiejskiej. Oblęgorek — dar dla mojego Dziada od narodu na dwudziestopięciolecie pracy pisarskiej — nie był majątkiem wielkim, a po wojnie stał się większym gospodarstwem chłopskim. Zatem dzieciństwo spędziłem wśród mieszkańców wsi. Fascynowała mnie przede wszystkim zmyślność ludu polskiego, umiejętność wyczarowania najprostszymi narzędziami przeróżnych, potrzebnych sprzętów i przedmiotów użytkowych. Kulturą materialną interesowałem się na dobre już w gimnazjum. Idąc na studia, myślałem wprawdzie o historii sztuki, o architekturze, no, ale byłem wnukiem katolickiego pisarza i synem „kułaka", a z tym życiorysem, w pewnym okresie, dostać się na studia było trudno.

— Brzmi to nieprawdopodobnie, ale niestety, było tak istotnie.

— Dlatego wybrałem historię kultury materialnej, z myślą o archeologii. Ale zafascynowały mnie wykłady z etnografii profesora Moszyńskiego, który w sposób naukowy przedstawiał to wszystko, z czym stykałem się w dzieciństwie. I tak oto, od ukończenia studiów tkwię w kulturze materialnej.

— Wydaje mi się, że etnografia nie jest zbyt popularna. Ludzie nie zawsze rozumieją potrzebę zachowania przedmiotów użytku codziennego, które są świadectwem kultury materialnej, dla potomności. To może zabrzmi nieco paradoksalnie, ale etnografia jest nauką dosyć elitarną.

— Rzeczywiście, modne jest wszystko związane ze sztuką ludową i folklorem. Ale ani jedno, ani drugie na wsi już nie istnieje. Natomiast kultura materialna pozostaje nadal w swojej niezmienionej postaci. Budownictwo wiejskie, rzemiosło, ulegają ewolucjom, ale są nadal tym samym. Kultura materialna chłopska jest kulturą szarą, zgrzebną, jest mało efektowna. I nawet wśród etnografów bardzo niewielu zajmuje się kulturą materialną, a jeszcze mniej budownictwem, które wymaga bardzo pracochłonnych badań terenowych, ale i dużej znajomości rysunku. Trzeba ponadto całych lat, aby się poznać na budownictwie wiejskim. Ot, chociażby w datowaniu, typologii.

— No tak, właściwie chałupa do chałupy podobna!

— A na Pomorzu budownictwo wiejskie kształtowało się na przestrzeni trzystu lat. Są domy, które mają metrykę osiemnastowieczną, obrastały w jakieś dobudówki, zmieniał się ich program użytkowy i dotarcie do ich pierwotnego wyglądu jest trudne.

— A kiedy przyjechał Pan na Pomorze?

— Ściągnął mnie tutaj siedemnaście lat temu konserwator wojewódzki zabytków, Feliks Ptaszyński, któremu wtedy marzył się skansen na Bielawie.

— Mnie też!

— Przepiękny byłby to skansen! Tak położonego skansenu nie ma w Europie. Ale kiedy tę ideę zatłuczono, jedyne co mi pozostało, to budownictwo ludowe, niesłychanie ciekawe. Przecież tu jest rubież etniczna. Tu się ścierają wpływy rodzime, pomorskie, które kolonizacja niemiecka zastała, z tymi, które kolonizacja niemiecka przyniosła, z wpływami skandynawskimi. Na wsi kieleckiej, zamojskiej, lubelskiej, można całą parafię przejechać i dom do domu podobny. A tu trafiają się w jednej wsi trzy typy domów, trzy typy zagród, zupełnie odmienne.

— Ciekawe, rzeczywiście. Nic przecież o tym nie wiemy.

— W jednej wsi spotkałem dom szerokofrontowy z sienią poprzeczną, dom wąskofrontowy z sienią wzdłużną, jak w domu saskim i dom z sienią przyszczytową, narożną. A sień wyznacza typ domu. Te chałupy budowane były na przestrzeni osiemnastego i do połowy dziewiętnastego wieku. W takich Dąbkach były domy szerokofrontowe i niewiele od nich młodsze domy z sienią w kształcie litery L. To są te dziwy architektoniczne Pomorza. Uważałem, że muszą być ocalone i stąd dobijanie się o skansen.

— Ile lat trwa to „dobijanie"?

— Siedemnaście lat o to walczę. Koncepcje były różne, ale nic z tego nie wychodziło.

— Pamiętam Mielno...

— Gleby były dobre i szkoda było tej ziemi pod zabudowę. Część tych terenów zajęły później domki jednorodzinne, ale prywatni właściciele mieli większą „siłę przebicia". Potem — w Jamnie, koło młyna. PGR nie wyraziło zgody. W Karnieszewicach, za kombinatem — też upadło. Nie znam przyczyn, byłem wówczas oddelegowany do Zamościa na rewaloryzację drewnianej zabudowy miasta. Po moim powrocie mówiło się o Łabuszu, ale stan wojenny to przekreślił i wtedy Muzeum otrzymało nową siedzibę z działką przy ul. Młyńskiej. Dyrektor Muzeum, dr Jerzy Szwej, najbardziej życzliwy idei skansenu z wszystkich dyrektorów tej placówki, podtrzymał mój projekt przeniesienia na działkę muzealną chałupy wiejskiej. Uważałem bowiem, że póki obiekt nie stanie, na planach można pokazywać wszystko. Tłumaczyłem, że ta chałupa będzie naszym „Przyczółkiem Magnuszewskim".

— I podziałało?

— Wtedy planowaliśmy podłączenie doliny Dzierżęcinki do Muzeum i za „Fregatą" chcieliśmy zlokalizować niewielki skansen. Ale architekt miejski nie widział budownictwa drewnianego w mieście, a poza tym, tam ma być budowany kolektor i wokół obowiązuje strefa ochronna, stąd ten projekt upadł. Wskazano nam jednak dziewięć lokalizacji w najbliższej okolicy Koszalina. Wybraliśmy teren u stóp Góry Chełmskiej, w rejonie wsi Kłos, z dojazdem autobusem miejskim. Teren ma około szesnastu hektarów, pięknie położony. Projekt mój przedstawiłem profesorowi Burszcie i otrzymałem niesłychanie entuzjastyczną recenzję. W Warszawie, w Ministerstwie Kultury, w Zespole do Spraw Tradycyjnego Budownictwa i Skansenów mój projekt — jako jeden z czterech — przeszedł bez uwag. Uważali, że jest bardzo dobrze pomyślany.

— Ba, po tylu latach zabiegów zdobywa się doświadczenie! Czy mogę prosić o bliższe informacje dotyczące tego skansenu?

— Chcemy w nim pokazać kilka typów gospodarki chłopskiej i różne zajęcia wiejskie: kowalstwo, kołodziejstwo, rybołówstwo oraz rozwarstwienie społeczne, a na wsi pomorskiej było ono przecież znaczne. Każda warstwa społeczeństwa wsi miała odmienny typ zabudowy. Te zabudowy mamy i pokażemy je w skansenie. Będzie — tak planujemy — około piętnastu zabudowań. Przewidzieliśmy kościółek, kuźnię wiatrak, karczmę, dwór ryglowy. Otrzymaliśmy już decyzję o przyznaniu tego terenu, geodeci go wyznaczają. Mamy zatem wszystko — prócz pieniędzy. W zeszłym roku miałem milion na skansen, w tym roku mam dwa. Jest to kropla w morzu.

— Oczywiście, przecież nic nie zrobicie z taką sumą. Nawet teren ogrodzić będzie trudno.

— A trzeba ogrodzić i postawić jakąś wiatę, aby złożyć w niej już rozebrane chałupy. Mam ich chyba dziesięć. Musiałem rozebrać, bo by mi się rozsypały.

— No tak, teraz trzeba je zakonserwować i ustawiać na terenie skansenu. Mam nadzieję, że na ten cel pieniądze się znajdą.

— Liczę na to, skansen jest chyba najbardziej rzucającą się w oczy inwestycją kulturalną. Poza tym skanseny biją rekordy frekwencji. Ludzie masowo je zwiedzają i to wszędzie. Po sto tysięcy zwiedzających mają w Klukach czy Sanoku, Olsztynie, Wdzydzach. Władze z budżetów terenowych wspaniale te skanseny dotują.

— Ile Panu potrzeba — w przybliżeniu — rocznie, aby skansen mógł być realizowany?

— Piętnaście milionów rocznie wystarczy, abym w ciągu pięciu lat mógł otworzyć skansen. Mam szczęśliwą sytuację. Dwoje byłych pracowników Przedsiębiorstwa Konserwacji Zabytków otworzyło własne firmy budowlane. Oni są moimi wykonawcami. Są ogromnie oddani idei ochrony zabytków, zwłaszcza budownictwa ludowego i wykonują prace znakomicie. Mówię o inż. Ryszardzie Mieczkowskim i inż. Joannie Gołowacz. Oni przenosili tę chałupę koło Muzeum. Są uczciwi w robocie, a to niesłychanie ważne. Zresztą zapisali się na podyplomowe studia etnograficzne, aby lepiej poznać dziedzinę, w której pracują. A otworzyć skansen można wtedy, kiedy istnieje jedna trzecia projektowanej zabudowy, w tym w dwóch-trzech chałupach przygotowana ekspozycja. Zresztą mój skansen nie będzie molochem. Piętnaście zagród to tyle, ile człowiek może „wchłonąć".

— No i nie może być w nim zbyt ciasno.

— Oczywiście, mam nawet w tytule: Pomorski Park Etnograficzny. A jak park — to przestrzeń, w której nie jestem obligowany żadnym układem wsi. Chcę tylko zrobić fragment obwodnicy i tam postawić zabytki związane z kulturą jamneńską, która jest fenomenem. Czegoś takiego nie widziałem nigdzie.

— Dużo się u nas mówi na temat kultury jamneńskiej, to jest zresztą wielka pasja profesora Burszty, ale niewiele o niej wiemy. Na czym polega jej fenomen?

— Dwie wioski wyróżniają się wyposażeniem wnętrza od całej okolicy. Nigdzie — poza Jamnem — nie było pięknie polichromowanych zydli, foteli, krzeseł, sprzętów. Absolutna wyspa. I strój ich różnił i obyczaje. Ale te wioski do końca dziewiętnastego wieku były otoczone bagnami.

— I chyba stąd ta odrębność!

— Właśnie. Taki landrat, wizytując w 1929 roku podkoszalińskie wsie, stwierdził, że są one już czysto niemieckie, „z wyjątkiem Jamna i Łabusza, które jeszcze trzydzieści lat temu miały czysto wendyjski charakter". Nosiciele tej kultury zostali wynarodowieni, pozostał po nich tylko sprzęt, zabudowa i narzędzia pracy.

— Chciałam jeszcze Pana zapytać, jak radzicie sobie z kupnem zagród i sprzętów do przyszłego skansenu?

— Bywa, niestety, bardzo różnie. Nie zawsze właściciel chce sprzedać, bo chałupa dobra, a nowej budować nie może, bo brak materiałów budowlanych. Mam dwa najcenniejsze obiekty: chałupę w Sarbinowie i zagrodę w Krupach pod Darłowem, których nie mogę kupić, a są to obiekty takiej rangi, że nie widzę bez nich skansenu. Ale czekam, może się uda. Gdybyśmy tak mogli w Krupach wybudować domek właścicielowi tej zagrody, a właścicielce z Sarbinowa dać mieszkanie w Koszalinie — byłbym szczęśliwy.

— Nie jest to w zasadzie niemożliwe, ale wiadomo, bardzo kłopotliwy problem i sam Pan tu nie poradzi. Myślę, że władze koszalińskie, zainteresowane budową skansenu, będą musiały i takie warianty brać pod uwagę.

— Jeśli te obiekty, które już mam rozebrane, staną na terenie skansenu, łatwiej mi będzie rozmawiać na temat dalszych potrzeb.

— Podziwiam Pana wytrwałość w dobijaniu się o skansen.

— Nie po to jechałem z Oblęgorka na Pomorze, aby zostawić po sobie podpisy na listach płac. Ale już sobie powiedziałem, że jeżeli ten skansen nie dojdzie do skutku, to macham na wszystko ręką i piszę książkę o budownictwie wiejskim.

— No, taką książkę — niezależnie od skansenu — może Pan napisać.

— Ale mając skansen, byłoby mi znacznie łatwiej. Wiąże się to także z badaniami, które trzeba przeprowadzić nad grupami osadniczymi. Takich badań nie było, a są potrzebne, bo w skansenie stanie także dom osadniczy. Będą w nim sprzęty zastane, przywiezione i kupione tu po wojnie.

— Słusznie, wszystko to już przechodzi do historii i dobrze że Pan o tym pomyślał. Mam nadzieję, że skansen będzie najbardziej interesującą częścią naszego Muzeum.

— Zwłaszcza, jeśli tam zlokalizuje się przegląd kapel ludowych, czy konkurs na rzeźbę ludową, imprezy folklorystyczne różnego rodzaju, a nawet chóry polonijne tam będą miały piękną oprawę. Chcemy zresztą zapoczątkować jarmark połączony z konkursem na rzemiosło ludowe.

— Znakomity pomysł i oby to wszystko doszło do skutku. Mam nadzieję, że władze dołożą wszelkich starań, aby wam w tym pomóc.

— Chciałbym, aby na terenie skansenu znalazło się wszystko, co jest związane ze specyfiką gospodarki Pomorza Środkowego. W hodowli, w uprawie ziemniaka, czyli Karnieszewic, albo gospodarki leśnej. Na wszystko tam jest miejsce.

— A czy ten skansen nie jest przypadkiem śladem nawrotu Pana do dzieciństwa?

— Może i tak, bo do miasta nigdy się nie przyzwyczaiłem.

— Czy ludzie, słysząc Pana na zwisko, kojarzą je z nazwiskiem wielkiego polskiego pisarza?

— Byłem pracownikiem Muzeum w Oblęgorku i co tu ukrywać, uchodziłem trochę za żywy eksponat. Nieco mi to przeszkadzało. W Krakowie, Kielcach mówią „a to ten wnuk". Tutaj mówią o mnie „ten etnograf". Więcej miałem spotkań jako znawca kultury pomorskiej, aniżeli jako wnuk Henryka Sienkiewicza. I to mi sprawiało frajdę.

— Wobec tego tym akcentem zakończymy naszą rozmowę. Dziękuję!

Rozmawiała:
JADWIGA ŚLIPIŃSKA

Fot. Ilona Łukjaniuk

Na marginesie

„Przeminęło z wiatrem"

KIEDY w 1936 roku nowojorskie wydawnictwo The Macmilan Company zdecydowało się wydać grubą, bo ponad tysiąc dwieście stron liczącą powieść nieznanej nikomu Margaret Mitchell, niewielu ludzi domyślało się że „Przeminęło z wiatrem" odniesie taki sukces czytelniczy i będzie trwało w światowej liście bestsellerów po dzień dzisiejszy.

Sukces ten jest zaiste zastanawiający, bo powieść jest w istocie historią miłości, tak prawdziwej, że aż irytującej. Zielonooka Scarlett O'Hara pozostaje heroiną powieści miłosnej, fascynuje nadal liczne i coraz młodsze pokolenia czytelników, a powieść żyje w wyobraźni licznych pokoleń, większości jak się wydaje kobiet, choć nie byłbym taki pewien, czy nie zaczytują się nią również mężczyźni.

Twórczość Margaret Mitchell nigdy nie cieszyła się zbytnim uznaniem krytyków literatury. Nie ze względu na mało nowoczesny portret psychologiczny głównej bohaterki, lecz z uwagi na fałszywą w gruncie rzeczy panoramę wydarzeń wojny secesyjnej toczącej się w Ameryce w latach 1861—65. Autorka, sama pochodząca z Południa, z rodziny kultywującej mit dżentelmeńskiego Południa, gdzie czarni niewolnicy traktowani byli przez rodziny plantatorów niczym wielkie dzieci, przeniosła go na karty swojej powieści, lukrującej sytuację i zdarzenia tej wielkiej — drugiej, jak twierdzi amerykański historyk Charles A. Beard — rewolucji amerykańskiej. I choć krytycy i historycy zarzucają autorce fałszowanie i tworzenie mitów, powieść „Przeminęło z wiatrem" jest w obiegu, ba, ostatnio „Czytelnik" wydał ją już po raz czwarty w stutysięcznym nakładzie i książka długo nie poleżała w księgarniach.

Co więcej, ci którzy obserwują rynek kaset video, twierdzą, że film nakręcony przed II wojną światową krąży w wypożyczeniach równie często jak romaite „ramba, czy wyzwoliciele". Sukces wydawniczy książki Margaret Mitchell zwrócił uwagę producentów filmowych, którzy nader szybko zabrali się za filmowanie powieści. Istotnie, film stał się ogromnym sukcesem kasowym, określany jest do tej pory jako najbardziej kasowy film świata. Dla wielu widzów Scarlett O'Hara to niezapomniana Vivien Leigh, a Rett Butler — to oczywiście Clark Gable. Film wyświetlany i u nas, stał się również przebojem kasowym w latach sześćdziesiątych, choć naznaczony jest piętnem salonowego Hollywoodu.

Oczywiście, tajemnica powodzenia tej romantycznej i sentymentalnej powieści tkwi przecież w naturalnej tęsknocie ludzi do utożsamiania się z wartościami, których zazwyczaj nie stosują we własnym życiu. Tajemnica zawiera się ponadto w zwyczajnej ludzkiej nostalgii za dawnymi, lepszymi czasami. Mit, że kiedyś było lepiej, czyściej moralnie, uprzejmiej i większość ludzi była szczęśliwa jest tak stary, jak ludzkość. Ucieczka w piękną przeszłość nie tylko dowodzi, że trapi nas lęk przed szokiem przyszłości, ale dowodzi ponadto, że pragniemy być lepsi niż jesteśmy, niż pozwalają nam na to obecnie czasy i obyczaje.

Tak zawsze było i będzie, Będziemy tęsknili do dawnych czasów, bo tęsknimy zawsze do własnej młodości i szczęśliwego dzieciństwa, choć faktycznie, realnie nie zawsze było ono tak szczęśliwe, jak się to nam wydaje z perspektywy lat. Nie ma więc potrzeby z tych nostalgicznych westchnień szydzić. Proszę tylko zauważyć jak ludzie wracają do dawnych swoich czasów, nawet do czasów tak trudnych jak okres stalinizmu. Pamiętam, gdy przed dziesięcioma laty w reportażu o ludziach zanotowałem w ich wypowiedziach pochwałę lat pięćdziesiątych, mój szef redakcyjny wykreślił te fragmenty, uznając je za zbyt śmiałe, bądź niezrozumiałe. Dzisiaj z pewnością tego by nie zrobił, bo dzisiaj jeszcze bardziej oddaliliśmy się od tamtych czasów, które z upływem lat owiewa mgiełka nostalgii.

No cóż, tęsknimy do dawnych czasów, bo tęsknimy do własnej młodości. Czas, niczym pędzel malarza łagodzi ostrości i kontury, wydelikatnia, przesłania, a pamięć żyje tylko tym co dobre. Dlatego, „co przeminęło z wiatrem, wydaje się lepsze, niż w istocie było..."

Wacław Pakulski

„... najmniejszego naturze uszczerbku nie czyniąc..."

WŁADYSŁAW ŁUCZAK

W AKCIE erekcyjnym elektrowni jądrowej w Żarnowcu, wmurowanym w maju 1985 roku, napisano: „pierwsza to w Rzeczypospolitej siłownia co ani wody, ani ognia, ani wiatru nie wprzęga, lecz ową potężną a osobliwą moc w atomach zamkniętą wykorzystuje, by — najmniejszego naturze uszczerbku nie czyniąc — dobru publicznemu tudzież cnym obywatelom służyć".

Minął zaledwie rok od tych spisania słów, by owa potężna moc co się z owych atomów w Czarnobylu wyzwoliła, podważyła ich prawdziwość, a w sercach i umysłach cnych obywateli głęboki niepokój posiała.

OD TAMTYCH DNI, pełnych trwogi a jednocześnie świadomej bezsilności wobec niewidzialnego i nawet niewyczuwalnego zagrożenia, ze zwielokrotnioną uwagą śledzimy najmniejsze informacje o wydarzeniach związanych z wykorzystaniem energii jądrowej, a już szczególnie o awariach w siłowniach. Ta ostatnia, która nie tak dawno nadeszła z USA o wybuchu w siłowni, przyniosła trochę spokoju i nadziei. A jednak nie każdy wypadek musi kończyć się uwolnieniem substancji radioaktywnych, nie zawsze nieostrożność, nieuwaga czy niesprawność urządzeń muszą wywołać zagrożenie ludzi i środowiska.

Może więc jednak warto korzystać z tego, wprawdzie niebezpiecznego i groźnego, ale z wielu względów atrakcyjnego źródła energii.

Czym energetyka jądrowa przewyższa konwencjonalną, jakie zapewnia korzyści?

W otoczeniu konwencjonalnych elektrowni powstaje olbrzymia strefa zagrożenia ekologicznego, propocjonalna do wielkości siłowni. Niezbędny jest teren pod skład popiołów, bezpowrotnie stracony dla rolnictwa. Oprócz tego do atmosfery dostają się znaczne ilości dwutlenku węgla i siarki, tlenki azotu oraz pyły roznoszone z wiatrem w różne strony i zanieczyszczające środowisko. Ale **najgroźniejszy jest dwutlenek siarki** — sprawca zamierania lasów, zakwaszania gleb, niszczenia upraw oraz korozji budowli i maszyn. Nie jest on też obojętny dla zdrowia ludzi i zwierząt. Jak wykazują najnowsze badania, **stanowi on kilkadziesiąt razy większe zagrożenie dla populacji aniżeli substancje promieniotwórcze z elektrowni jądrowych takiej samej mocy.**

Elektrownia jądrowa też nie jest obojętna dla otoczenia. W trakcie jej eksploatacji do atmosfery przedostają się pewne ilości gazowych radioizotopów i radioaktywnych pyłów. Pewna część radioizotopów przedostaje się do ścieków. Ale dawka promieniowania ze wszystkich tych źródeł nie przekracza w 10-kilometrowej strefie wokół elektrowni, 2 miliremów rocznie, a więc drobny ułamek naturalnego promieniowania z kosmosu i Ziemi, sięgającego 180 miliremów rocznie. Niezależnie od tego, w następstwie diagnostyki lekarskiej przyjmujemy 94 miliremy, a 14 pochodzi od telewizji, zegarków i innych urządzeń domowych.

Jeśli więc wszystko przebiega normalnie, **siłownia jądrowa jest o wiele bardziej bezpieczna dla środowiska aniżeli konwencjonalna.**

Ale to jeszcze nie koniec zalet. Siłownia jądrowa nie zagrażając ludziom i środowisku, wytwarza energię, która może służyć do wykorzystywania energochłonnych technologii unieszkodliwiając gazy i pyły emitowane przez przemysły.

NIEBAGATELNYM ARGUMENTEM za energetyką jądrową jest **eliminacja kosztownych i uciążliwych dla środowiska przewozów. Konwencjonalna siłownia o mocy 1000 megawatów zużywa 3,5 mln ton węgla rocznie to jest około 10 tys. ton na dobę. Gdyby taką siłownię pobudowano w Żarnowcu, każdego dnia przez cały kraj ze Śląska na wybrzeże należałoby przewieźć 250 olbrzymich, 40-tonowych wagonów pełnych węgla** i tyleż samo pustych odesłać na południe kraju. *Iluż ludzi musiałoby być zatrudnionych w piątek świątek, aby w zasilaniu siłowni nie nastąpiła żadna przerwa.*

Siłownia jądrowa o takiej samej mocy potrzebuje zaledwie 22 tony paliwa jądrowego. Uciążliwości jego transportu nie można porównywać z taką samą ilością węgla, ale uwzględniając komplikacje związane z koniecznością zapewnienia bezpieczeństwa nie ma żadnego porównania z uciążliwością i kosztami transportu tak olbrzymich ilości węgla.

Słabą stroną energetyki jądrowej są odpady radioaktywne, które powstają w procesie wytwarzania energii. W przypadku Żarnowca pozostaną nam jedynie średnio i niskoaktywne, zawierające izotopy, z których najdłużej czynny ma okres połowicznego rozpadu wynoszący 35 lat. Do całkowitego wygaśnięcia potrzeba będzie około 350—400 lat. Słaba to pociecha dla naszego pokolenia, ale przecież nie na nas świat się kończy. Takie odpady można magazynować w płytkim składowisku pod powierzchnią ziemi. Te gorsze, z wypalonego paliwa, zwracać będziemy Związkowi Radzieckiemu, gdzie poddane zostaną przeróbce.

Wydawałoby się, że **wszystko przemawia za budową siłowni jądrowej. Wady i uciążliwości są niewspółmierne do zalet. A jednak z Żarnowca nadchodzą niepokojące wiadomości o zahamowaniach w budowie, o licznych przeszkodach, utrudnieniach i wynikających z nich opóźnieniach.** Mówi się, że pierwszy blok może być przekazany do eksploatacji z rocznym, a być może i większym opóźnieniem.

Dzieje się tak nie bez powodu. Tragiczna lekcja Czernobyla ma w tym swój udział. Zmusiła do rozwagi, zwielokrotnienia ostrożności i zastosowania nowych rozwiązań zwiększających niezawodność działania urządzeń oraz bezpieczeństwo ludzi.

Komisja Rządowa do Spraw Oceny Promieniowania Jądrowego i Działań Profilaktycznych w swoim Raporcie sporo uwagi poświęciła przygotowaniom do budowy pierwszej polskiej elektrowni jądrowej, stanowi organizacyjnemu, jakości urządzeń, organizacji dostaw oraz warunkom eksploatacji. Ocena przygotowań, przebiegu budowy, gwarancji bezpieczeństwa i jakości nie była zbyt pozytywna. Wytykała liczne braki, niedociągnięcia, słabości organizacyjne. Wykonanie zaleceń i wniosków wynikających z tej oceny nie jest ani proste ani łatwe. Wymaga także czasu. I chyba **nie ma co zżymać się na odsuwanie terminu przekazania pierwszego bloku do eksploatacji, skoro chodzi o bezpieczeństwo obiektu i ludzi, o wyeliminowanie nawet najdrobniejszej niepewności.**

JEDNYM Z NAJWAŻNIEJSZYCH środków techniczno-organizacyjnych stosowanych w celu zapewnienia bezpieczeństwa jądrowego i ochrony radiologicznej — czytamy w Raporcie — są sformalizowane i w najdrobniejszych szczegółach kontrolowane działania, mające na celu uzyskanie wysokiej jakości materiałów, elementów, urządzeń, robót budowlano-montażowych jak również procesów rozruchowych i eksploatacji elektrowni jądrowych.

W dalszej części Raport stwierdza, że **jest koniecznym, aby inwestor opracował zbiorczy program zapewnienia jakości, który byłby podstawą do opracowania przez wykonawców własnych programów zapewnienia jakości.** I konstatuje, że **„Na przykładzie budowy elektrowni jądrowej w Żarnowcu należy stwierdzić, że nie wszystkie wymagania z zapewnieniem i kontrolą jakości są dotrzymywane".** Jak z tego jednego tylko stwierdzenia wynika, Komisja była surowa i bezwzględna. Ale o taką dociekliwość i skrupulatność wszystkim nam chodzi. **Lekcja Czernobyla była i nadal jest zbyt bolesna, by można było sobie pozwolić na najdrobniejsze nawet zaniedbanie i zlekceważenie.**

A ŻARNOWIEC jak każda budowa w kraju, cierpi na różne niedostatki, typowe błędy i niedociągnięcia. Piętą achillesową wszystkich inwestycji są dostawy urządzeń. Niedotrzymywanie terminów łamie opracowane wielkim nakładem sił harmonogramy, wprowadza chaos i dezorganizuje pracę wykonawców. Wydawałoby się, że ta kosztowna inwestycja będzie wzorowo prowadzona chociażby pod tym względem.

Niestety. — W poprzednich latach — stwierdza Raport — generalnym dostawcą dla elektrowni jądrowych budowanych w krajach socjalistycznych było przedsiębiorstwo ZSRR. **Dla elektrowni jądrowej Żarnowiec po raz pierwszy w praktyce krajów RWPG funkcję generalnego dostawcy pełni krajowe przedsiębiorstwo MEGADEX,** które powinno posiadać program zapewnienia jakości dostaw. I znów ocena jest surowa: — **Sprawność działania generalnego dostawcy jest mała** — stwierdza Raport. — Do dzisiaj brak takiego programu — a sporządzony został w czerwcu br.

Stwierdzono także **opóźnienia w dostarczaniu dokumentacji technicznej, brak normatywów w zakresie wykonawstwa robót budowlano-montażowych** i innych. Jest też w Rapocie gorzkie stwierdzenie jeszcze jednego przykładu bezmyślności, bałaganiarstwa, nonszalancji i lekceważenia elementarnych zasad polityki kadrowej.

Otóż **na budowach elektrowni jądrowych w krajach socjalistycznych zatrudnionych było kilka tysięcy polskich inżynierów, techników i robotników.** Poza apanażami przywieźli do kraju niezwykle cenne doświadczenie i wiedzę o budowie takich obiektóww. Wydawałoby się, że to właśnie oni stanowić będą trzon załogi budującej Żarnowiec. — **Wykorzystanie tych przeszkolonych kadr — stwierdza Raport — jest znikome lub żadne.** A przecież jakość budowy i w przyszłości bezpieczeństwo jej eksploatacji zależy w dużym stopniu od wiedzy i kwalifikacji kadr — czego nie trzeba dowodzić.

W KRAJU niby prowadzi się politykę kadrową, obowiązują centralne plany, Komisja Planowania przy Radzie Ministrów domaga się ustawowego zapewnienia jej prawa ingerencji w kopaniu przez władze terenowe rowów melioracyjnych, ale — jak się okazuje — nikt nie rozwiązuje problemów o strategicznym znaczeniu dla gospodarki. Ten przykład jeszcze raz potwierdza słabość i nieprzydatność administracji centralnej. **O ile przez brak przezorności i dalekowzroczności kadrowców droższa będzie pierwsza nasza „atomówka", trudno będzie obliczyć.** Oby chociaż do następnej nie kompletowano znów nowicjuszów.

Wymieniłem tylko część uwag i wniosków Rządowej Komisji. Te jak i pozostałe, zbieżne są z życzeniami autorów aktu erekcyjnego, by ... najmniejszego naturze uszczerbku nie czyniąc dobru publicznemu tudzież cnym obywatelom służyła.

Skąd przyszło Narodzenie

(dokończenie ze str. 8)

Ale data Bożego Narodzenia pokrywała się przecież nie tylko z dniem narodzenia Słońca, ale i Saturnaliami (w Grecji — Kroniami). Saturn — staroitalski bóg rolnictwa, był tym władcą Italii, pod którego rządami zapanował wiek złoty, wiek równości. Rzymianie świętowali jego pamięć od 497 r. p.n.e., kiedy to u stóp Kapitolu wzniesiono mu świątynię. Corocznie, od 17 do 19 XII za rządów Augusta, a od 17 do 20 XII za Kaliguli, i o jeszcze jeden dzień dłużej za Domicjana odbywały się powszechne uczty i jarmarki, podczas których sprzedawano woskowe świece (światło było symbolem życia) i gliniane figurki wręczane następnie w prezencie najbliższym.

Podczas tych uczt — pierwszego dnia odbywających się na koszt państwa — ludzie znosili stworzone przez siebie podziały społeczne. Zwyczaj ten znalazł odbicie w chrześcijaństwie podczas wigilii, kiedy do stołu zasiadali wszyscy: panowie i służba, a jedynym kryterium pierwszeństwa był wiek.

Wprowadzenie nowych świąt w miejsce starych odbywało się bez zakłóceń. Oba rodzaje obrzędów stopiły się ze sobą i w 390 r. można już było mówić o powszechności Świąt Bożego Narodzenia w krajach, do których dotarło chrześcijaństwo. Polityka Kościoła zarówno w IV w., jak i w 4 wieki później liberalnie traktowała pogańskie święta i obrzędy. Zasady nawracania wyłożone przez papieża Grzegorza I Wielkiego: „Nie burzyć świątyń pogańskich, ale chrzcić je wodą święconą, wznosić w nich ołtarze, umieszczając w nich relikwie. Tam, gdzie istnieje zwyczaj składania ofiar bożkom diabelskim obchodzić w tym samym dniu uroczystości chrześcijańskie w innej formie" — aktualne były i w wiekach późniejszych m.in. w okresie chrystianizacji Słowian.

Choć o Saturnaliach na ziemiach polskich nie ma przekazów, to istnieją dowody, iż **Polacy — jak i wszyscy Słowianie — mieli przed 966 r. swój kalendarz obrzędowy.** Trzy główne święta: Godnie, Jare i Kupalne związane były z położeniem Słońca na niebie i towarzyszyły różnym fazom prac agrarnych. Uroczystości Godów przypadające na przesilenie zimowe miały charakter obecnych świąt zmarłych. Świadczy o tym wiele zwyczajów żywych do dzisiaj, jak np. pozostawianie wolnego miejsca przy stole podczas Wigilii, wydzielanie dla zmarłych jadła czy dmuchanie na ławę przed zajęciem miejsca (aby nie usiąść tam, gdzie siedzi duch). Wiara w duchy przebywające z żywymi podczas Godów, wypędzanie po świętach w zaświaty, znalazła też odbicie w symbolice chrześcijańskiej. Praktyka kropienia obeiścia świecona wodą na koniec oktawy Świąt Bożego Narodzenia i wypisywania kredą na drzwiach inicjałów K + M + B nie jest niczym innym jak magią o rodowodzie pogańskim.

Pogańską genezę mają też zwyczaje umieszczania w izbie snopów zboża czy siana pod obrusem, co miało zapewnić urodzaj oraz pierwowzoru dzisiejszej choinki: wierzchołka jodły zawieszonego u powały (podłaźniczki) symbolizującego siły życiowe. Korzenie tego ostatniego obyczaju sięgają aż mitologii Babilończyków i Asyryjczyków, gdzie występuje drzewo życia uznane później przez Kościół za drzewo wiadomości dobra i zła. Dzisiejsze strojenie choinki w dużym stopniu zatraciło jednak tę pierwotną magiczną wymowę. Wraz z postępującą laicyzacją życia służy ona do ozdoby i podkreślenia uroczystego, rodzinnego klimatu najpiękniejszych świąt oraz ku uciesze dzieci, które znajdują pod nią długo wyczekiwane podarunki.

ANNA LESZKOWSKA

TRZY przypowieści

WALDEMAR ĆWIĘKA

PRZYPOWIEŚĆ PIERWSZA, Z KTÓREJ WYNIKA, ŻE DZIENNIKARZ ZNALAZŁ SIĘ NA DRODZE POKUTY, A WIEŚ UWAŻA, ŻE SŁUSZNIE

Reportaż ma być świąteczny, pogodny, w powietrzu winien unosić się zapach wędzonki, a oni prowadzą mnie na drogę. Jaką drogę, dróżkę. Droga, dróżka ma dwa, może trzy kilometry, wije się wśród świeżo zaoranych pól, w tle ciemny las. Ślizgam się kilka razy po błocie, brązowa maź osadza się mi na butach, skarpetkach i spodniach. Może już dalej nie pójdziemy, proponuję nieśmiało i z zazdrością patrzę na ich gumowce. Jak to, nie pójdziemy, obruszają się. Nie przejdę przez to błoto, nie policzę dziur, przechyłów i schyłów, to jak potem napiszę, że w Bronowie mają taką drogę.

Henryk Brzeziński chce, żebym szedł, bo rolnicy mają wokół pola. Przejechać kombajnem po tych wybojach, sztuka. A ciągnikiem z dwiema przyczepami, wielka sztuka. Kiedyś, żeby wyciągnąć furmankę, po trzy, cztery konie sprzęgali. Teraz, żeby wyciągnąć przyczepy, łączą po dwa, trzy ciągniki. I to jest jedyna zmiana jaką na tej drodze widzą. No to trudno, musimy iść.

Alicja Leszczyńska chce, żebym szedł, bo tędy chodzą do szkoły jej dzieci i ona każdego dnia się tym martwi. A **Marta Brzezińska,** matka Henryka, również się przy tym upiera, bo od kiedy została radną, od 1976 roku, na sesjach tylko o tej drodze mówi. Nieraz to nawet się wstydzi, że znów o tym samym. Ale jak się puka, myśli zaraz, to poproszą.

Według jej sumienia, taki remont powinno wziąć na siebie leśnictwo, a potem gmina. Bo przez co ta droga, dróżka tak zniszczona? Przez zwózkę drewna. Ale coś musiało się zaciąć w urzędowym dogadywaniu. Ludziom czasami trudno znaleźć wspólny język, to może i instytucjom niezbyt łatwo. Powiedzieli więc sobie, że tylko przyjedzie do nich jakiś urzędnik, od razu go na tę drogę pokuty poślą. Tyle ze co który przejdzie kilka metrów, to zawraca.

A sołtys **Marian Mulawka** upiera się, żebym szedł, bo on o tej drodze mówił nawet na konwencie sołtysów przy wojewodzie, a potem dostał pismo od naczelnika **Zdzisława Chojnackiego:** *„Urząd Miasta i Gminy w Połczynie Zdroju uprzejmie informuje, że remont drogi gruntowej we wsi Bronowo zostanie rozpoczęty w pierwszym kwartale 1986 roku na podkładach betonowych, a wykonawcą robót będzie Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna w Suchej".* W grudniu 1986 roku przywieziono do Bronowa trochę podkładów, ale bardziej na otarcie łez, bo innej pracy nie zauważyli. No to już nie czuję, że mam mokre skarpetki, że co chwilę muszę uważać, by nie upaść. A oni mówią, tylko do tamtego lasu. Tam, gdzie czerni się domostwo pani Leszczyńskiej...

PRZYPOWIEŚĆ DRUGA, KTÓRA POTWIERDZA, ŻE NIEDALEKO JABŁKO OD JABŁONI, A JABŁOŃ PRAWIE JEDNA

Żarzy się węglowy piec, rozdając dobre ciepło. Przy stole niemal cała władza wiejska. Bo Marta Brzezińska jest radną i przewodniczy kobietom w Bronowie, jej syn sekretarzuje partii, a sołtys Mulawka to sołtys i jeszcze działacz zeteselowski.

Tak się teraz spowinowacili, że jak popatrzą na siebie, to każdy tu rodzina. Marta i Stanisław Brzezińscy przyjechali tu zaraz po wojnie. Mieli piątkę synów, a córki żadnej. Najstarszy Henryk najpierw szczęścia szukał w połczyńskim „Spomaszu", a potem eskaerze. Od dwóch lat gospodarzy na swoim i tylko jednego żałuje, że tak późno się zdecydował. Grzegorz też pracował w eskaerze i też już jest rolnikiem, w Bronowie ma się rozumieć. A najmłodszy z ich synów, Szczepan, został na ojcowiźnie. W październiku pomaszerował do wojska. Był już na przepustce i najpierw zwoził buraki, a potem zwoził ziemniaki.

Brzezińscy są spowinowaceni z **Kwilińskimi,** od których Bronisław przejął gospodarstwo od ojca, a jego brat Tadeusz od teścia. Ponadto Brzezińscy są krewni z **Wachowskimi.** Wachowscy są blisko **Świątkowskich,** a Świątkowscy blisko **Nowaczyków.**

Od **Nowaczyków Roman** szykuje się do objęcia ojcowizny, a jego siostra, Krystyna, jest żoną sołtysa Mulawki. Sołtys miał jeszcze pięciu braci i żadnej siostry, ale jemu rodziły się tylko córki. I kiedy się z tym pogodził, los obdarzył go, cztery lata temu, i męskim potomkiem. I to była radość dla całej wsi. Bo oni to naprawdę jedna rodzina.

Mało się teraz martwią, że to ich sołtys ma takie cuda z telefonem. Co dostanie rachunek, od razu każdy chce wiedzieć, a teraz ile kazali chłopu płacić. Zwykle, od trzech do siedmiu tysięcy złotych.

Marian Mulawka odwołał się. Powiedziano mu, że nie ma racji i płacić musi. Jeszcze raz napisał, że to przecież niemożliwe, po karetkę się od niego dzwoni i po weterynarza, jak to na wsi, ale nikt aż takim gadułą nie jest. Przyznano mu w końcu bonifikatę, prawie na dziesięć tysięcy. Ale w październiku wystawiono sołtysowi nowy rachunek, na 13.112 złotych. Może, myślał, ktoś dzwonił od nich do Nowego Jorku, albo i jeszcze gdzie indziej. Nie, rozmowy zamiejscowe wyceniono na 198 złotych. Może, myślał, tyle teraz telefon kosztuje. Nie, bo pytał innych sołtysów z gminy. Oni płacą tysiąc złotych, najwyżej dwa tysiące. No to Marian Mulawka znów się odwołał. Ze Świdwina otrzymał już odpowiedź — że nie ma racji. A na odpowiedź z Koszalina jeszcze czeka.

A Romanowi Nowaczykowi, martwi się wieś, zabrano sieć do połowu ryb. Niby jakiemuś kłusownikowi, a on ma swój staw, w nim trochę karpia. Kolegium w Połczynie Zdroju uniewinniło go, ale oskarżyciel odwołał się od wyroku i sieci nie zwrócono Nowaczykowi. To czym ma chłop wyłowić sobie ryb na święta? A pani Brzezińskiej zabrano syna do wojska. Nie, oni rozumieją, wojsko to wojsko, przepisów nikt nie minie. Ale pani Brzezińska już starsza i schorowana, a jej mąż jeszcze bardziej schorowany. Mają w Bronowie jeszcze dwóch synów, tylko że każdy na swoim gospodarstwie. Jednemu na dwóch gospodarstwach być nie sposób. Może, myślą, spojrzy ktoś łaskawiej...

PRZYPOWIEŚĆ TRZECIA, Z KTÓREJ WYNIKA, ŻE BRONOWO SIĘ KOCHA I JAKICH INNYCH SŁÓW TU SZUKAĆ

Przyszło do budowy świetlicy, wszyscy musieli do czynu wyjść. Bo jak tu nie wyjść, kiedy sąsiedzi, prawie rodzina, już się schodzą? Gmina dała im dwa budynki do rozbiórki, na cegłę. SKR Połczyn Zdrój wykopał, nie biorąc pieniędzy, fundamenty. Pojawił się dobry rzemieślnik. I mają już nowy budynek. Sala ze sceną, pomieszczenie na klub, na bibliotekę. Może pan napisać, mówią zgodnie, z tej świetlicy jesteśmy bardzo zadowoleni, bardzo. Bo jak tu się nie cieszyć kiedy lśni nową nową farbą taki budynek? Chcieliby otworzyć go na święto ludowe. Albo, chociaż, na święto lipcowe. A kobiety z Bronowa i tak zaśpiewają. Bo pani Brzezińska, która im przewodniczy od niepamięci, pozazdrościła innym gminom, że śpiewają, a u nich cicho. I inne kobiety też pozazdrościły. Miały pieniądze z zabaw, trochę dołożyły swoich i kupiły materiał. Stroje, naturalnie, szyły same. Kurs szycia był przecież u nich. Później, już w nagrodę, dostały nowe spódniczki bordowe, bluzki, serdaczki, czepeczki. Te, w których teraz się pokazują. — Najprężniejsze jest u nas Koło Gospodyń Wiejskich — przyznają zgodnie — a pezetpeer i zetesel w normie...

Bronowo na uboczu leży, do świata stąd daleko. I to jeszcze chcieliby powiedzieć, że ziemia nie jest u nich dobra. W W dodatku te dziki. Posadzą ziemniaki, jedna chwila, pola przeryte. No to posieją kukurydzę. Znów to samo. Zieleni się rzepak, wchodzą jelenie. Przyjeżdża komisja i mówi im, że dziki i jelenie muszą być, a rolnikom wypłaci się odszkodowanie. Spojrzą na to co wyliczy komisja i od razu piszą odwołania. Więcej dostaną, ale tego co stracą, już nie dostaną. No, ale Bronowo się kocha i jakich innych słów tu szukać. Czytają, że wieś się starzeje, pustoszeje, a u nich akurat na odwrót. Wziąć logicznie, nie da się tego wytłumaczyć. A zajrzeć ludziom w dusze, wszystko można zrozumieć...

Fot. Kazimierz Ratajczyk

TYDZIEŃ W TELEWIZJI

ŚRODA

24 grudnia

PROGRAM I

Dzienniki: 16.10 i 19.30
9.00 Dla młodych widzów: **„Historia żółtej ciżemki"** — polski film fab., reż. S. Chęciński; w rolach gł.: G. Holoubek, M. Kondrat i A. Szczepkowski
16.10 Program dnia — wiadomości
16.15 Dla dzieci: „Tik-tak"
17.05 Losowanie Express i Super Lotka
17.15 Teleexpress
17.30 „Szopka na krowę i dwóch facetów"
18.15 Grażyna Świtała śpiewa kolędy
18.30 „Oratorium wigilijne" — film dok. TVP
19.00 Dla dzieci: „Gwiazdka betlejemska" — film CSRS
19.10 Z kamerą wśród zwierząt: „Co mówią zwierzęta?"
19.30 Dziennik
20.00 „Dwudziesty stopień zasilania" — odc. V filmu TVP z serii **„Alternatywy 4"**, reż. S. Bareja
21.00 Kolędy polskie śpiewa K. Krawczyk
21.35 „Walczący samotnik" (I) dok. film TVP
22.35 „Matki po to są właśnie" — program poetycki
23.25 Garrick Ohlsson gra Chopina
23.55 Transmisja Pasterki z Bazyliki Św. Piotra w Rzymie

PROGRAM II

Dzienniki: 19.30
15.05 Dla niesłyszących: „Dwudziesty stopień zasilania" — odc. V filmu TVP z serii — „Alternatywy 4"
16.00 Powitanie
16.05 Wigilia z Krakowa (I)
18.00 KRONIKA (Szczecin, Koszalin, Słupsk i Piła)
18.30 Wigilia z Krakowa (II)
19.30 Dziennik
20.00 Wigilia z Krakowa (III)
21.15 Wielcy kochankowie ekranu: **„Pożegnalny walc"** — film fab. (melodramat z 1940 roku) prod. USA, reż. Mervin LeRoy; w rolach gł.: Vivien Leigh i Robert Taylor
23.00 Wigilia z Krakowa (IV)

CZWARTEK

25 grudnia

PROGRAM I

8.35 Program dnia
8.40 Dla młodych widzów: **„Baśń o carze Sałtanie"** — film fab. (baśń wg. Al. Puszkina) prod. radzieckiej
9.40 W starym kinie: **„Zabawka"** — film fab. (melodramat) prod. polskiej (z 1933 r.), reż. M. Waszyński; w rolach gł.: Alma Karr i Stanisław Fulanicki
11.05 „W świecy blasku" — widowisko publicystyczne
11.45 Telewizyjny Koncert Życzeń
12.45 Kolędy pod choinkę
13.20 Teatr dla dzieci — „Czupurek", reż. B. Borys-Damięcka; obsada: Z. Merle, K. Kowalewski, B. Dykiel i in.
14.10 „Volubilis" — dok. film TVP
14.45 „Poradnik świąteczny"
15.30 **„Bostończycy"** — film fab. (kostiumowy) prod. USA, reż. J. Ivory; w rolach gł.: Ch. Reeve, V. Redgrave i J. Tandy
17.35 „Białe panny" — film dok.
18.00 „Walczący samotnik" (II) — film dok. TVP
19.00 Dla dzieci: Wieczorynka — „Bajka o królewiczu i córce piekarza"
19.30 Dziennik
20.00 **Bankierka"** — film fab. (obyczajowy) prod. francuskiej, reż. F. Girod; w rolach gł.: R. Schneider, Marie F. Pisier, C. Brasseur i Jean C. Brialy
22.05 Z kabaretu „Szpak"
23.10 Sportowa rewia
0.10 Kino nocne: **„Wdowy II"** — odc. III krymin. serialu brytyjskiej TV

PROGRAM II

11.00 Powitanie
11.15 „Dookoła świata: na Wyspach Bożego Narodzenia"
12.00 **„Mayday, mayday"** — film fab. (przygodowy) prod. USA, reż. R. Chenault
13.00 „Szemiothowice" — film dokumentalny
13.30 „Łódzki fotoplastikon" — rep.
14.00 Godzina z Mieczysławem Czechowiczem
15.00 — 19.30: „Bogusław Kaczyński przedstawia": w programie wystąpią: Zespół Pieśni i Tańca „Śląsk", Nina Andrycz, Jerzy Milewski, Loda Halama, Daniel Olbrychski, prof. Al. Krawczuk, J. Woś
17.40 **Kocham wszystkie kobiety"** — film fab. (komedia muzyczna) prod. niemieckiej z Janem Kiepurą
19.30 Dziennik
20.00 Świąteczny koncert chopinowski
21.00 „Kanał" — kabaret W. Manna
22.05 **„Dopiąć celu"** — film fab. (kryminalny) prod. francuskiej, reż. i rola gł.: Alain Delon
24.00 „Cicha noc — śpiewa Poznański Chór Chłopięcy i Męski pod dyrekcją: Jerzego Kurczewskiego

PIĄTEK

26 grudnia

PROGRAM I

8.30 Dla młodych widzów: **„Przygody Hucka"** — film fab. (przygodowy wg. Marka Twaina), prod. USA, reż. R. Totteu
9.50 **„Formuła miłości"** — film fab. (komedia muzyczna) prod. radzieckiej, reż. M. Zacharow
11.20 Koncert z okazji zakończenia Międzynarodowego Roku Pokoju
11.50 „Marlena Dietrich": portret aktorki
12.30 „Meksyk 86" — reminiscencje
13.30 Teatr dla dzieci: „Fasola" (teatrzyk piosenki)
14.25 W starym kinie: **„Tajemnica panny Brinx"** — polski film archiwalny z 1936 roku, reż. B. Sikiewicz; w rolach gł.: L. Żelichowska i A. Kar
15.55 „Walczący samotnik" (III) — dok. film TVP
16.45 „Król swinga" — wspomnienie o Benny Goodmanie
17.15 Teleexpress
17.30 „Siedem zegarków Gustawa albo eremita skoczowski Morcinek" film dok. TVP
19.00 Wieczorynka: „Przygody Barbra" — kanadyjski film animowany
19.30 Dziennik
20.00 **„Wielki Gatsby"** — film fab. (wg. pow. F. S. Fitzgeralda) prod. USA, reż. J. Clayton; w rolach gł.: R. Redford i M. Farrow
22.15 „Urodziny nieco starszego warszawiaka"
22.45 „Królowa kosmosu" — Maryla Rodowicz — widowisko rozrywk.

PROGRAM II

10.30—18.40: W stulecie „Potopu"
10.30 Powitanie gości kolędników w dworku Kmicica
10.45 Encyklopedia kultury polskiej: „Sarmatyzm"
11.00 „Sarmacja w zbiorach, kolekcjach, opiniach"
11.20 **„Potop"** — cz. I filmu fab. prod. polskiej, reż. J. Hoffman; grają: D. Olbrychski, M. Braunek, T. Łomnicki, K. Wichniarz, W. Hańcza i in.
12.35 „Kmicic — bohater narodowy?"
12.50 Encyklopedia kultury polskiej: wojsko polskie w XVII w.
13.05 „Potop" — cz. II filmu
14.25 „Mit Potopu a prawda historyczna"
14.45 „Portret Sienkiewicza" — dok. film TVP
15.30 „Wielka gra" — teleturniej
15.50 Jerzy Hoffman i jego „Potop"
16.20 „Potop" — cz. III filmu
18.40 „Muppet show — czyli rewia gwiazd"
19.00 Wywiady Ireny Dziedzic
19.30 Dziennik
20.00 „Rycerze króla Artura" — Teatr Pantomimy H. Tomaszewskiego
21.45 „Koncert na skrzydlaty flet"
22.15 Gwiazda San Remo: Flavia Fortunato
22.45 Legendy filmu: Brigitte Bardot
23.35 Kolędy śpiewa Chór Stefana Stuligrosza

SOBOTA

27 grudnia

PROGRAM I

8.20 Program dnia
8.25 Tydzień na działce
8.55 Dla młodych widzów: „Na tropie antylopy Bongo" — film USA
10.30 Wiadomości
10.40 Stare, nowe, najnowsze
12.20 „Mauzoleum w Halikarnasie" — odc. filmu RFN z cyklu: „Cuda świata antycznego" II
13.00 „Bariery"
13.30 „Impresje sienkiewiczowskie"
14.00 „Z Polski rodem" — mag. polonijny
14.30 „Zdrowie"
15.00 Wiadomości
15.05 Antologia dramatu powszechnego — Henri Rousseau: **„Zemsta sieroty"**, reż. J. Gruza; obsada: J. Wołłejko, E. Wiśniewska, R. Rudzki, T. Pluciński i in.
16.00 „Morze wokół nas"
16.40 Muzyczny portret: Marta Ptaszyńska
17.10 Śpiewa Anna Jurksztowicz
17.40 Losowanie Toto Lotka
17.50 Skarbiec" — mag. historyczny
18.30 Publicystyka
19.00 Dla dzieci: dobranoc
19.10 Z kamerą wśród zwierząt
19.30 Dziennik
20.00 **„Aurora"** — film fab. (dramat obyczajowy) prod. włoskiej, reż. M. Ponzi; w rolach gł.: S. Loren i P. Noiret
21.35 „Czas"
22.05 7 dni na świecie
22.15 Wiadomości
22.25 Sportowe rytmy tygodnia
22.55 Kino nocne: **„Wdowy II"** 0dc. IV krymin. serialu ang. TV

PROGRAM II

13.15 NURT (Człowiek i świat współczesny)
13.45 Powitanie z Wrocławia
14.00 „Chiny" — krajobrazy i ludzie (I): „Kraj wielkiego muru"
14.30 „Muzyka i okolice": standardy Glena Millera
15.15 Wrocław w pr. II
15.35 „Wielka podróż" — teleturniej
16.35 Wrocław w pr II
16.50 Kino-OKO (kalejdoskop filmowy)
18.00 KRONIKA (Szczecin, Koszalin, Słupsk i Piła)
18.30 Wrocław w pr. II
18.55 Recital Heleny Vondrackovej
19.30 Dziennik
20.00 Wrocław w pr. II
21.40 Tydzień w polityce
21.50 „Ojcostwo" — odc. XI filmu RFN z serii **„Klinika w Schwarzwaldzie"**
22.35 Recital Agnieszki Fatygi
23.05 Wrocław w pr. II
23.35 Ostatnie wiadomości

NIEDZIELA

28 grudnia

PROGRAM I

7.25 Program dnia
7.30 Blok programów rolnych
9.00 Dla młodych widzów: Teleranek" i jap. film rysunkowy „Przygody polarnych niedźwiadków"
10.30 Dziennik
10.35 „Biologia morza" — odc. IV dok. serialu RFN
11.05 „Od Siewierza do Gogolina" (I)
11.25 **„Przyłbice i kaptury"** — odc. VI histor. -przygodowego serialu TVP
12.20 7 anten
13.05 TV Koncert Życzeń
13.55 „Od Siewierza do Gogolina" (II)
14.20 „Warszawa, 1929—1934" — dok. film TVP
15.00 Wiadomości
15.05 Dla dzieci: — H. Ch. Andersen: „Czarodziejski ogród", reż. B. Borys-Damięcka; grają H. Sienkiewicz, H. Skarżanka, R. Wilhelmi i in.
15.50 „Polityka i obyczaje" spotkanie z generałową Jadwigą Sosnkowską
16.10 „Od Siewierza do Gogolina" (III)
16.40 Klub 6 Kontynentów: „Święta z Ozaną"
17.25 Kabaret Olgi Lipińskiej
18.20 „Antena"
19.00 Wieczorynka: „Czarownik z krainy Oz" — film japoński
19.30 Dziennik
20.00 „Gołębie" — odc. VI filmu TVP z serii **„Alternatywy 4"** — reż. St. Bareja
21.00 „Pegaz" — aktualności kulturalne
21.50 Rok 1986 w polityce międzynarodowej
22.50 Sportowa niedziela
23.25 Wiadomości

PROGRAM II

10.20 Dla niesłyszących: „Alternatywy 4" — odc. VI serialu TVP
12.30 Program wojskowy
13.00 Poznań w programie II
14.15 „Podwodny świat Medreporów" — odc. dok. filmu franc. z cyklu „Zwierzęta świata"
14.45 „Jutro poniedziałek"
15.15 Wideoteka
16.00 Kino familijne: **„Duch Tomasza Kempe'a"** — film przygodowy USA, reż. R. Chenault
16.45 Muzyczne wizyty: Marek Drewnowski
17.00 Kino-OKO (kalejdoskop filmowy)
18.00 „Ze sztuką na ty" — wydanie specjalne
19.30 Dziennik
20.00 „Do wynajęcia" odc. XV filmu angielskiego z serii — **„Saga rodu Forsytów"** z cyklu: „Wielkie filmy małego ekranu"
21.50 Muzyka wielkiego ekranu: koncert galowy z okazji X-lecia Orkiestry Rozrywkowej PRiTV
22.40 Wieczorne wiadomości

Telewizja zastrzega sobie możliwość zmian w programach!

☆ STRAŻACKA GWIAZDKA ☆

Proponujemy naszym Czytelnikom spędzenie kilku dni świątecznych z rozrywkami umysłowymi. Kilka z nich zamieszczamy na tej stronie, pozostałe na stronie 12 dzisiejszego MAGAZYNU. Przypominamy — wszystkie biorą udział w losowaniu nagród. Niezależnie od tego, jeśli ktoś rozwiąże wszystkie zamieszczone zadania — bierze udział w premiowym losowaniu (bon PKO wartości 10 tys. zł.).
Życzymy dobrej zabawy i wielu wygranych. Warunki konkursu zamieszczamy na str. 12.
W Magazynie noworocznym — konkurs dla dzieci!

Szyfrogram nr 1

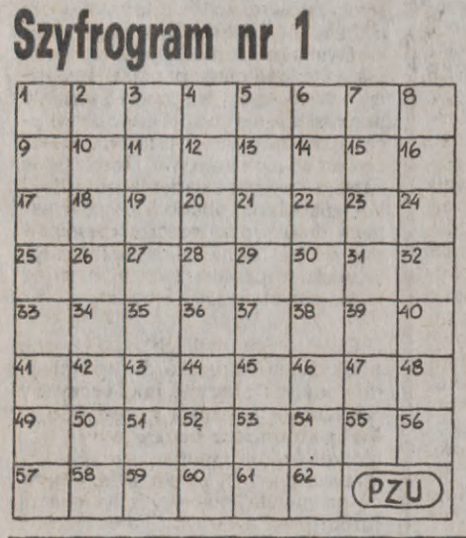

Wszystkie litery odgadniętych wyrazów, przeniesione odpowiednio do diagramu, utworzą zawsze aktualne hasło.

ZNACZENIE WYRAZÓW: — 1) podżegacz = 59—4—49—43—37—23—41—31—57—16—3—; 2) budynek do przechowywania zboża = 5—25—32—42—53—26—8—; 3) typ staroświeckiego Polaka = 7—58—34—2—40—9—44; 4) prawne uznanie obcego dziecka za własne = 48—39—11—15—52—50—30—; 5) krzew o pędach z kolcami i czarnych lub ciemnoczerwonych owocach (rośnie na zrębach leśnych) = 14—33—54—24—12—6—; 6) „rodzinne" miasto fiata 126p = 46—55—61—62—28—; 7) kolega Romka i Atomka = 36—45—10—47—22—; 8) lokalna na miejscu zbrodni = 17—19—27—21—13—; 9) roślinożerna małpa wydająca donośny wyjący głos = 35—60—29—20—56—; 10) duży węzeł komunikacyjny w zachodnich Indiach = 1—38—18—51—.

KERAM

Krzyżówka nr 1

POZIOMO: — 1) może być np. pożarny lub strażacki wzywający do gaszenia ognia; 7) jezioro na Równinie Drawskiej; 8) rodzaj stylu pływackiego; 9) sznur lub rzemień z pętlą na końcu; 10) wieś w kształcie owalnicy w woj. słupskim (na północ od Kruszyny); 14) „udaje" towar w witrynie sklepowej; 17) ryba z grupy labiryntowców (potrafi wędrować lądem); 18) nie należy przypinać doń kwiatka; 19) miasto w północnej Tanzanii.

PIONOWO: — 1) pod oponą; 2) metropolia nad rzeką Wilią; 3) książę Obodrzyców od 1130 r.; 4) otoczenie, orszak; 5) jedna z dwu równych części całości; 6) brzdąc, smarkacz; 11) do szukania w polu; 12) kolczyk nie kolczyk; 13) Wacławą dla najbliższych; 15) tytuł dramatu Stefana Żeromskiego; 16) próba przewrotu politycznego.

Litery w miejscach oznaczonych, czytane kolejno rzędami poziomymi, utworzą zawsze aktualne hasło.

BUK

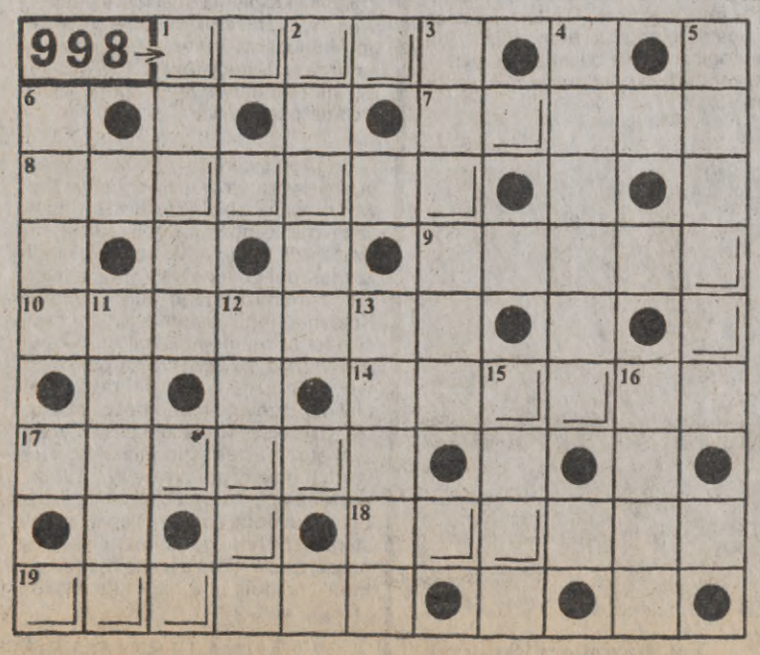

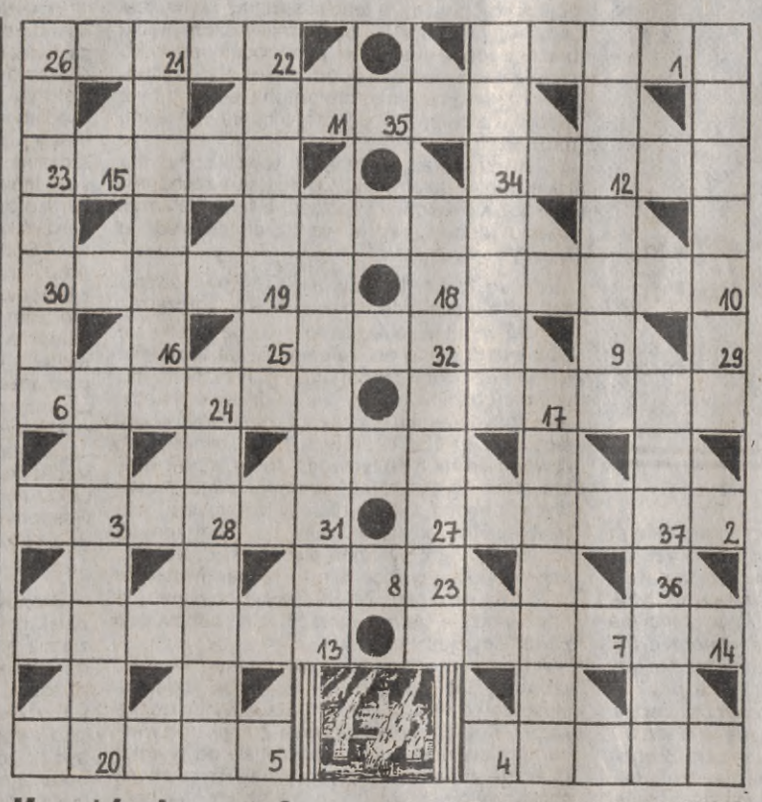

Krzyżówka nr 2

Podane niżej wyrazy należy rozmieścić w diagramie w ten sposób, aby powstała prawidłowa krzyżówka. Następnie — posługując się szyfrem liczbowym od 1 do 37 — odczytać niezmiennie aktualne hasło.

Wyrazy 3-literowe: ŁAN, RYN.
Wyrazy 5-literowe: ABAKA, AGNAT, EKIPA, KWOTA, MASER, OGIER, RDEST, SADŁO, WIRAŻ.
Wyrazy 6-literowe: ANTABA, APACZE, ARNIKA, IGŁAWA, IPERYT, KRZEPA, ODRAZA, RĘBACZ.
Wyrazy 7-literowe: BRYCZKA, DZIAŁOŃ, EKSTAZA, IKEBANA, OKRAWEK, RAMADAN, RURCĘGI, STOLICA, TARTANA, TREPANG.
Wyrazy 8-literowe: BAKAŁARZ, KOPANINA.

GAJA

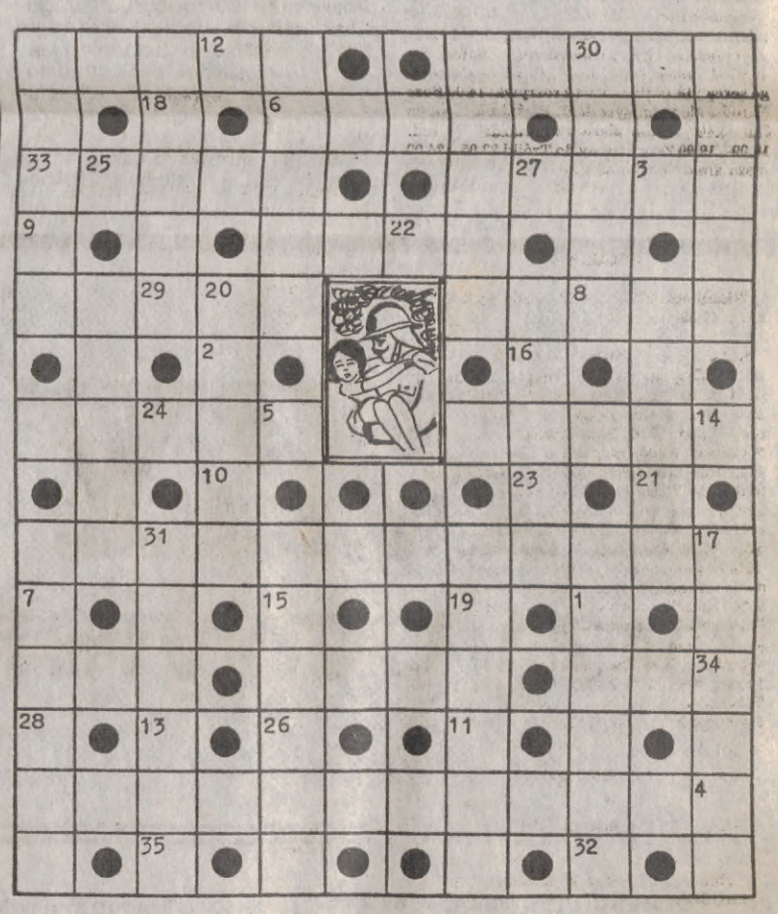

Krzyżówka nr 3

Szyfr liczbowy od 1 do 35 ujawni hasło-przypomnienie.
Wyrazy 3-literowe: BAS, LEN.
Wyrazy 4-literowe: NURT, POLE, RYZA.
Wyrazy 5-literowe: APORT, DŹWIG, KUBAŃ, LOMPA, MEDAL, MIDAS, MOTTO, ORGIA, ORTYL, PŁACA, POMPA, POŻAR, RUSZT, STRAŻ, TUWIM, UPUST, ZGAGA, ŻĄDŁO.
Wyrazy 6-literowe: KOLANO, NANSEN, RESORY, SOBOTA, TANDEM, USTAWA.
Wyrazy 12-literowe: STRATOWULKAN, TORPEDOWANIE.

JAR

„UZUPEŁNIANKA"

W miejsce wykropkowane wpisz odpowiednie wyrazy lub brakujące litery, a otrzymasz zawsze aktualne przestrogi i hasła. (ilość kropek odpowiada ilości brakujących liter)

a) Las twoim . . . . . ., odwzajemniaj tę . . . . . .!
b) Wspierajmy działania społeczne O . . . . . S . . . . . P . . . . . .!
c) Nieszczelny komin — to siedlisko C . . . . . k . . .!
d) PZU prowadzi . . . . . posagowe, pomyśl o swojej r . . . . . .!
e) Nie rozpalaj . . . . . przy pomocy n . . . y lub b . . . . . .!

LOGOGRYF

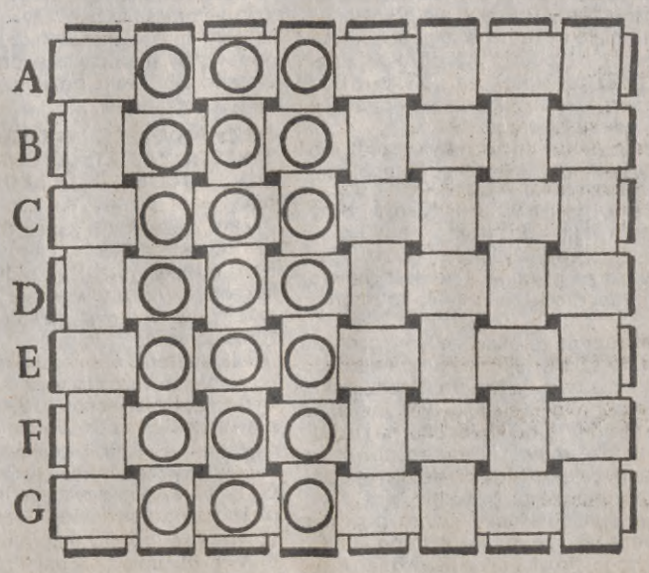

Litery w oznaczonych kratkach, czytane kolejno rzędami poziomymi, utworzą rozwiązanie — przysłowie łacińskie.

ZNACZENIE WYRAZÓW: — A) spokrewnienie przez związek krwi; B) np. Adam Harasiewicz; C) sprawność, wprawa; D) wąski pasek tkaniny; E) buchalter; F) pomknięcie, popędzenie; G) pomieszczenie ciemne, loch.

LAR

Radio

ŚRODA

PROGRAM I

Wiadomości: 0.01, 1.00, 2.00, 3.00, 4.00, 5.00, 5.30, 6.00, 6.30, 7.00, 8.00, 9.00, 10.00, 12.05, 14.00, 16.00, 18.00, 19.00, 20.00, 22.00, 23.00

Komunikat energetyczny i gazownictwa: 7.55, 13.00, 21.00

Prognoza pogody dla rybaków: 0.58, 6.28, 13.00, 21.00

0.05—4.00 Muzyka nocą 4.00—8.00 Poranne sygnały 9.00—11.00 Cztery pory roku: Spotkanie z Lodą Halamą 10.30 H. Sienkiewicz: „Ta trzecia" 11.00—11.57 Koncert przed hejnałem 11.59 Sygnał czasu i hejnał 12.30 Pieśni wierchowe Podhala 12.45 Rolniczy kwadrans 13.30 Pieśni których uczyła nas matka 14.05—16.00 Mag. „Rytm" 16.05 Fryderykowe Mazurki 16.30 Wigilia pod żaglami: — aud. 17.00 Kolędy polskie 17.45 Teatr Poezji: „W Dzień Stworzenia" 18.00 Wiesław Ochman śpiewa kolędy i pastorałki 18.30 Melodie i piosenki 19.15 Gwiazdy na gwiazdkę 20.00 Dla dzieci 20.30 Koncert życzeń (I) 21.05 Koncert życzeń (II) 21.25 Komunikaty Totka 21.30 „Dialog na Święto Narodzenia" — słuchow. 22.37 Dla rozsianych po świecie 23.10 Gwiazdka pod Elbrusem 23.35—23.59 Dla rozsianych po świecie — nastrojowe piosenki

PROGRAM II (stereo)

Wiadomości: 6.00, 8.00, 13.00, 17.00, 0.05

Skrócony test stereo: 8.40, 10.00, 14.00, 16.00, 18.30, 22.00, 23.20

8.10 Poranna serenada 8.40 Archiwum polskiej piosenki 9.00 „Doktor Faustus" 9.20 Muzyka 9.50 „Morderstwo w świecie mody" 10.00 Godzina melomana 11.10 Muzyczny non stop 12.00 Polskie pieśni reformacyjne 12.25 Z polskiej wokalistyki jazzowej 13.05 Z malowanej skrzyni 13.30 Album operowy 14.00 Nagrania nowe i najnowsze 15.10 C. Franck: Sonata A-dur na skrzypce i fortepian 15.40 „Przed pierwszą gwiazdką" 16.30 Koncert kolęd polskich 17.05—18.30 Program lokalny 18.30 Wieczór wigilijny 22.00 Muzyka pod choinkę 23.00 Koncert kolęd polskich 23.25 Barokowe koncerty na Boże Narodzenie gra zespół Concerto Avenna 24.00 Niezapomniane pieśni gospel i spiritual

PROGRAM III

Wiadomości: 7.00, 8.00, 9.00, 12.00, 15.00, 16.00, 17.00, 18.00

6.00—9.05 Zapraszamy do Trójki 9.05 Gwiazda tygodnia 9.20 Mała muzyka 10.00 Herbatka przy samowarze 10.20 Rock nie zna granic 10.50 „Zanim pierwsza gwiazda" — aud. 11.40 Gwiazda tygodnia 11.50 „Wielkie solo Anatola L." 12.05 W tonacji Trójki 13.00 „Przełęcz złamanego serca" 13.10 Powtórka z rozrywki 14.00 Boże Narodzenie w muzyce 15.05 Pieśni z królestwa Jah 15.40 „Zanim pierwsza gwiazda" — aud. 16.00—19.00 Zapraszamy do Trójki 23.05—24.00 Msza gregoriańska na Pasterkę

PROGRAM IV

Wiadomości: 5.05, 6.00, 7.30, 12.00, 17.00, 19.30, 21.55

7.20 Śpiewa I. Santor 7.35 Dedykacje muzyczne 8.10 Sygnały świata — mag. 8.30 Muzyczne hobby 9.05 Dla dzieci: „Małe Podhale" — aud. 10.00 Krakowskie szopki 10.30 Muzyczne baśnie — aud. 11.00 Dom i świat — mag. 12.05 Wyzwania współczesności 12.20 Polskie zespoły instrum. 12.30 Prawie wszystko o Adamie — aud. 13.00 Piosenki dla Adamów i Ew (I) 13.15 Prawie wszystko o Ewie 13.45 Piosenki dla Adamów i Ew (II) 14.00—18.30 Popołudnie młodych 18.00 Nabożeństwo Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego 18.40 Kolędy polskie 19.00 Przy wigilijnym stole 19.35 Muzyka barokowa 20.00 „Jasełki barokowe" — słuchow. 21.25 Białe Boże Narodzenie 21.40 Wiersze pod choinkę (I) — aud. 22.00 Koncert chopinowski 23.15 Pastorałki 23.30 Wiersze pod choinkę (II) — aud. Hanny Szof 23.45 Kolędy polskie 23.59—1.10 Transmisja Mszy św. — Pasterki w kościele Świętego Krzyża w Warszawie.

CZWARTEK

PROGRAM I

Wiadomości: 0.01, 1.00, 2.00, 3.00, 7.00, 12.05, 19.00, 23.00

Komunikat energetyczny i gazownictwa: 7.55, 13.00, 21.00

Prognoza pogody dla rybaków: 0.58, 6.28, 13.05, 21.00

0.05—6.00 Muzyka nocą 6.00 Kiermasz pod Kogutkiem: Świąteczne tradycje 7.10 Z kolędą u was 8.00 Towarzyszyła nam orkiestra 8.30 Kolędy polskie 9.10 Sport pod choinką: Echa Mundialu — aud. 9.35 Spotkanie ze Zb. Wodeckim (I) 10.00 „Nie Judymem ja, lecz rozdartą sosną" — rep. 10.40 Muzyczne premiery 11.31 „Z Bugiem" — rep. 11.50 Sygnał czasu i hejnał 12.10 Sport pod choinką 12.35 Muzyka na syntezatory 13.00 Spotkanie ze Zb. Wodeckim (II) 13.25 Teatr Poezji: „Wyjazdy, powroty" 13.45 Kolędują instrumenty 14.45 Koncert życzeń 16.00 Popołudnie w Teatrze PR 16.10 „Za kulisami" — rep. 16.35 „Poczta świąteczna" — słuchow. 17.00 Poświęcił swe życie Chopinowi i młodzieży 17.45 Sport pod choinką 18.10 Lista przebojów „Dinozaurów" 19.10 Spotkanie ze Zb. Wodeckim (III) 19.30 Dla dzieci 20.20 Świąteczna wizyta u K. Krawczyka 21.05 Nowe płyty na gwiazdkę 22.00 Teatr PR: „Kobieta dotrzymująca sekretu" — słuchow. 23.10—23.59 Choinka w odeonie

PROGRAM II (stereo)

Wiadomości: 7.00, 13.30, 17.00, 21.10, 0.55

Skrócony test stereo: 11.30, 12.30, 18.40, 19.30, 22.30, 23.40

6.05 Świąteczne rytmy 7.40 Muzyka na Boże Narodzenie 8.30—11.00 Program lokalny 11.00 Kolędy z różnych stron świata 12.30 Ch. Aznavour w Sopocie 13.35 Romanse i nie tylko: Trygve Gulbrassen — „A lasy wiecznie śpiewają (I) 14.20 Polski słowik nad Dunajem 14.50 Trygve Gulbrassen — „A lasy wiecznie śpiewają" (II) 15.35 Pieśni St. Moniuszki 16.00 „A lasy wiecznie śpiewają" (III) 16.45 Kolędy polskie 17.05 Koncert koncertów: F. Sinatra z Orkiestrą Counta Basiego 18.00 Najpiękniejsze piosenki z „Kabaretu Starszych Panów" 18.40 „Białe Boże Narodzenie" — śpiewają K. Rogers, D. Parton, W. Nelson i E. Presley 21.15 Gwiazdkowa płyta R. Charlesa 22.00 Ewa Podleś śpiewa arie Rinalda 22.30 Koncert koncertów: B. B. King w Warszawie 23.40 Koncert koncertów: Europejskie tournee Stinga

PROGRAM III

Wiadomości: 7.00, 8.00, 9.00, 12.00, 15.00, 16.00, 17.00, 18.00

7.05 Melodyjki spod choinki (I) 8.00 Światowid — mag. 8.15 Melodyjki spod choinki (II) 9.20 Trójka proponuje... 9.35 Gwiazdkowa suita 10.00 „To się nadaje" — Kabaret „Długi" 10.50 Muzyczny kącik dziecięcy — aud. 11.30 SF: Eugeniusz Dębski — „Wyprawa do krainy magów" — odc. 1 12.00 Boże Narodzenie pana Perrraulta — aud. 13.30 Gwiazdkowa suita (II) 14.15 Gra Isao Tomita 14.30 SF: E. Dębski — „Wyprawa do krainy magów" odc. 2 15.00 Gwiazdkowa suita (III) 15.30 „Wyprawa do krainy magów" odc. 3 16.00 Boże Narodzenie Hoffmana — aud. 17.00 Tylko 15 minut (I) — aud. 17.15 Gwiazdkowa suita (IV) 18.00 Tylko 15 minut (II) spotkanie z A. Fatygą 18.15 Gwiazdkowa suita (V) 19.05 Wyprawa do krainy magów" odc. 4 19.30 Gwiazdkowa suita (VI) 21.00 Gwiazdkowa suita (VII) 21.30 „Wyprawa do krainy magów" odc. 5 22.00 Boże Narodzenie Andersena — aud. 23.05 Gwiazdkowa suita (VIII)

PROGRAM IV

Wiadomości: 7.05, 12.00, 17.00, 23.55

8.00 „Piszę do Was z okazji Świąt" (I) 8.50 Pastorałki 9.00 Transmisja Mszy św. rzymskokatolickiej 10.00 Kolędy polskie 10.45 Kolędnicy z konikiem — aud. 11.00 Andersen znany i nie znany — aud. 12.05 Gwiazdkowe muzykalia (I) 13.00 „U Matysiaków" — rep. 13.20 Koncert wspomnień 14.00 „Człowiek odnaleziony" — aud. 14.30 Pastorałki Ł. Prus 14.45 Przed spektaklem: „Księga nadziei" — aud. 15.00 Teatr Klasyki dla Młodzieży: A. Mickiewicz — „Pan Tadeusz" — Kochajmy się! 16.00 Muzyka epoki Księstwa Warszawskiego 17.05 O przyjaźni — aud. 17.50 Psalmy związane z Bożym Narodzeniem 18.00 Nabożeństwo Starokatolickiego Kościoła Mariawitów 18.40 Kolędy z różnych stron świata 19.35 Lektury Czwórki 19.45 „Piszę do Was z okazji Świąt" (V) — aud. 20.00 Placido Domingo śpiewa kolędy świata 20.50 Siedem cudów współczesnego świata 21.50 Jerzy F. Haendel: „Oratorium „Salomon"

PIĄTEK

PROGRAM I

Wiadomości: 0.01, 1.00, 2.00, 3.00, 7.00, 9.00, 12.05, 17.00, 19.00, 20.00, 23.00

Komunikat energetyczny i gazownictwa: 7.55, 21.00

Prognoza pogody dla rybaków: 0.58, 7.55, 21.00

0.05—4.00 Muzyka nocą 6.00 Kiermasz pod kogutkiem 7.05 Zimowy świat piosenki 7.25 Moskwa z mel. i piosenką 8.25 Melodie Interstudia 9.10 Spotkanie ze Z. Sośnicką (I) 9.35 Nowe płyty na gwiazdkę — Wifon 10.30 Co słychać panie Bogdanie? 11.30 Polskie pastorałki 11.59 Sygnał czasu i hejnał 12.15 Świąteczny bank przebojów 13.00 Murarskie szopki — aud. 13.25 Spotkanie ze Z. Sośnicką (II) 13.45 Grają słynne big-bandy 14.00 Wigilijna Zoonda — aud. satyryczna 15.00 Koncert Życzeń 16.15 Teatr PR: „Dziwna miłość Jane Eyre" — cz. I słuchow. 17.05 Bachowska sałatka świąteczna — aud. 18.00 Spotkanie ze Z. Sośnicką (III) 18.25 Grają słynne big-bandy 19.10 Gwiazdy jazzu: Count Basie 19.30 Dla dzieci 20.05 Legendy starego kina 20.45 Gwiazdy jazzu: H. Hancock 21.05 Koncert kolęd 22.00 Teatr PR: „Dziwna miłość Jane Eyre" (II) 22.45 Gwiazdy jazzu: M. Urbaniak 23.10 Wieczorna wizyta u K. Kowalskiego 23.40—23.59 Grają słynne big-bandy

PROGRAM II (stereo)

Wiadomości: 7.00, 13.00, 17.00, 0.55

Skrócony test stereo: 8.00, 11.30, 18.00

7.05 Świąteczne rytmy (II) 7.20 Pastorałka z Kasiny 7.40 Muzyka na Boże Narodzenie 8.30—11.00 Program lokalny 11.00 Kolędy z różnych stron świata 11.30 Muzyczny Disneyland 12.10 Romanse i nie tylko: Daphne du Maurier — „Rebeka" (I) 13.05 „Rebeka" (II) 13.50 Z nagrań H. Ordonówny 14.10 „Rebeka" (III) 14.55 Szlakiem Chopina 16.15 „Rebeka" (IV) 17.05 Szlagiery przedwojennego kina 17.40 Kolędy polskie 18.00 Święta z płytą kompaktową

PROGRAM III

Serwis Trójki: 7.00, 13.00, 19.00

7.05 Melodyjki spod choinki (1) 8.00 „Pieśń o dzwonach" — aud. 8.15 Melodyjki spod choinki (2) 9.00 Trójka proponuje... 9.05 Od epizodu do Oscara 9.30 Złote lata rock and rolla: Początki 10.00 Studio 202 10.50 Złote lata rock and rolla 11.55 Jan S. Bach: Magnificat D-dur 12.30 Pastisz: H. Sienkiewicz — „Rodzina Połanieckich" 13.05 Złote lata rock and rolla 14.00 Pastisz: B. Prus — „Lalka" 14.20 Złote lata rock and rolla 15.00 Po prostu Stodoła — aud. 15.33 Złote lata rock and rolla 16.00 W ogrodzie marzeń — aud. 16.20 Złote lata rock and rolla 17.00 Pastisz: S. Żeromski — „Dzieje grzechu" 17.30 M. Hoffman: Magnificat a-moll 18.00 Śnieżna samba 18.15 Złote lata rock and rolla 19.05 Pastisz: Z. Nałkowska — „Romans Teresy Hennert" 19.30 Złote lata rock and rolla 21.00 Pastisz: W. Reymont — „Wampir" 21.20 Jerzy F. Haendel: Oratorium „Izrael w Egipcie" 23.15—1.00 Złote lata rock and rolla: Noc Dinozaurów

PROGRAM IV

Wiadomości: 7.05, 12.00, 17.00, 19.30, 23.55

7.15 W świątecznym nastroju 8.00 Kilka pytań na święta (I) 8.20 Etos rycerski (II) „Roland i inni" — aud. 8.50 W. Kilar: Przygrywka i kolęda 9.00 Transmisja mszy św. rzymskokatolickiej 10.00 Kolędy 10.30 Kilka pytań na Święta (II) 10.45 Piosenki W. Młynarskiego 11.00 Mag. Harcerski 12.05 Gwiazdkowe muzykalia (II) 12.45 Kilka pytań na Święta (III) 13.00 „Dźwięczne życie" — rep. 13.20 Kolędy K. Szemiotha przedstawia i wykonuje W. Ochman 14.00 „Uczę się Ciebie, Człowieku" — aud. 14.30 Śpiewa H. Kunicka 14.45 Przed spektaklem: Legenda „Zielonego Balonika" — aud. 15.00 Teatr Klasyki dla Młodzieży: Tadeusz Boy-Żeleński — „Znasz-li ten kraj?" 16.00 Z muzyką J. Wasowskiego 16.45 Kilka pytań na Święta (IV) 17.25 Kolędy Dziadka Noël 18.00 Nabożeństwo Kościoła Baptystów 18.40 Pastorałki staropolskie 19.00 Kilka pytań na Święta (V) 19.15 Kwadrans z E. Geppert 19.45 Wielkie przeboje ekranu 21.20 Słuchamy A. Poniedzielskiego 21.35 Kilka pytań na Święta (VI) 21.50 Dni Muzyki Starych Mistrzów

SOBOTA

PROGRAM I

Wiadomości: 0.01, 1.00, 2.00, 3.00, 4.00, 5.00, 5.30, 6.00, 6.30, 7.00, 8.00, 9.00, 10.00, 12.05, 14.00, 16.00, 19.00, 20.00, 22.00, 23.00

Komunikat energetyczny i gazownictwa: 7.55, 13.00, 21.00

Prognoza pogody dla rybaków: 0.58, 6.28, 7.55, 13.00, 21.00

0.05—4.00 Muzyka nocą 4.00—8.00 Poranne sygnały 9.00—11.00 Cztery pory roku 11.00—11.57 Koncert przed hejnałem 11.59 Sygnał czasu i hejnał 12.30 Pastorałki 12.45 Rolniczy kwadrans 13.30 Koncert reklamowy 14.05—16.00 Mag. „Rytm" 14.05 Piosenka tygodnia 15.00 Bank przebojów 16.05 Muzyka i aktualności 17.30 Koncert życzeń 18.00 „Matysiakowie" 18.30 Muzyczne wizytówki 19.30 Dla dzieci 20.15 Przy muzyce o sporcie 20.55 Komunikaty Totka 21.05 Tygodnik kulturalny 21.25 Interpretacje pieśni francuskiej 22.05 Z kołobrzeskich festiwali 22.20 Na rockową nutę — aud. 23.00 Inf. sportowe 23.10 Panorama świata 23.25—23.59 Zaproszenie do tańca

PROGRAM II (stereo)

Wiadomości: 8.00, 13.00, 17.00, 20.20

Skrócony test stereo: 8.40, 10.00, 12.0014.00, 15.30, 16.00, 18.30, 19.30, 22.15

8.10 Poranna serenada 8.40 Archiwum polskiej piosenki 9.00 Miniatura literacka 9.20 Muzyka 9.50 J. Przybora — „Upiorny Sylwester" 10.00 Godzina z Academy of St. Martin-in-the-Fields 11.10 Recital M. Fogga 11.30 *Tydzień w stereo* 12.00 Sztafeta Orkiestr 12.25 *H. Majewski i jego zespoły* 13.05 Z malowanej skrzyni 13.30 Album operowy 14.00 Co jest grane? 16.00 Nagrania płytowe A. Rubinsteina 16.50 E. St. Gardner: „Adorator panny West" — odc. 1 17.05—18.30 Program lokalny 18.30 Gwiazdozbiór 19.15 St. Mrożek — „Nadzieja" 19.30 Wieczór w filharmonii 21.30—1.00 Wieczór literacko-muzyczny

PROGRAM III

Wiadomości: 7.00, 8.00, 9.00, 12.00, 15.00, 16.00, 17.00, 18.00

6.00—9.05 Zapraszamy do Trójki 9.05 Złote lata bluesa 10.00 Prywatnie u J. Chmielewskiej 10.15 Złote lata bluesa 11.30 Kryminał: M. Zurcy „Szlifierz kamieni" 12.05 Małe kaprysy wielkich mistrzów 13.00 Powtórka z rozrywki 13.50 Złote lata bluesa 14.30 Kryminał: P. O'Keeffe — „Torba podróżna" 15.05 Małe kaprysy wielkich mistrzów 16.00 Kryminał: R. Chandler — „Perły to tylko kłopot" odc. 1. 16.30 Złote lata bluesa 17.30 „Perły to tylko kłopot" (II) 18.00 Złote lata bluesa 19.30 Lista przebojów 22.15 Kryminał 22.45 Lista przebojów 23.50 Ch. Sorel — „Opowieść ucieszna" 24.00—2.00 Lista przebojów

PROGRAM IV

Wiadomości: 5.05, 6.00, 7.30, 12.00, 17.00, 19.30, 21.55

5.00—6.30 Muzyczny Poranek Czwórki 5.30 Kalendarz radiowy 6.00 Informacje sportowe 6.30 Język angielski 6.45 Muzyczny suplement 6.55 Sportowe komentarze 7.20 Słuchamy piosenek 7.45 W Harcówce u Słonecznych — aud. 8.30 Śpiewać każdy może... — aud. 9.00 Z katalogu przebojów 10.00 Ze starego gramofonu — aud. 10.30 Tropy, ludzie, symbole — aud. 11.00 Mag. Harcerski 12.05 Śpiewa Maryla Rodowicz 12.20 Biuro Listów 12.30 Między fantazją a nauką — aud. 13.00 Koncerty zatrzymane w czasie 14.00 Krajobrazy historyczne: Kościół Piotra i Pawła w Szczecinie — aud. 14.30 Z Muzami pod rękę 15.00 Radiowy Teatr dla Młodzieży: L. Montgomery — „Ania z Zielonego Wzgórza" (I) 15.30 Muzyka nastolatków 16.10 Z mikrofonem po kraju 17.05 Socjologia i życie potoczne 17.10 Pejzaż polski 17.30 Kulisy historii 18.10 Echa festiwali i konkursów muz. — aud. 19.35 Lektury Czwórki 19.45 J. francuski 20.00—21.10 „9 tys. km z orkiestrą Filharmonii Bałtyckiej" — aud. 21.10 Piosenki — przeboje

NIEDZIELA

PROGRAM I

Wiadomości: 0.01, 1.00, 2.00, 3.00, 7.00, 9.00, 12.05, 19.00, 20.00, 23.00

Komunikat energetyczny i gazownictwa: 0.58, 7.55, 21.00

Prognoza pogody dla rybaków: 0.58, 7.55, 21.00

0.05—6.00 Muzyka nocą 6.00 Kiermasz pod kogutkiem 7.25 Moskwa z mel. i piosenką 8.00 Magazyn wojskowy 9.05 Echa sportowej soboty 9.10 Przeboje zawsze młode 10.00 Poznajmy się 11.00—11.59 Koncert przed hejnałem 11.59 Sygnał czasu i hejnał 12.05 W samo południe 12.45 Muzyczne nowości 13.15 Piosenki 13.45 Informacje, rady, propozycje 14.00 Klasycy operetki 14.30 „W Jezioranach 15.00 Koncert życzeń 16.00 Teatr PR: „Kraksa" — słuchow. 17.00 Dialogi historyczne — aud. 17.15 Świat muzyki 18.20 Mag. „Rytm" 19.10 Śpiewa Łucja Prus 19.30 Dla dzieci 20.05 Śladem naszych interwencji 20.10 Przy muzyce o sporcie 20.55 Komunikaty Totka 21.05 Laury dla Orkiestry PRiTV w Warszawie 21.55 Radio Artel 22.00 Teatr PR: „Do ślicznej i innych" 23.00 Informacje sportowe 23.10 Świat w tygodniu 23.20—23.59 Jazz dla wszystkich

PROGRAM II (stereo)

Wiadomości: 7.00, 13.00, 17.00, 21,00, 0.55

Skrócony test stereo: 11.00, 15.35, 18.00, 21.20

7.10 Muzyka młodych 8.00 Koncert w romantycznym stylu 8.00—11.00 Program lokalny 11.00 Gra Angielska Orkiestra Kameralna 12.00 Płytoteka Dwójki 12.10 Zanim trafią na listy przebojów 13.05 „Echa dawnych świetności" — aud. 14.00 Piosenki z dobrą dykcją — W. Gołas 14.15 „Z dawnych żurnali mód" — aud. 15.00 Koncert chopinowski 15.30 Katalog wydawniczy 15.35 Piosenki na życzenie 17.05 Radiowa biblioteka muzyczna 18.00 Wieczór z płytą kompaktową „Ze sceny opery i baletu,, (I) 21.05 Wiadomości sportowe (lokalne) 21.20 Wieczór z płytą kompaktową (II)

PROGRAM III

Wiadomości: 7.00, 13.00, 19.00

7.05 Melodie przebudzanki 8.15 Komu piosenkę 9.00 Trójka proponuje... 9.05 Złote lata swinga 10.00 BAR — Bezalkoholowa Audycja Rozrywkowa 10.50 Złote lata swinga 12.05 Sztuka fugi, szkoła interpretacji (1) — aud. 13.00 „Muzeum dusz czyśćcowych" 13.25 Złote lata swinga 14.15 Złote lata swinga 15.30 Świat dziecięcej muzyki 16.00 „Miłość i prof. Guildea" 16.25 Złote lata swinga 17.00 Opowieści zza ściany — aud. 17.30 Sztuka fugi (2) — aud. 19.05 Złote lata swinga 21.00 Poezja grozy 21.25 Złote lata swinga 22.15 Sztuka fugi, sztuka interpretacji (3) 23.05 Złote lata swinga

PROGRAM IV

Wiadomości: 7.00, 12.05, 17.00, 19.30, 23.50

7.15 W świątecznym nastroju 8.00 Klejnoty muzyki i słowa 8.20 Anegdoty i fakty 8.50 Antoni Milwiel: Symfonia Partorella „Tuba mirum" 9.00 Transmisja mszy z kościoła Św. Krzyża w Warszawie 10.00 Recital organowy 10.30 Radiowy Teatr dla Dzieci: „Marcelka z Marsa" — słuchowisko 11.00 Magazyn Harcerski 12.05 Muzyczne fascynacje, muzyczne penetracje 12.30 Wyprawy Czwórki 13.30 „Spiskie Młodziankowanie" — aud. 13.45 O kulturę słowa — aud. 14.05 Monografie — aud. 14.45 Przed spektaklem: „Duchy i ludzie" 15.00 Teatr Klasyki dla Młodzieży: W. Szekspir — „Burza" 16.00 Quiz popularnonaukowy WIST 17.05 Album płytowy 17.45 Refleksje uczonych 17.50 „Uroczystości kolędowe" 18.00 W czas Bożego Narodzenia 18.40 Kolędy polskie 19.00 Alfa i omega — mag. 19.35 Lektury Czwórki 19.45 Piosenki starej Warszawy — aud. 20.15—21.35 Wieczór muzyki i myśli. „Rzeczywistość nigdy nie gwarantuje powodzenia, stwarza tylko bezmiar możliwości" — aud. " 23.35 Rozmowy intymne

Koszalin

ŚRODA

6.30 Studio Bałtyk 7.30 Wiad. 7.35 Muzyka 7.37 „Twoja pomoc rozjaśnia moje życie" — Z. Suszycki 13.05 Wieś i rolnictwo 17.05 Przegląd aktualności 17.12 „Wigilie naszego życia" — J. Koprowska 17.30 Koncert chopinowski 18.00 Rozmowy o kulturze — B. Matuszkiewicz 18.07 Kolędy 18.27 Program na jutro

CZWARTEK

8.00 Kolędy polskie 8.10 „Pod świerkową gałązką" — mag. świąteczny — T. Grzechowiak 8.40 Koncert potrójny L. van Beethovena — B. Gołembiewska 9.30 „Życie pani Ałły" — rep. J. Blicharskiego 9.50 Chwila muzyki 10.00 Po kolędzie zacni goście — W. Król 10.40 Kolędy i pastorałki

PIĄTEK

8.00 Hej kolęda, kolęda 8.10 Święta na morzu — D. Czerniawska 8.30 Śpiewa Mazowsze 9.00 Koncert życzeń 9.30 Pejzaże mojego życia — A. Łuczak 9.50 Symfonie pastoralne A. Milwilda 10.20 „Życia nie szukaj" — B. Matuszkiewicz 10.40 Pastorałki 11.00 Spojrzenie na życie — J. Sternowski 12.00 Z czego dumni powinniśmy być — W. Konarski 12.40 O świętach w Szwecji i Koziej Górze

SOBOTA

6.30 Studio Bałtyk 7.30 Wiadomości 7.35 „Z tygodnia na tydzień" 13.05 Muzyka 17.05 Przegląd aktualności 17.12 Przeglądamy nowe książki — G. Preder 17.20 „Koncert" z cyklu: „Spotkania z muzyką" — A. Zborowski 18.00 W sobotnie popołudnie 18.27 Program na jutro

NIEDZIELA

8.30 Piosenki na niedzielę 8.40 Amatorska twórczość plastyczna — G. Preder 9.00 Koncert życzeń 9.30 Koszalińskie organy — W. Stachowski 10.00 Teatr „Buffo" — R. Ulicki i W. Stachowski 11.30 Historia — elementem kultury narodowej — T. Grzechowiak 11.40 Minął tydzień — J. Boruc 21.05 Wiadomości sportowe — J. Sternowski

PR zastrzega sobie możliwość zmian w programach!

Telefony

SŁUPSK: 991 — Pogotowie Energetyczne, 992 — Pogotowie Gazownicze, 993 — Pogotowie Ciepłownicze, 994 — Pogotowie Wodno-Kanalizacyjne, 997 — MO, 998 — Straż Pożarna, 999 — Pogotowie Ratunkowe, podstacja przy ul. Banacha, tel. 31-371, 913 — Biuro Numerów, 955 — Automatyczna Informacja Paszportowa, 280-35 — Telefon Zaufania (g. 16—20 codziennie i w sob. g. 9—13); Informacja Kolejowa: 933 — Pociągi przyjeżdżające do Słupska, 934 — Pociągi odjeżdżające ze Słupska

Dyżury

SŁUPSK — Apteka nr 77-003, ul. Pawła Findera 38; LĘBORK — Apteka nr 77-007, ul. Czołgistów 33, tel. 21-705.

Kino

(25 bm. — wszystkie kina NIECZYNNE!)

SŁUPSK

MILENIUM — 24 bm.: nieczynne; 26 bm.: Bolek i Lolek na Dzikim Zachodzie (pol. rys.) — g. 15.30 oraz Miłość, szmaragd i krokodyl (USA, l. 15) — g. 17.45 oraz: Skok jaguara (jug., l. 18) — g. 20; od 27 bm. Miłość, szmaragd i krokodyl (USA, l. 15) — g. 15.30 i 17.45 oraz: Skok Jaguara (jug., l. 18) — g. 20

POLONIA — 24 bm.: nieczynne; od 26 bm.: Głupcy z kosmosu (ang., l. 12) — g. 15.30 i 17.45 oraz: Wetherby (ang., l. 18) — g. 20; por. — 28 bm.: Bajka o smoku i pięknej królewnie (CSRS) — g. 11.30 i 13.30

DELTA (Rędzikowo) — 24 bm.: Butch Cassidy i Sundance Kid (USA, l. 15) pan.; od 26 bm.: Ognisty anioł (pol., l. 18); por. — 28 bm.: Czarodziejski Lolo (węg.)

BYTÓW — 24 bm.: Sygnał ostrzegawczy (USA, l. 15); od 26 bm.: FX (USA, l. 18), por. (26 i 28 bm.): Rumburak (CSRS)

CZARNE: PRZODOWNIK — 24 bm.: C. K. Dezerterzy (pol., l. 18); od 26 bm.: Protektor (USA, l. 18); por. (26 i 28 bm.): Cyrkowcy na Biegunie Północnym (rum.); WIARUS — 24 bm.: Widziadło (pol., l. 18); od 26 bm.: Cotton Club (USA, l. 18); por. (26 i 28 bm.): Reksio i koguty (pol.)

CZŁUCHÓW (wideo)

DAMNICA — 24 bm. — nieczynne; od 26 bm.: Piramida strachu (USA, l. 12); por. (26 i 28 bm.): Sabat czarownic (węg.)

DĘBNICA KASZUBSKA — 24 bm.: — nieczynne; od 26 bm.: Podróż do Indii (ang., l. 15); por. 26 i 28 bm.: Moryc z ogłoszeniowego słupa (NRD)

DEBRZNO: KLUBOWE — 24 bm.: Zagadka nieśmiertelności (ang., l. 15); od 26 bm.: Więzień Brubaker (USA, l. 18); por. 28 bm.: Leśni ogrodnicy (pol.); PIONIER — 24 bm.: nieczynne; od 26 bm.: Dotknięcie meduzy (ang., l. 18); por. (26 i 28 bm.) Wyprawa po złote włosy (CSRS)

KĘPICE — 24 bm.: — nieczynne; od 26 bm.: Powrót do przyszłości (USA, l. 12); por. 26 i 28 bm.: Spotkanie z lisem (pol.)

LĘBORK: FREGATA — 24 bm.: nieczynne; od 26 bm.: Sygnał ostrzegawczy (USA, l. 15); por. — 26 i 28 bm.: Miś na morzu (pol.)

ŁEBA — 24 bm.: Menedżer (pol., l. 18); od 26 bm.: Gry wojenne (USA, l. 12); por. — 26 i 28 bm.: Cebulek (radz.)

MIASTKO — 24 bm.: Kronika wypadków miłosnych (pol., l. 15); od 26 bm.: FX (USA, l. 18); por.: 26 i 28 bm.: Król Maciuś I (pol.)

PRZECHLEWO — 24 bm.: nieczynne; od 26 bm.: Star 80 (USA, l. 18); por.: 26 bm.: Reksio przewodnik (pol.), 28 bm.: Diabeł morski (radz.)

SIEMIROWICE — 24 bm.: A stawką jest śmierć (fr., l. 18); por. — 28 bm.: Gdy zapłonie choinka (pol.)

SŁAWNO (SDK) — 24 bm.: nieczynne; 26 i 28 bm.: Protektor (USA, l. 18); por.: Zamieniona królowa (NRD)

USTKA — 24 bm.: nieczynne; od 26 bm.: Trędowata (pol., l. 12); por. 26 i 28 Tajemnica starego strychu (CSRS)

Podajemy na podstawie informacji OPRF!

Zaopatrzenie niezłe, zawiodła organizacja

Mimo ulewnego deszczu punktualnie o godzinie 12 w miniony piątek rozpoczął się cykl kiermaszów i imprez handlowych pod nazwą „Słupska Gwiazdka". Do oczekujących dzieci Mikołaj przyleciał prosto... z nieba helikopterem a jego drużyna wjechała na teren jarmarku świątecznego saniami na... kółkach. Mikołaj i jego pomocnicy częstowali najmłodszych słupszczan słodyczami i rozmawiali o prezentach pod choinkę.

Tegoroczny kiermasz gwiazdkowy ma skromne dekoracje, ekspozycja towarów w kilku stoiskach pozostawia wiele do życzenia. Szkoda, że wzorem roku ubiegłego nie pomyślano o kilku drzewkach świerkowych, kolorowych emblematach i innych akcentach. Długie kolejki pod budkami kiermaszowymi tak oblegały miniaturowe okienka, że właściwie wiele osób stawało na końcu ogonka nie wiedząc... po co stoją.

Zgodnie z zapowiedziami handlowcy zgromadzili dużo atrakcyjnych towarów. Największym powodzeniem cieszyły się ryby. W dwóch stoiskach Centrali Rybnej sprzedawano żywe karpie, pstrągi, leszcze, filety z morszczuka i bogatą gamę konserw. Ogółem w ramach „Słupskiej Gwiazdki" otwarto w Słupsku 6 kiermaszy rybnych, między innymi na osiedlach Budowniczych Polski Ludowej, Westerplatte i Piastów. Zorganizowano także — dla ułatwienia zakupów — stoiska rybne przed sklepami.

Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Handlu Wewnętrznego urządziło kiermasze upominków, zabawek, odzieży i ozdób choinkowych w czterech miastach — Słupsku, Ustce, Lęborku i Miastku. Zgromadzono dodatkowe towary o wartości 20 milionów złotych.

„Społem" napracowało się solidnie. Ogółem w województwie słupskim spółdzielnia zorganizowała 35 kiermaszów przedświątecznych ciast, garmażerki, upominków, ozdób choinkowych i artykułów gospodarstwa domowego. Te ostatnie cieszyły się ogromnym wzięciem i zostały przyjęte przez słupszczanki z dużym zadowoleniem. Szczególnie podobały się kolorowe rondelki importowane z NRD.

Wojewódzki Związek Spółdzielni ma skromniejsze tradycje kiermaszowe, niemniej gessy chętnie włączyły się w uatrakcyjnienie przedświątecznych zakupów.

Ogólnie rzecz biorąc zaopatrzenie kiermaszów nie budzi uwag, ale można mieć zastrzeżenia do organizacji sprzedaży.

EWA CZINKE

Dzieci — dzieciom

Leśnice. O tej niewielkiej miejscowości położonej kilka kilometrów od Lęborka już pisaliśmy. Stało się to za sprawą drużyny harcerskiej działającej przy Szkole Podstawowej w Leśnicach, która organizuje ciekawe imprezy kulturalne, sportowe i turystyczne. Przed kilkoma dniami Leśnice przeżyły swoją kolejną dużą imprezę. Było nią zorganizowane przez zuchów i harcerzy święto z okazji 40. rocznicy utworzenia „Funduszu Narodów Zjednoczonych na Rzecz Dzieci". Tym razem impreza odbywała się pod hasłem „Nie — wojnie".

W roli głównych organizatorów wystąpiła 62. drużyna harcerska im. Bohaterów Westerplatte. Rozpoczęto od otwarcia wystawy „Pokój dla wszystkich dzieci świata". Na ogłoszony konkurs wpłynęło ponad 280 prac, których autorami były dziewczęta i chłopcy w harcerskich mundurkach. Z rąk komendanta Hufca **Ireneusza Sośnikowskiego** autorzy najlepszych z nich otrzymali nagrody. Najbardziej do gustu zwiedzającym przypadły prace członków 23. drużyny zuchowej „Artylerzyści" ze Szkoły Podstawowej nr 5 w Lęborku oraz uczniów z SP w Nowej Wsi Lęborskiej. Wystawa wzbudziła duże zainteresowanie wśród uczniów, nauczycieli i mieszkańców Leśnic, czynna będzie jeszcze kilka dni. Wiele osób uczestniczyło również w festiwalu piosenki antywojennej, w którym najbardziej podobała się 27 drużyna harcerzy z Lęborka.

W Leśnicach działa szkolny kabaret. Wesołe programy dziewcząt i chłopców cieszyły się dużą popularnością. Harcerze podjęli jednak decyzję o zmianie profilu artystycznego zespołu. Dziś w Leśnicach działa bodaj jedyny w kraju wiejski teatr ruchu, który swoją działalność zainaugurował spektaklem „Nie — wojnie".

(gip)

GŁOS POMORZA

„Głos Pomorza" Dziennik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

Redaguje zespół.

Redaktor naczelny — Andrzej Lewandowski

Adres redakcji: ul. Zwycięstwa 137—139, 75-604 Koszalin, telex — 0532275. Centrala telefoniczna — 279-21 (łączy ze wszystkimi dziennikarzami zespołu); telefony bezpośrednie: sekretariat redaktora naczelnego — 226-93; z-ca redaktora naczelnego — 233-09; sekretarz redakcji — 245-59; z-ca sekretarza redakcji — 251-01; Dział Partyjny — 233-20; Dział Społeczno-Ekonomiczny — 251-40; Dział Społeczno-Rolny — 242-08; Dział Społeczno-Kulturalny — 251-14; Dział Depeszowo-Zagraniczny — 244-75; Dział Wojewódzko-Miejski — 224-95; redaktor sportowy — 243-53 (w niedzielę — 246-51).

Dział Łączności z Czytelnikami przyjmuje interesantów (z obu województw) w godzinach 9.30—16 w siedzibie redakcji (III piętro, pok. 313—314); także telefonicznie pod numerem 250-05.

Porady prawne udzielane są w poniedziałki środy i piątki od 13.00 do 15.00, oraz we wtorki w godz. od 9 do 11 — także telefonicznie pod nr tel. 250-05. W Słupsku w piątki od 15.00 do 17.00 — osobiście.

Oddział Redakcji w Słupsku: al. Sienkiewicza 20, 76-201 Słupsk; telefony: sekretariat i dział ogłoszeń — 251-95; reporterzy — 254-66 i 224-56.

Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega sobie również prawo skracania i opracowania redakcyjnego tekstów nie zamówionych.

Wydawca: Koszalińskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch", ul. Pawła Findera 27a, 75-721 Koszalin. Centrala telefoniczna — 240-27, telex — 0532264.

Biuro Ogłoszeń: ul. Pawła Findera 27a, 75-721 Koszalin, tel.: 222-91. Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch" w Koszalinie.

D-15

REDAKCJA „Głosu Pomorza", Słupski Klub Szaradzistów i fundatorzy nagród, zapraszają do pożytecznej rozrywki. DO ROZLOSOWANIA PRZEZNACZAMY BONY PREMIOWE PKO O ŁĄCZNEJ WARTOŚCI 50.000 ZŁOTYCH.

Każdy może rozwiązać dowolną ilość zadań, a wszystkie kupony z prawidłowymi rozwiązaniami wezmą udział w losowaniu nagród. **Na każdy z nich przeznacza się 4 nagrody po 1000 złotych.**

Dodatkową premię w wysokości 10.000 złotych przeznacza się na ostatnie losowanie, w którym wezmą udział kupony, zawierające prawidłowe rozwiązania wszystkich zadań. Losowanie premiowe jest niezależne od poprzednich losowań.

Życzymy szczęścia!

Rozwiązania należy wypisać na kartce papieru, podając przy każdym rozwiązaniu numer zadania.

Na kartkę z rozwiązaniami należy obowiązkowo nakleić kupon konkursowy, gdyż tylko takie rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród.

Losowanie nagród odbędzie się **12 stycznia 1987 roku o godz. 15.00 w Zawodowej Straży Pożarnej w Koszalinie ul. Kazimierza Wielkiego 7,** na które zapraszają — Redakcja i fundatorzy nagród: **Zarządy Wojewódzkie Związku Ochotniczych Straży Pożarnych, Komendy Wojewódzkie Straży Pożarnych, Oddziały Wojewódzkie PZU w Koszalinie i Słupsku, Okręgowy Zarząd Lasów Państwowych i Wojewódzka Spółdzielnia Kominiarzy w Szczecinku.**

Propozycję rozrywki świątecznej przygotował:
Jerzy Nogal

SPIRALA — SZYFR

		31	19	11	41	23	37	66	13
22	33	49	24	58	15	1	34	59	2
68	60	4	65	36	53	3	51	56	18
47	29	28	10	45	6	40	64	43	62
9	61	67	14	35	63	16	32	21	54
55	30	12	25	44	17	27	52	46	5
38	57	20	48	42	50	8	7	39	26

Odgadnięte słowa wpisujemy spiralnie. Litery z diagramu, uszeregowane w kolejności od 1 do 68, dadzą hasło adresowane do nas wszystkich.

ZNACZENIE WYRAZÓW: — 31) świecący kawałek drewna; 13) odprawiane w kościele; 42) trzecia planeta Układu Słonecznego; 9) rzemień do prowadzenia psów; 49) przodownictwo, przewaga — przestarzale; 1) rumuńska złotówka; 56) państwo ze stolicą Sana; 27) przeciwieństwo dialogu; 29) w Japonii: dziewczyna do towarzystwa; 3) grzyb jadalny z rodziny pieństrzenicowatych; 35) średniowieczne narzędzie kary; 10) miasto nad rzeką Pisą.

LESZEK

KRZYŻÓWKA nr 4

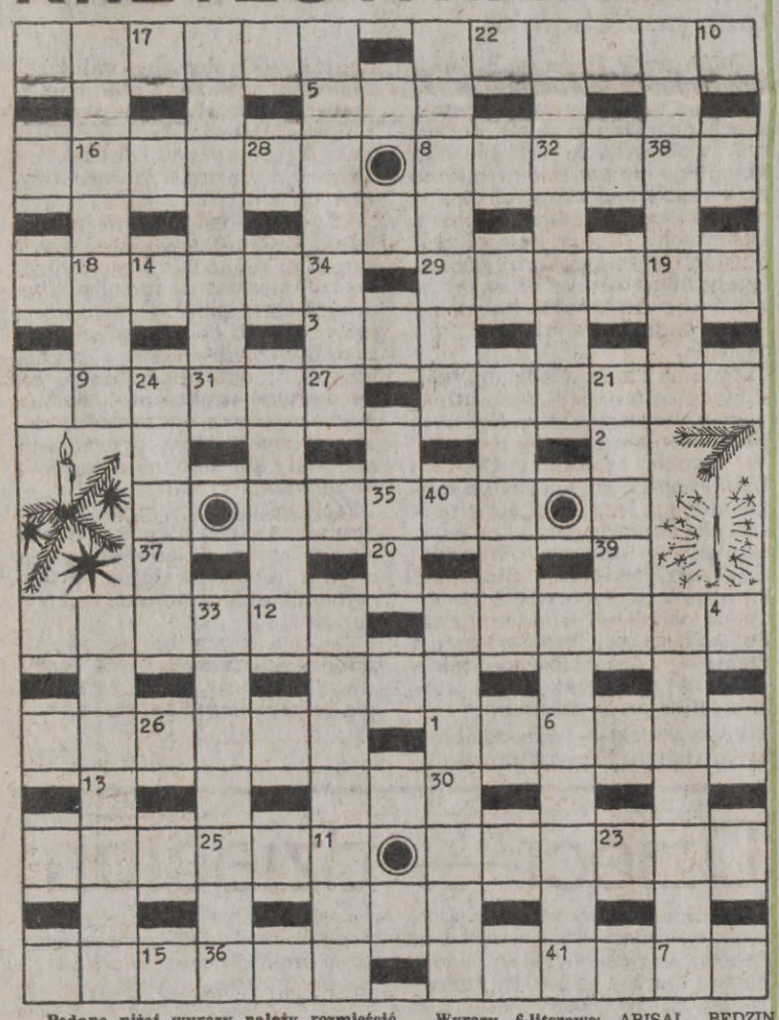

Podane niżej wyrazy należy rozmieścić w diagramie w ten sposób, aby powstała prawidłowo ułożona krzyżówka. Następnie — posługując się szyfrem liczbowym od 1 do 41 — odczytać przestrogę na czasie..

Wyrazy 3-literowe: ABO, ALI, EMU, ITR, RYŚ, UDO, YMA.

Wyrazy 5-literowe: CECHA, ETOLA, OŻYNA, WILGA, ZJAWA.

Wyrazy 6-literowe: ABISAL, BĘDZIN, DRAMAT, ECHION, EGRETA, KIERAT, KREDYT, LVIDOR, MACZEK, MASARZ, MIOCYT, MUNDUR, NAPALM, NODIER, PIGMEJ, SZKWAŁ.

Wyrazy 7-literowe: DERWISZ, EPOPEJA, GWIZDEK, MANIERA, MĘDRZEC, POLONUS, RATUNEK, RULETKA, RURCĘGI, SAPERKI, TYTANIK, UCIECHA.

BUK

STRAŻACKA GWIAZDKA
KUPON KONKURSOWY

.....
nazwisko i imię, czytelny i dokładny adres

.....

.....

Wypełnij, wytnij, naklej na kartkę z rozwiązaniami i wyślij pod adresem: Związek Ochotniczych Straży Pożarnych Zarząd Wojewódzki 75-950 Koszalin, ul. A. Lampego 34 skr. pocz. 78, w terminie do 5 stycznia 1987 roku z dopiskiem na kopercie: „Strażacka gwiazdka".

GWIAZDA na zamówienie

Christophe Lambert

CHRISTOPHE GUY DENIS LAMBERT jest wielką gwiazdą kina francuskiego, niekoronowanym następcą Belmondo i Delona. Tak przynajmniej pisze o nim francuska prasa. A trudno nie wierzyć jej opiniom. Christophe jest zafascynowany kinem, toteż gra, gra, gra... Wprawdzie do nas dotarł tylko jeden film z jego udziałem, ale za to taki, który uczynił go sławnym w świecie. Mowa tu o obrazie pt. „Greystoke: legenda Tarzana, władcy małp".

Film ten powstał w Anglii, a Christophe, zanim w nim wystąpił, miał do pokonania kilkuset kandydatów do tej roli. Reżyser Hugh Hudson wybrał jednek jego i nigdy nie miał powodu tego żałować. Aktor chodził do angielskich szkół, więc język zna znakomicie, ma też fantastyczne warunki fizyczne — 1.80 wzrostu, jest dobrze zbudowanym jasnym szatynem o niebieskich oczach. Do tego wszystkiego jest inteligentny i utalentowany.

„Greystoke"..." przedstawił dość niekonwencjonalny obraz władcy małp. Produkcje hollywoodzkie przyzwyczaiły nas do zupełnie innego wizerunku Tarzana. I właśnie owym niekonwencjonalnym potraktowaniem tematu wygrał i reżyser i aktor. Ten film stanowi drugi etap jego kariery. Urodzony w 1957 r. w Nowym Jorku Lambert mieszka we Francji. I w tym kraju debiutował na ekranie w epizodach. Po Tarzanie już ich nie musi grać. Od razu otrzymał główną rolę u boku Catherine Deneuve w filmie „Słowa i muzyka" Elie Chouraqui. Potem był „Subway" Luca Bessona wraz z Isabelle Adjani — i kolejny sukces, tym razem potwierdzony nagrodą „Cezara", będącego francuskim odpowiednikiem „Oscara".

W Anglii nie zapomniano o znakomitym aktorze. Wrócił tam znowu, by wystąpić w filmie „Highlander" (Mieszkaniec gór) mając za partnera Seana Connery. Na tegorocznym festiwalu w Cannes wyświetlano jego najnowszy film „I Love You" Marco Ferrie Ferreriego, a Lambert już pracował nad kolejnym. Nosi on tytuł „Trzecie oko" (Le troisierne ceil), reżyserem jest Arnaud Selignac. Jest więc niezmordowany, gra non stop. Pozostaje nam tylko czekać na kolejne, dobre filmy w udziałem Christophe Lamberta. **(kon)**

Potwór, którego nie było

Wokół jeziora Stursen w Szwecji od dawna krążyły pogłoski rozpowszechniane przez patriotów lokalnych, a zwłaszcza właścicieli hoteli i schronisk turystycznych, że w jeziorze mieszka potwór, podobny do szkockiej Neesie. Ktoś widział „coś", sunącego tuż pod powierzchnią wody i wypuszczającego fontanny bąbelków. Istotnie, owe bąbelki widziało wielu ludzi. Niestety, rzeczywistość okazała się o wiele bardziej prozaiczna. Oto — po kilkudniowych badaniach — profesor geologii, Kent Larsson z Uniwersytetu w Lund, stwierdził, że bąbelki, które jakoby wypuszcza potwór ze Stursen, to nic innego, jak wydalany ze szczelin skalnych na dnie jeziora gaz, nie mający nic wspólnego z jakimkolwiek żywym stworzeniem. Oświadczenie profesora wywołano oburzenie wszystkich mających związek z turystyką, bo biznes wokół „potwora" powoli zaczął się zmniejszać. **(m-k)**

Odmładzanie lasów

W ciągu najbliższych czterech lat na nadbałtyckim wybrzeżu NRD zasadzonych zostanie ponad 4.500 ha lasu. Dla szybkiego odmładzania drzewostanu, młode sadzonki drzew znalazły się w ziemi natychmiast po wyrębie drzew starych.

Według recepty Juliusza Verne'a

W starym francuskim mieście Amiens, gdzie przeżył ostatnie 50 lat swego życia Juliusz Verne, postanowiono zbudować miasto przyszłości, zgodnie z wizjami wielkiego pisarza-fantasty. Na powierzchni ponad 40 ha pojawią się fantastyczne budowle, statki kosmiczne, balony i sterowce oraz urządzenia techniczne, które przewidywał pisarz w swych książkach, do dziś ulubionej lekturze milionów czytelników na całym świecie. **(m-k)**

Fot. Jerzy Patan

ŚWIĘTA I TY

(psychozabawa)

1. Czy święta są dla ciebie jakimś szczególnym wydarzeniem?
a) tak (10)
b) raczej tak (5)
c) nie (0)

2. Czy znasz tradycje związane ze świętami Bożego Narodzenia?
a) tak (10)
b) mniej więcej (5)
c) nie (0)

3. Czy święta obchodzi się w twoim pokoleniu tak samo jak np. w pokoleniu twoich rodziców?
a) tak (10)
b) starasz się tak samo, ale to już nie to (5)
c) nie (0)

4. Czy uważasz, że we wszystkich domach obchodzi się święta równie uroczyście?
a) tak (10)
b) różnice są niewielkie (5)
c) nie (0)

5. Czy możesz powiedzieć, że święta mają jakiś szczególny urok?
a) tak z całą pewnością (10)
b) chyba tak (5)
c) nie (0)

6. Czy w twoim domu przestrzega się zwyczaju pozostawienia wolnego nakrycia podczas kolacji wigilijnej?
a) tak (10)
b) kiedyś się przestrzegało (5)
c) nie (0)

7. Czy na stole świątecznym koniecznie w twoim domu muszą pojawić się dania tradycyjne związane ze świętami?
a) tak (10)
b) raczej tak (5)
c) nie (0)

8. Kiedy zaczynasz przygotowania do świąt?
a) kilka tygodni wcześniej (10)
b) tydzień wcześniej (5)
c) dwa trzy dni przed Wigilią (0)

9. Czy święta nadwerężają twój budżet?
a) tak (10)
b) nie za bardzo (5)
c) nie (0)

10. Czy święta spędzasz w gronie rodzinnym?
a) tak (10)
b) nie całe (5)
c) również ze znajomymi (0)

ODPOWIEDZI:

65—100 pkt. Jesteś osobą lubiącą tradycje i przestrzegającą związanych z nią obyczajów. Jesteś też rodzinny — uważasz że najlepiej właśnie rodzina pielęgnuje wartości, które dla ciebie znaczą wiele.

30—60 pkt. Lubisz tradycje świąt, ale nie bardzo... je znasz.

0—25 pkt. Święta dla ciebie mogłyby nie istnieć. Wydatki z nimi związane uważasz za zbyteczne, a spotkania rodzinne przy zastawionym stole — za obżarstwo szkodzące zdrowiu. No cóż, każdy ma prawo do własnych poglądów.

Przed 30 laty Głos Koszaliński donosił:

● 23 grudnia, o godzinie 8.10 po raz pierwszy rozległ się sygnał Rozgłośni Polskiego Radia w Koszalinie pracującej na fali średniej długości 202 m.

● W powiecie słupskim odkryto ostatnio duże złoża węgla brunatnego. Jak stwierdzili rzeczoznawcy, węgiel ten będzie można eksploatować systemem odkrywkowym.

● Prezydium WRN wystąpiło do Ministerstwa Oświaty o utworzenie w Koszalinie techników: Budowalnego, Mechanicznego i Telekomunikacyjnego oraz zasadniczych szkół zawodowych — Odzieżowej i Mechanicznej ze specjalnością tokarz — frezer.

● Województwo potrzebuje około 4 tys. rzemieślników, z czego 60 proc. na wsi.

● Kina wyświetlają: „Nowa Huta" w Koszalinie — „Paryski listonosz", „Polonia" w Słupsku — „Poznane nocą", „Wybrzeże" w Kołobrzegu — „Mąż dla Anny Zacheo".

● W najbliższym czasie Prezydium WRN wystąpi do rządu z wnioskiem o podjęcie uchwały w sprawie całkowitej odbudowy Kołobrzegu.

● Na sesji PRN w Wałczu dokonano wyboru nowego Prezydium PRN. Jego przewodniczącym został Bernard Bondarewicz.

● W różnych środowiskach odbywają się spotkania kandydatów na posłów Ziemi Koszalińskiej do Sejmu PRL z wyborcami.

● W 1956 r. oddano do użytku w województwie 205 nowych izb mieszkalnych z DBOR i 149 z funduszów rad narodowych.

● W Sławnie powstał Klub Inteligencji. Prezesem Klubu został Włodzimierz Powąski.

● Spółdzielczość pracy w Ustce przystąpiła ostatnio do eksploatacji naturalnych złóż bursztynów w okolicach tego miasta. **(mr)**

KRZYŻÓWKA NR 5

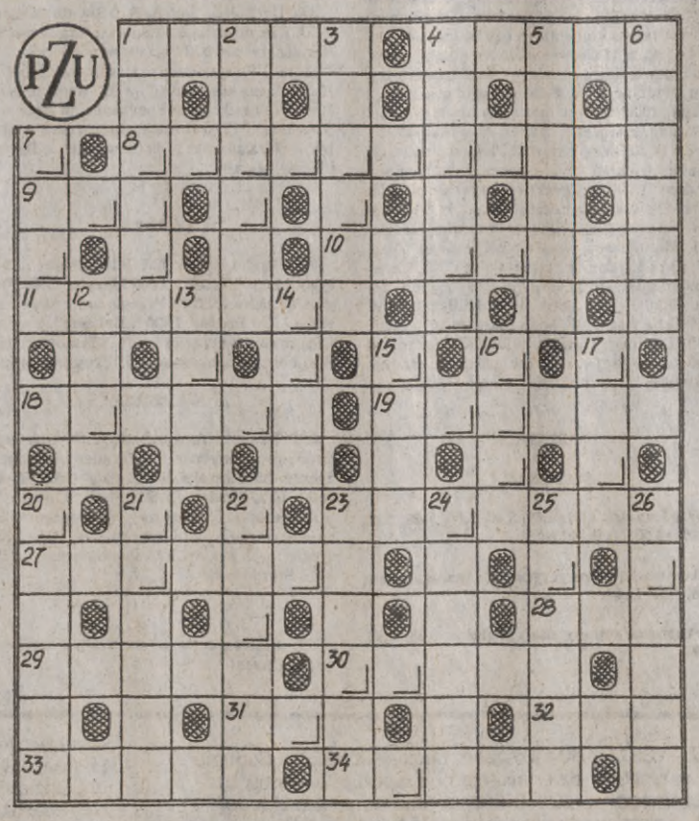

Litery w polach oznaczonych, czytane rzędami poziomymi, utworzą hasło, które podać można bez wyrazów pomocniczych.

POZIOMO: — 1) Pola z filmu pt. „Panienka z okienka"; 4) ptak łowny o długim dziobie; 8) „elektryczny" korek, czyli stopka; 9) waluta japońska; 10) uczenie zwierząt pewnych czynności, sztuczek; 11) wybitne dzieło Ksenofonta; 18) część bielizny pościelowej; 19) odmiana gatunek; 23) niemundurowy milicjant; 27) może być np. prasowa, fotograficzna, filmowa; 28) najcięższy metal, chemicznie odporny; 29) przed wcieleniem do wojska; 30) niejeden w składzie pociągu; 31).... Cembrzyńska; 32) odmiana wierzby; 33) do kupienia w „Desie"; 34) prowadzi do kłębka.

PIONOWO: — 1) wycinanie drzew w celu odnowienia drzewostanu; 2) górski pustorożec; 3) odmiana pieśni operowej; 4) ptak z rzędu bocianowatych lub mała łódź żaglowa; 5) szkic, zarys; 6) nagły, gwałtowny wiatr na morzu; 7) szkoda moralna; 12) kolorowy nad sklepem; 13) podstawa, punkt oparcia; 14) np. pisarski lub drogowy; 15) obchodzi imieniny 18 września; 16) główne miasto Jemenu Południowego; 17) partnerka karcianego króla; 20) na rękawie ucznia; 21) tkanina podobna do aksamitu; 22) planktonowy skorupiak z rzędu widłonogich; 23) wyspa z Tajpej; 24) gwar pomieszanych głosów, wrzawa; 25 ukryta drwina; 26) kolega, towarzysz.

LEX

SZYFROGRAM nr 2

43	17	4	26	50
3	29	44	21	8
40	14	25	48	33
13	37	1	19	7
22	9	10	31	2
16	30	18	35	15
38	27	47	46	45
5	34	28	20	49
36	23	6	42	32
24	39	12	41	11

1	2	3	4	5
6	7	8	9	10
11	12	13	14	15
16	17	18	19	20
21	22	23	24	25
26	27	28	29	30
31	32	33	34	35
36	37	38	39	40
41	42	43	44	45
46	47	48	49	50

Litery z lewego diagramu, przeniesione odpowiednio do prawego, utworzą hasło, którego nie należy bagatelizować.

ZNACZENIE WYRAZÓW: — 43) kowalski... w organach; 3) jest symbolem olimpiady; 40) muzułmański minister; 13) w wyposażeniu strażaka; 22) może być słoneczny, z kurantem; 16) żołnierz formacji inżynieryjnych (w wojsku i marynarce wojennej); 38) z wielkim, spiżowym sercem; 5) chodzi ponoć bez butów; 36) metal uzyskany z jednego spustu pieca hutniczego; 24) ptak, któremu trudno wybrać się za morze.

LESZEK